

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



2

(111) 2023

O św. Józefie Bilczewskim pisze ks. Józef Wołczański ♦
Karol Chlipalski o kościele św. Wincentego we Lwowie ♦
Franciszek Haber o ul. Piekarskiej ♦ Antoni Wilgusiewicz
o Kresowianach w Panteonie Górnośląskim ♦ Stanisław
S. Nicieja o Aleksandrze Brücknerze ♦ Poezja Mariusza
Olbromskiego ♦ Michał Piekarski o muzyce we Lwowie

Święty na każde czasy

Jakże by się chciało podczas letniej kanikuly bez niepokojących myśli oddać się słodkiemu niechciejstwu, błogiej niekonieczności... Nie da się, gdy na wschodzie wciąż niespokojnie, giną ludzie, niszczone są miasta, bezsensownie niszczy się infrastrukturę przemysłową, miejską. Nie oszczędzono też potężnej tamy na Dnieprze, uwalniając niszczący żywioł wodny. Destrukcja jak z horrorów, tyle że to nie literatura, nie film, a rzeczywistość. Czego możemy się spodziewać jeszcze – myśleć strach... W tym momencie dotarła do mnie informacja, że rosyjskie rakiety spadły na Lwów. Są ofiary śmiertelne, ranni. Rakiety uderzyły w budynek mieszkalny przy ul. Stryjskiej 50–76. Groza!

Ze straszną rzeczywistością – jak na tamtą epokę – musiał zmierzyć się św. abp Józef Bilczewski, kiedy Europę miażdżył bezlitośnie walec I wojny światowej, kiedy budziły się narody dążące do niepodległości. Właśnie jemu poświęcamy ten numer kwartalnika „Cracovia–Leopolis”. Warto przypomnieć, że przez lata Oddział Krakowski TMLiKPW, wspierany przez metropolitę krakowskiego ks. kardynała Franciszka Macharskiego, był inicjatorem mszy św. odprawianych w intencji beatyfikacji lwowskiego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Ileż to razy krakowski kardynał osobiście koncelebrował mszę św., głosząc przy tym homilie poświęcone lwowskiemu pasterzowi. Polecam teksty ks. prof. Józefa Wołczańskiego, Danuty Nespiak i Piotra Boronia – o świętym na każde czasy. Karol Chlipalski napisał tekst o lwowskim kościele św. Wincentego, którego próżno szukać w mieście. W tym miejscu dziękuję Muzeum Architektury we Wrocławiu za udostępnienie rysunku projektowego tego kościoła. Jak w każdym numerze, dużo miejsca poświęcamy wspomnieniom o osobach pochodzących z Kresów lub z nimi związanych, które w sposób szczególny zapisały się w pamięci. Tu polecam teksty Marzenny Popławskiej, która podąża kolejowymi szlakami swego dziadka, Aleksandry Solarewicz, odkrywającej zagadkę turyńsko-toruńską „pewnego wuja”, a Agnieszka Unrug przypomina losy Zenona Pelczara, lekarza z Drohobycza i Truskawca. Tradycyjnie już, tym razem po ulicy Piekarskiej, oprowadza nas Franciszek Haber. Prezentujemy też fragment książki prof. Stanisława S. Niciei poświęcony prof. Aleksandrowi Brücknerowi, którego prochy po wakacjach przeniesione zostaną z Berlina do Krakowa. Znajdą Państwo też wiersz Mariusza Olbromskiego i wspomnienie o zbrodni na profesorach lwowskich Piotra Tabasza. O uroczystościach z okazji 10. rocznicy powstania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie wspomina Danuta Stefanko. Natomiast Antoni Wilgusiewicz pisze o Panteonie Górnośląskim, w którym poczesne miejsce zajmują osoby wywodzące się z Kresów. W swej stałej już muzycznej rubryce Michał Piekarski pisze o Konserwatorium Galicyjskiego (a po 1918 roku Polskiego) Towarzystwa Muzycznego i Mieczysławie Sołtysie. W osobnym tekście opowiada o płycie z utworami Karola Milkulego – ucznia Fryderyka Chopina. Na łamach naszego pisma, piórem Anny Stengl, żegnamy Barbarę Ołasińską, autorkę tekstów, członkinię zarządu Oddziału Krakowskiego TMLiKPW. To wielka strata dla nas i bardzo żałuję, że miała tak mało czasu na pisanie swych tekstów, na które czekaliśmy zawsze długo. „Cracovia–Leopolis” wchodzi w trudny czas kryzysu – oczywiście – finansowego, z którego, mam nadzieję, wyjdziemy obronną ręką. Życzę Państwu dobrej lektury!

Janusz M. Paluch

ks. Józef Wołczański

Odpowiedzialność straszna, a prace olbrzymie...

Św. Józef Bilczewski (1860–1923) przez całe swoje dojrzałe życie związany był zasadniczo nie z macierzystą diecezją krakowską, do której jako duchowny został inkardynowany i spędził tam zaledwie 7 lat, lecz z archidiecezją lwowską obrządku łacińskiego przez 32 lata w charakterze profesora uniwersyteckiego, a następnie arcybiskupa metropolity.

Przyszedł na świat 26 kwietnia 1860 r. w miasteczku Wilamowice w Galicji Zachodniej, nieopodal Białej i Oświęcimia, na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej, w rzemieślniczo-rolniczej rodzinie wielodzietnej Franciszka i Anny Bibów jako ich najstarsze dziecko¹. Po osiągnięciu stosownego wieku, przez trzy lata 1868–1871 pobierał naukę w miejscowej szkole elementarnej, wykazując wielki entuzjazm na gruncie zdobywania wiedzy. Kiedy rodzice zorientowali się w braku zainteresowań syna zdobyciem praktycznego zawodu bez kontynuacji edukacji, pogodzili się z jego nieprzydatnością w gospodarstwie i wyrazili zgodę na dalszą naukę. Kolejny zatem rok szkolny 1871/72 ukończył w Kętach, zdobywając świadectwo czwartej klasy szkoły powszechnej. Jako 12-letni chłopiec przeniósł się do powiatowego miasta Wadowice, kontynuując w latach 1872–1880 naukę w gimnazjum o profilu humanistycznym. Systematycznie pogłębiał nie tylko wiedzę, ale zdobywał też gruntowną formację religijno-moralną zainicjowaną atmosferą domu rodzinnego, jak również kształtował swój patriotyzm. Uzyskując naj-

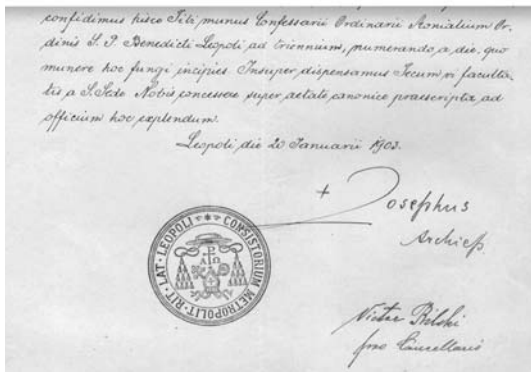


wyższe oceny na szkolnych świadectwach, bez trudu złożył 13 czerwca 1880 r. z wyróżnieniem egzamin dojrzałości².

Decydujący o dalszych losach młodego człowieka etap życia zainicjowała decyzja o wstąpieniu do krakowskiego Seminarium Duchownego, a tym samym podjęciu studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czteroletnią formację ascetyczną, a jednocześnie studia filozoficzno-teologiczne odbywał w latach 1880–1884, uczęszczając dodatkowo na wybrane wykłady z historii Polski i literatury, archeologii oraz historii sztuki prowadzone na Wydziale Filozoficznym. Uwieńczeniem pracy naukowej oraz procesu kształtowania

¹ Pozostałe rodzeństwo przyszłego kapłana to: Jan Stefan (1863–1953), Franciszek (1867–1910), Stanisław (1870–1942), Anna (1870–1876), Mateusz (urodzony i zmarły w 1874 r.),-Katarzyna 1876–1895), Elżbieta Anna (1880–1899), Kazimierz Franciszek (1884–1978). Archiwum ks. Józefa Wołczańskiego w Krakowie (dalej: AJWK), bsygn., Congregatio de causis sanctorum P.N. 534, Leopolitana latinorum seu Cracovien. Canonizationis Servi Dei Josephi Bilczewski, Roma 1996, s. 33–34, mps.

² U. Perkowska, *Młodość i lata krakowskie Józefa Bilczewskiego*, w: *Błogosławiony Józef Bilczewski arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego. Sesja naukowa na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kraków 4–5 czerwca 2002*, red. J. Wołczański, Kraków 2003, s. 133–136.



Autograf i pieczęć abp. J. Bilczewskiego

sylwetki religijno-moralnej przyszłego duchownego było zarówno absolutorium, jak i święcenia kapłańskie przyjęte przez ks. Józefa Bibę 6 lipca 1884 r. w Krakowie. Nie poprzestał on jednak na perspektywie podjęcia działalności duszpasterskiej, ale marzył o karierze naukowej. Pomimo to najbliższy rok 1884/85 spędził na etacie wikariusza parafii Mogiła. Wtedy to, kontynuując przygotowania do uzyskania doktoratu, za namową profesorów z Wydziału Teologicznego UJ przeprowadził 30 listopada 1885 r. urzędową drogą zmianę nazwiska na „Bilczewski”. Pierwotna bowiem dwuznaczna wersja rodowego miana mogła w przyszłości utrudnić kapłanowi pozytywne oddziaływanie, zwłaszcza na dzieci i młodzież, przyczyniając się jednocześnie do dyskredytacji Kościoła³.

Za aprobatą władzy duchownej, ale również dzięki protekcji krakowskich profesorów uniwersyteckiego fakultetu teologicznego, ks. Józef Bilczewski został w roku akademickim 1885/86 stypendystą Wyższego Zakładu Naukowego „Frintaneum” (Augustineum) w Wiedniu. Po uzupełnieniu egzaminów złożył pisemną rozprawę w języku łacińskim pt. *Deus est creator mundi*, dzięki czemu 18 października 1886 r. zdobył stopień naukowy doktora teologii na Uniwersytecie Wiedeńskim. Kolejne dwa lata 1886–1888 spędził na dalszych studiach specjalistycznych w Rzymie, wpisując się w poczet słuchaczy wykładów na Uniwersytecie Gregoriańskim. Interesowała go zasadniczo teologia dogmatyczna oraz filozofia tomistyczna. Ponadto prowadził gruntowną kwerendę naukową w bibliotekach, archiwach i muzeach rzymskich, zainspirowany

ideą wykorzystania w badaniach teologicznych rezultatów odkryć archeologicznych w rzymskich katakumbach prowadzonych przez jednego z najwybitniejszych ówczesnych specjalistów w tej dziedzinie prof. Giovanniego Battistę de Rossiego. Podróże naukowe zakończył dwumiesięcznym pobyt w jesienią 1888 r. w Instytucie Katolickim w Paryżu, po czym powrócił do kraju⁴.

Tym razem przełożeni skierowali ks. dr. Józefa Bilczewskiego na stanowisko wikariusza i katechety parafii pw. św. Małgorzaty i Katarzyny w Kętach, gdzie spędził najbliższy rok 1888/89, rezygnując z powodu nawału zajęć duszpasterskich z jakiegokolwiek pracy naukowej. Powrócił do niej na kolejnym etapie swojej drogi życiowej z chwilą mianowania go w listopadzie 1889 r. wikariuszem parafii pw. Wszystkich Świętych usytuowanej przy pojezuickim kościele pw. Świętych Piotra i Pawła w Krakowie. Na tym etacie spędził lata 1889–1891. Przez kilka miesięcy pełnił nadto obowiązki katechety w pobliskim Gimnazjum św. Anny, zdobywając tam wielki autorytet zarówno wśród młodzieży, jak i grona pedagogicznego⁵.

W Krakowie ks. Bilczewski ponownie powrócił do pasjonujących go planów ukończenia zainicjowanej rzymskimi studiami rozprawy naukowej, stanowiącej podstawę przewodu habilitacyjnego. W czerwcu 1890 r. odbyło się na Wydziale Teologicznym UJ kolokwium habilitacyjne, miesiąc później kandydat wygłosił wykład habilitacyjny, po czym uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego w zakresie teologii dogmatycznej. Jednakże szansa podjęcia wykładów na Wydziale Teologicznym UJ okazała się nikła, stąd kandydat rozpoczął starania o analogiczny etat na Uniwersytecie Lwowskim. Zabiegi te zostały uwieńczo-

³ Archiwum Archidiecezji Lwowskiej w Krakowie (dalej: AALK), bsygn., J. Bilczewski, *Dziennik 1900–1923*, Lwów 1900–1923, s. 6, mps.

⁴ J.C. Kałużny, *Święty Józef Bilczewski badacz starożytności chrześcijańskiej i jego interdyscyplinarna metoda w świetle nieznanych materiałów źródłowych z lat 1885–1900*, Lwów–Kraków 2015, passim; U. Perkowska, *Młodość i lata krakowskie Józefa Bilczewskiego*, s. 141–144; J. Wolczański, *Biogram i bibliografia prac drukowanych błogosławionego Józefa Bilczewskiego za lata 1888–1929*, w: *Błogosławiony Józef Bilczewski*, s. 17.

⁵ U. Perkowska, *Młodość i lata krakowskie Józefa Bilczewskiego*, s. 145–146; J. Wolczański, *Biogram i bibliografia prac drukowanych błogosławionego Józefa Bilczewskiego*, s. 17–18..

ne pełnym sukcesem: 14 stycznia 1891 r. otrzymał cesarską nominację na profesora nadzwyczajnego dogmatyki specjalnej na Wydziale Teologicznym Lwowskiej Wszechnicy, a 28 stycznia 1893 r. został profesorem zwyczajnym.

Na gruncie uniwersyteckim pełnił w roku akademickim 1896/97 funkcję dziekana fakultetu, w następnym roku – prodekan, aż wreszcie w roku akademickim 1900/1901 powierzono mu najwyższą godność rektora⁶. W ciągu dziewięcioletniej działalności dydaktyczno-naukowej w środowisku lwowskim ks. prof. Józef Bilczewski rozwinął wielostronną aktywność. Oprócz obowiązków cenionego wykładowcy angażował się na forach krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych: Papieskiej Akademii Archeologicznej (mandat członkowski 1895 r.), Akademii Umiejętności w Krakowie (1900 r.), Komisji Sztuki w Krakowie (1895 r.), Komisji Centralnej Zabytków Sztuki i Pomników Historycznych w Wiedniu (1899 r.). W latach 1888–1900 opublikował łącznie 43 prace naukowe o charakterze recenzji, artykułów i monografii⁷.

Całkowity kres pasjom badawczo-naukowym ks. prof. Bilczewskiego położyła nominacja na urząd arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego u progu XX stulecia. Wykreował go na zwierzchnika lokalnego Kościoła ówczesny namiestnik Galicji, a zarazem uniwersytecki kolega i przyjaciel prof. Leon Piniński, samego zaś kandydata animował do przyjęcia nowych obowiązków kanonik ormiańskiej Kapituły Katedralnej we Lwowie ks. Józef Teodorowicz. Pierwszy z nich pisał do kandydata 7 sierpnia 1900 r.: „[...] Chcę mianowicie podać do wiadomości Księdza Profesora, że po bardzo dojrzałej i gruntownej rozprawie zdecydowałem się stanowczo zaproponować Najjaśniejszemu Panu zamianowanie Księdza Profesora Arcybiskupem rit[us] lat[ini] lwowskim. Mówiłem już o tym tak z Cesa-



Abp J. Bilczewski w pierwszych latach biskupstwa

rzem w czasie ostatniej mej z nim rozmowy, jak i z ministrem Hartlem i znalazłem ich – o ile sądzić mogę – dla tej myśli zupełnie przychylnie usposobionych. Nie wątpię też, że i Kuria Rzymska przyjmie ten wybór bardzo przychylnie. Z mej jednak strony uważam jeszcze za rzecz konieczną zwrócić się z jak najusilniejszą prośbą do samegoż Księdza Profesora o podjęcie się tych ciężkich wprawdzie, ale wielce doniosłych i zaszczytnych obowiązków. Liczę na pewne na to, że Ksiądz Profesor podoła temu stanowisku doskonale i że Jego działalność błogie skutki będzie mieć dla dobra Kościoła i ludności, a tym samym dla dobra państwa i kraju⁸. Opory ks. Bilczewskiego odnośnie własnych kwalifikacji na proponowany urząd, wysunięte w liście do namiestnika z 11 sierpnia 1900 r., Leon Piniński rozwiewał 13 sierpnia tegoż roku: „[...] Trwając tedy na zajęтым stanowisku chciałbym tylko usunąć choć w części obawy Księdza Profesora. Mam bowiem najsilniejsze przekonanie, że wobec swych wielkich zdolności, wysokich zalet charakteru, a wreszcie – co także nie bez znaczenia – wobec sympatii, którą Ksiądz

⁶ J. Wolczański, *Biogram i bibliografia prac drukowanych błogosławionego Józefa Bilczewskiego*, s. 18; M. Tarnawski, *Arcybiskup Józef Bilczewski. Krótki rys życia i prac*, Lwów 1924, s. 10–16.

⁷ M. Tarnawski, *Arcybiskup Józef Bilczewski*, s. 16; J. Wolczański, *Biogram i bibliografia prac drukowanych błogosławionego Józefa Bilczewskiego*, s. 21–25.

⁸ AALK, bsygn, J. Bilczewski, *Dziennik*, s. 2–3.

Abp Józef Bilczewski u schyłku życia



Profesor ogólnie posiada, zdoła Ksiądz Profesor w zupełności odpowiedzieć trudnemu zadaniu. Z resztą Bóg dopomoże!⁹⁰

Do akcji włączył się nadto z sugestywnymi, a przy tym nader przekonywującymi argumentami wspomniany wyżej ks. Teodorowicz, późniejszy arcybiskup lwowski obrządku ormiańskokatolickiego. W piśmie do ks. Bilczewskiego z początków października 1900 r. dowodził: „Dziękuję za list serdeczny, który mnie ośmiela do wynurzenia się w kwestiach poruszanych przez Księdza Rektora. Uważam najpierw zawsze brzmienie nuty serca Księdza Rektora, strunę tej

czystej pokory, która się niegodną być sądzi. Znam aż nadto dobrze z tej strony Księdza Rektora i wiem, że chociaż ani sam palcem nie ruszył w sprawie swej kandydatury, a nikomu zgoła tej godności nie zawdzięcza prócz swoim przymiotom i wybraństwu Bożemu – to jednak nieraz będzie się skrupulizował zwłaszcza wobec starszych a domniemyanych kandydatów. [...] Pozwoli mi Ksiądz Rektor, że teraz bez cienia pochlebstwa zarejestruję kwalifikacje Księdza Rektora. Nie mówię już o darach umysłu, ale serca. Serce gorące, serce kapłańskie w każdym jego pulsie a takie szerokie! [...] Dalej, jest u Księdza Rektora własne zdanie, [...] a zauważyłem nieraz u Księdza Rektora siłę przekonania pozbawioną ciasnoty jednostronności oporu i słabej chwiejności. Dalej, tkwi w Księdzu Rektorze człowiek czynu. Od katedry rwał się niemal Ksiądz Rektor w wir życia, mimo że tak mało na to było czasu. Tu, w czynie, działaniu jest żywioł Księdza Rektora powiedziałbym bardziej jeszcze niż w nauce. A co u nas tak rzadkie, uczucie łączy się u Księdza Rektora z wytrwałością. Energia jest wytrwałą. Czego Księdzu Rektorowi nie dostaje, to nerwów jak postronki, ale te musi sobie Ksiądz Rektor sprawić choćby za drogie pieniądze, bo się inaczej przepali wkrótce. [...] Niechże Ksiądz Rektor sam osądzi bezstronnie siebie i powie, czy można się cofać, pokrywając ucieczką

Abp J. Bilczewski na wizytacji kanonicznej





Abp J. Bilczewski na uroczystości 3 maja 1922 r. we Lwowie

z pola walki wygodnym płaszczykiem, że inni są godniejsi? Błagam na wszystko, niechaj Ksiądz Rektor tego nie czyni i tej pokusie nie da się zwieść, która by klęską iście była dla naszego społeczeństwa! Godność już jest nadaną, promulgacja jest kwestią czasu, proszę się tylko nie usuwać!¹⁰

Oceniając dalszy opór za bezprzedmiotowy, ks. Bilczewski rekapitulował swoje rozterki oraz ostateczną decyzję w podręcznym dzienniku: „Jeśli mimo wszystkie trudności i mimo całe moje nieprzygotowanie i niewyrobienie duchowe zgodziłem się przyjąć krzyż biskupi, to uczyniłem to dlatego, ponieważ wiedziałem, że wiadomość, że ja mam być następcą śp. arc[ybiskupa] Morawskiego przyjęto w kraju sympatycznie i ponieważ sumienie, serce mówiło mi, że to chyba sposobność, którą mi Pan Bóg daje do naprawienia, wynagrodzenia dotychczasowych braków oddaniem się całopalnie na sprawę świętego Kościoła. Tak – to pewne – tylko pracy, służby i podwyższenia tej części świętego Kościoła pragnąłem. Nie mniej gniecie mię myśl, że ta intencja

może nie usprawiedliwia w oczach Bożych mojej decyzji¹¹.

Wskutek zaistniałych nowych okoliczności rektor Uniwersytetu Lwowskiego ks. prof. Józef Bilczewski zdołał jedynie zainaugurować 11 października 1900 r. nowy rok akademicki, po czym złożył urząd w oczekiwaniu na biskupią nominację. Już 30 października tego roku cesarz Franciszek Józef I mianował go arcybiskupem metropolitą lwowskim, 17 grudnia miała miejsce prekonizacja papieska, a 20 stycznia 1901 r. odbyła się uroczystość nadania mu sakry biskupiej oraz ingres do lwowskiej archikatedry¹². Rozpoczął się wówczas nowy, 23-letni okres życia hierarchy, którego charakter przepowiedział mu cytowany wcześniej ks. J. Teodorowicz: „Odpowiedzialność straszna, a prace olbrzymie. Zwłaszcza arcybiskup lwowski kolosalne ma przed sobą zadanie. Najpierw zgnienie musi ostatki józefinizmu. [...] A tu nie dość chorobę zwalczać, potrzeba jeszcze prowadzić naprzód, a prowadzić społeczeństwo w przełomowej chwili! Nie mieliśmy dotąd

¹¹ AALK, bsygn, J. Bilczewski, Dziennik, s. 9.

¹² J. Bilczewski, *Przemówienie rektorskie przy otwarciu nowego roku szkolnego 1900/[01] dnia 11 października 1900*, w: tenże, *Listy pasterskie i mowy okolicznościowe*, t. 1, Mikołów–Warszawa 1908, s. 523–536; J. Wołczański, *Biogram i bibliografia prac drukowanych błogosławionego Józefa Bilczewskiego*, s. 18.

¹⁰ J. Wołczański, *Listy abp. Józefa Teodorowicza do abp. Józefa Bilczewskiego z lat 1900–1923*, w: *Arcybiskup Józef Teodorowicz (1864–1938). Studia i materiały*, red. J. Wołczański, Kraków 2017, s. 104–107.



biskupa, który, nie mówię, opiekował się, ale bodaj uwagę zwrócił na ruch ludowy. [...] Ksiądz Rektor odczuwa dziś te prądy, a skoro się w nie wmyśli, potrafi też ująć w definicje praktyczne i poprowadzi nas¹³.

Trafna ocena przymiotów intelektu i ducha nowego rządcy archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego dość szybko znalazła potwierdzenie w jego wszechstronnej, dynamicznej działalności na wielu obszarach życia społeczno-politycznego, religijnego, oświatowego i administracyjnego. Jako młody na ówczesne warunki, bo liczący zaledwie 40 lat, najwyższy rangą dostojnik łacińskiej metropolii lwowskiej, z niebywałą wprost energią włączył się w nurt bieżących problemów Galicji nie tylko w wymiarze kościelnym, ale również państwowym i narodowym, chociaż na gruncie ponadpartyjnym. Utożsamiał się ściśle z apelem skierowanym w dniu swego ingresu do duchowieństwa: „Nie możemy dzisiaj rozmnażać chlebow i cudownie leczyć trędowatych, jak czynił Pan nasz Jezus Chrystus jednając sobie cudami rzesze, by szły za nim i przyjmowały jego naukę; ale możemy i musimy całą duszą kapłańską być przy każdej posłudze duchownej i pracować na czele tych wszyst-

kich, którzy usiłują złagodzić wszystkie formy ludzkiego cierpienia, ludzkiej troski i nędzy. Mamy być w ciągłej styczności ze społeczeństwem, poznać jego iluzje i choroby, potrzeby i błędy i z całą miłością ewangelicznego Samarytanina leczyć je szczepieniem cnót chrześcijańskich, tego jedyne go środka i sposobu wszelkiej naprawy w porządku fizycznym i moralnym. Wszystko to nie wystarczy jeszcze. Dziś, kiedy chodzi o to, żeby siekierę przyłożyć do samego korzenia zła: do egoizmu, głównej przyczyny zamętu i niemocy na jakie społeczeństwo cierpi, dziś potrzeba przede wszystkim świętych pasterzy, którzy by bezinteresownością i uczynkami miłosierdzia zwalczali materializm i cześć złotego cielca i byli żywym wzorem Mistrza, który przeszedł przez życie nie tylko dobrze mówiąc, ale i czyniąc dobrze¹⁴.

U progu swej misji pastoralnej abp Bilczewski nakreślił sobie precyzyjny, drobiazgowy program działania. Postanowił zatroszczyć się o powiększenie szeregów dojrzałe uformowanego duchowieństwa diecezjalnego, a zarazem uzyskanie u władz rządowych większego limitu dla alumnów w Seminarium Duchownym. Zamierzał dbać o permanentną formację ascetyczną duchowieństwa metodą rekolekcji, kursów i konferencji. Zainicjował na szeroką skalę akcję specjalistycznych studiów zagranicznych dla kapłanów i alumnów jako kandydatów na prestiżowe placówki duszpasterskie, etaty administracyjne lokalnego Kościoła, naukowe i społeczne. Mocny nacisk – zgodnie zresztą z ówczesną tendencją pastoralną – położył na kwestię znajomości wśród wiernych zasad katechizmu, co miało prowadzić do pogłębienia wiary. Rozpoczął długofalowy proces propagowania nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, kultu świętych, rozbudzania i umacniania ducha przywiązania do Ojca Świętego oraz pogłębiania znajomości istoty Kościoła katolickiego. Reagując na apel Leona XIII zaangażował się w animację i propagowanie ruchu chrześcijańsko-społecznego, zakładając instytucje i organizacje wśród robotników, rzemieślników oraz ludu wiejskiego. Podjął się zadania utworzenia

¹³ J. Wołczański, *Listy abp. Józefa Teodorowicza do abp. Józefa Bilczewskiego*, s. 107–108.

¹⁴ J. Bilczewski, *List pasterski do duchowieństwa archidiecezji w dniu konsekracji i intronizacji, Lwów 20 I 1901 r.*, w: tenże, *Listy pasterskie*, t. 1, s. 12–13.

czasopism katolickich dla inteligencji, robotników i chłopów. Zainicjował z niespotykanym dotąd w dziejach archidiecezji lwowskiej dynamizmem, a jednocześnie sukcesami akcją rozwoju sieci parafialnej oraz budowy nowych kaplic i kościołów. Zamierzał systematycznie wizytować archidiecezję w celu osobistego oddziaływania na wiernych, a zarazem zapoznania się z ich lokalnymi problemami. Postanowił traktować Cerkiew greckokatolicką funkcjonującą w granicach archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego sprawiedliwie, jednak nie godzić się na tzw. „kradzież dusz” pośród polskiego społeczeństwa. Opowiadał się zdecydowanie za wykorzystywaniem wszelkich dochodów dla potrzeb archidiecezji, nie preferując żadnych osobistych wydatków¹⁵.

Trzeba przyznać, że plan ten w pełnym tego słowa znaczeniu zrealizował. Poza programem standardowej pracy duszpasterskiej, chociaż w formach adekwatnych do ówczesnych warunków, realizowanym za rządów abp. Józefa Bilczewskiego, archidiecezja lwowska była świadkiem wielu niezwykle ważnych wydarzeń o charakterze religijno-liturgicznym. I tak m.in. metropolita zorganizował w dniach 28–29 września 1904 r. we Lwowie I Kongres Mariologiczny, zakończony ceremonią odnowienia ślubów króla Jana Kazimierza przed obrazem Matki Bożej Łaskawej z oddaniem jej w opiekę polskiego narodu. W 500. rocznicę śmierci bł. Jakuba Strzemię zorganizował w roku 1909 uroczystą celebrację połączoną z bogatą liturgiczną oprawą, złożeniem jego relikwii w okazałym relikwiarzu, a nade wszystko proklamacją średniowiecznego metropolity halickiego drugim patronem archidiecezji lwowskiej. W tym samym roku abp Bilczewski uzyskał dla archidiecezji zgodę Stolicy Apostolskiej na wprowadzenie święta NMP Królowej Korony Polskiej, rozszerzonego później na inne polskie diecezje. Dzięki jego staraniom włączono do Litanii Loretańskiej w roku 1920 wezwanie „Królowo Korony Polskiej”. W 1910 r. Najświętsza Maryja Panna Królowa Korony Polskiej została ogłoszona główną patronką lokalnego Kościoła lwowskiego. Doprowadził też do koronacji dwóch łaskami słynących maryjnych wizerunków: w roku 1905 Matki Bożej Pocieszenia w ko-



Pierwotny grób abp. J. Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

ściele oo. Jezuitów we Lwowie, po czym w roku 1912 Matki Bożej w Kochawinie¹⁶.

Wysoką ocenę zarówno pod względem merytorycznym, jak i literackim zyskały listy pasterskie i odezwy abp. Bilczewskiego. Poruszały one zagadnienia dogmatyczne, moralne, eklesjalne, krzewiły kult świętych, podejmowały problematykę społeczną, patriotyczno-narodową, odnosiły się do bieżących wydarzeń I połowy XX stulecia¹⁷.

W dziejach archidiecezji lwowskiej zapisał się jako najbardziej aktywny spośród kilkudziesięciu swoich poprzedników organizator struktur administracyjnych lokalnego Kościoła. Nie tylko rozbudował sieć dekanalno-parafialną, ale nadto zainicjował i ofiarnie wspierał ideę budownictwa sakralnego. Kilka set wzniezionych za jego pontyfikatu świątyń rzymskokatolickich pełniło nie tylko funkcje ośrodków religijnych, ale w nie mniejszym

¹⁶ J. Wołczański, *Biogram i bibliografia prac drukowanych błogosławionego Józefa Bilczewskiego*, s. 19.

¹⁷ J. Bilczewski, *Listy pasterskie i mowy okolicznościowe*, t. 1, Mikołów–Warszawa 1908; tenże, *Listy pasterskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe*, t. 2, Lwów 1922; tenże, *Listy pasterskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe*, t. 3, Lwów 1924.

¹⁵ AALK, bsygn, J. Bilczewski, *Dziennik*, s. 9–10.



Relikwie abp. J. Bilczewskiego w bocznym oltarzu nawy wschodniej Katedry Lwowskiej (fot. ks. Józef Wolczański)



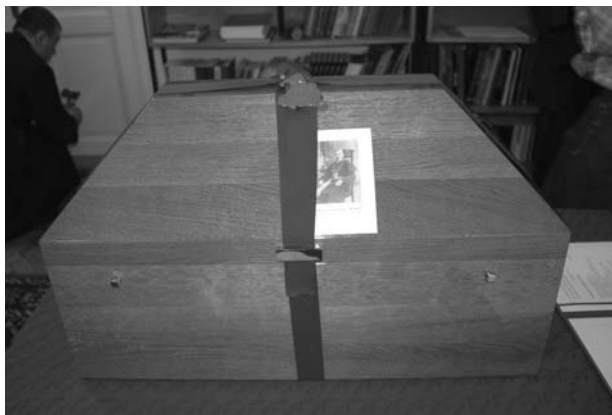
Pomnik abp. J. Bilczewskiego w Katedrze Lwowskiej (fot. ks. Józef Wolczański)

stopniu placówek narodowo-patriotycznych, przeciwdziałając depolonizacji wiernych rozmieszczonych wśród populacji ukraińskiej. W trosce o dojrzałą formację świeckich katolików abp Bilczewski animował, a później systematycznie wspierał istnienie kilku czasopism społeczno-katolickich, których powstanie zapowiadał w swoim programie inauguracyjnym rządu archidiecezją. Promował na długo przed narodzinami Akcji Katolickiej organizację i stowarzyszenia na rzecz czynnego zaangażowania laikatu w życie Kościoła, parafii oraz lokalnych środowisk w oparciu o katolicką naukę społeczną. Zarówno w okresie zaborów, jak i w Polsce Odrodzonej manifestował swój patriotyzm, wolny wszakże od nacjonalizmu czy ksenofobii. Posiadał dar łatwego nawiązywania kontaktów z otoczeniem, zdobywając autorytet nawet w sferach ideowo obcych Kościołowi, religii, duchowieństwu dzięki swemu nonkonformizmowi, prawości charakteru, wrażliwości na każdy przejaw krzywdy i niesprawiedliwości. Chętnie opuszczał rezydencję, aby uczestniczyć w różnego rodzaju wydarzeniach publicznych, podczas których jego osoba, a zwłaszcza wystąpienia nadały im nadzwyczajnego blasku. Jego głębo-

ka pobożność, nabyta latami studiów wiedza, asceza prowadząca aż do samowyniszczenia, umiejętność oceny każdego problemu w perspektywie nadprzyrodzonej, osobiste ubóstwo, a przy tym hojność na cele społeczne lub indywidualne, nacechowany prostotą styl bycia emanujący kulturą duchową, wreszcie heroiczne oddanie się swemu powołaniu kapłańskiemu, przy równoczesnej dbałości o wpływ Dekalogu na realia życia publicznego – wszystkie te cechy wynosiły lwowskiego metropolitę ponad przeciętny poziom ówczesnego społeczeństwa polskiego. Nic więc dziwnego, że kiedy 20 marca 1923 r. zmarł we Lwowie w opinii świętości, niemal natychmiast zrodziła się myśl podjęcia starań o jego beatyfikację.

Postulat ten po raz pierwszy został oficjalnie zwerbalizowany podczas archidiecezjalnego synodu 23–25 września 1930 r. we Lwowie. W ostatnim dniu obrad synodalnych nestor duchowieństwa ks. prałat Aleksander Cisko skierował do abp. Bolesława Twardowskiego apel o rozpoczęcie starań beatyfikacyjnych m.in. abp. Józefa Bilczewskiego¹⁸. Petycja spotkała się z pełnym poparciem zarówno w kręgach duchowieństwa, jak i laikatu Kościoła lwowskiego, czego wyrazem były odezwy ówczesnego metropolity pod adresem świadków życia poprzednika o gromadzenie i nadsyłanie do Kurii Metropolitalnej świadectw, dokumentów, opinii oraz wspomnień związanych z kandydatem na ołtarze. Reakcja okazała się wszakże dość nikła, bowiem mimo kilkakrotnych monitów metropolity do zakończenia II wojny światowej, a zarazem likwidacji struktur archidiecezji lwowskiej w jej dotychczasowych granicach, zdołano zebrać zaledwie kilkadziesiąt relacji. Nadsyłano je wprawdzie również po roku 1945 do Kurii Arcybiskupiej w Lubaczowie, stanowiącej kontynuację przedwojennego lwowskiego urzędu, jednak były to już tylko pojedyncze wręcz dokumenty.

Wielkie zasługi w utrwalaniu pamięci o abp. Bilczewskim położyły dwie osoby: jego dawny sekretarz ks. prałat prof. dr hab.



Relikwie abp. J. Bilczewskiego po ekshumacji w roku 2011 (fot. ks. J. Wolczański)

Stanisław Szurek oraz Bronisława Huppenenthal – lwowska nauczycielka, związana po roku 1945 z Myślenicami k. Krakowa. Nie tylko skrzętnie zabezpieczali oni pozyskane materiały źródłowe, ale nade wszystko z detektywistyczną wręcz dociekliwością wyszukiwali nowych respondentów, których szeregi z każdym rokiem topniały. Zebrano w ten sposób niemal 100 wypowiedzi o różnej wartości merytorycznej, ale bezcenne z punktu widzenia źródeł historycznych. Wśród osób, które odpowiedziały pisemnie na ankietę, znalazło się 11 ludzi świeckich, 71 duchownych diecezjalnych i zakonnych oraz 4 zakonnice. Największą grupę stanowili kapłani archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego i jeden obrządku ormiańskokatolickiego, dawni studenci późniejszego metropolity bądź włączeni przezeń w stan duchowny. Uzupełniali tę listę kapłani archidiecezji krakowskiej, warszawskiej, jak też zakonnicy związani pochodzeniem z Małopolską. Kategorię osób świeckich reprezentowali przeważnie nauczyciele, działacze chrześcijańsko-społeczni, jak też ludzie przynależni do metropolity, choć dysponujący interesującymi wspomnieniami z przeszłości.

Warto postawić pytanie o nieobecnych respondentów w niniejszym wykazie, np. przedstawicieli Cerkwi grekokatolickiej z abp. Andrzejem Szeptyckim na czele, którego z łacińskim metropolitą Lwowa łączyły wieloletnie burzliwe kontakty. Brakuje również relacji hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, znaczniejszych postaci ze sfer społeczno-politycznych i uniwersyteckich II Rzeczypospolitej. Nie wiadomo

¹⁸ *Lwowski synod archidiecezjalny R[oku] P[ar]ńskiego 1930*, [Lwów 1931], s. 44.

wszakże, czy abp Twardowski doręczył im odpowiedni kwestionariusz na ten temat; wolno przypuszczać, że prawdopodobnie zaniechał takich starań, skoro nie zachował się ich żaden ślad w archiwalnych źródłach.

Wspomniane archiwalia doczekały się po wielu dziesięcioleciach od ich wytworzenia dwukrotnej edycji drukowanej: „*Nic dla siebie, wszystko dla Boga i bliźniego*”. *Święty arcybiskup Józef Bilczewski we wspomnieniach*, oprac. J. Wołczański, Lwów–Kraków 2016; *Arystokrata ducha. Święty arcybiskup Józef Bilczewski (1860–1923) we wspomnieniach*, oprac. J. Wołczański, Kraków 2023. Ze zgromadzonych materiałów wyłania się postać autentycznego męża Bożego, którego duchowość została ukształtowana przez dom rodzinny, katolickie wychowanie, studia filozoficzno-teologiczne, misję profesora Uniwersytetu Lwowskiego, aż po urząd metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego. Fascynuje w tym obrazie przede wszystkim zintegrowana osobowość człowieka świadomego swych życiowych celów, nadprzyrodzonego powołania do prowadzenia wiernych drogami wiary chrześcijańskiej, a przy tym nie tracąca nic z autentycznego zaangażowania się w dramaty ludzkiej egzystencji. W trakcie lektury niekiedy rodzi się głębokie współczucie dla człowieka stojącego na najwyższym szczeblu drabiny społecznej Małopolski Wschodniej i lokalnego Kościoła katolickiego, a jednocześnie samotnego w odpowiedzialności za ciężar pełnionych funkcji, pozbawionego najskromniejszego bodaj marginesu prywatnego życia, elemen-

tarnych rozrywek i wypoczynku koniecznych do regeneracji sił psychofizycznych. Abp Bilczewski nie epatował bynajmniej otoczenia swoim „męczeństwem”, lecz traktował je jako dobrowolnie przyjęty model służby religijno-społecznej. Tego typu filozofia ocaliła w nim radość z tytułu pełnionej misji oraz wewnętrzną wolność, pozbawioną goryczy płynącej z osamotnienia, porażek czy przejawów niewdzięczności. Niewykluczone jednak, że praktykowana z pełną świadomością asceza, w szerokim tego słowa znaczeniu, przyspieszyła jego przedwczesną śmierć w zaledwie 63. roku życia, którego ponad połowę spędził w granicach archidiecezji lwowskiej, najpierw w charakterze profesora teologii dogmatycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego, a w latach 1900–1923 arcybiskupa metropolity.

Ostatecznym rezultatem uznania skali osiągnięć abp. Bilczewskiego stała się jego beatyfikacja ogłoszona 26 czerwca 2001 r. we Lwowie przez Jana Pawła II, a następnie kanonizacja 23 października 2005 r. przeprowadzona w Rzymie przez Benedykta XVI. Doczesne szczątki metropolity złożone po śmierci na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, wśród grobów najbardziej potrzebującej ludności miasta, zostały ekshumowane 19 kwietnia 2011 r. i umieszczone w relikwiarzu w lwowskiej Bazylice Metropolitalnej.

Materialny znak związków św. abp. Józefa Bilczewskiego z archidiecezją krakowską, a zwłaszcza z parafią pw. Wszystkich Świętych w Krakowie, stanowi tablica epitafijna umieszczona w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w 160. rocznicę urodzin lwowskiego metropolity. Zainstalowaną ją z inicjatywy piszącego te słowa przy pełnym poparciu i nieocenionej pomocy Pasterza Kościoła Krakowskiego abp. prof. dr. hab. Marka Jędraszewskiego, z funduszy archidiecezji krakowskiej. Akt poświęcenia i odsłonięcia epitafium miał miejsce 23 października 2020 r. w liturgiczne wspomnienie św. Józefa Bilczewskiego.

Epitafium abp. J. Bilczewskiego w 160. rocznicę urodzin w kościele pw. św. Piotra i Pawła w Krakowie (2020) – fot. ks. J. Wołczański



HOŁD W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI.

ABP JÓZEF BILCZEWSKI

Dokładnie sto lat temu zmarł metropolita lwowski abp Józef Bilczewski. Jego pogrzeb stał się okazją do zmanifestowania wielkiego szacunku, jakim darzyli go nie tylko katolicy. W ostatnich latach nieczęsto się go wspomina, zatem niech ta rocznica stanie się okazją do przypomnienia wielkiego Polaka i zachętą do rozwoju badań historycznych nad postaciami, które powinny być dla nas przykładem na kolejnych zakrętach dziejowych.

KOŚCIÓŁ PAMIĘTAŁ

20 marca 2023 r. w katedrze lwowskiej z udziałem kilku hierarchów Kościoła katolickiego oraz grekokatolickiego została odprawiona msza święta dziękczynna za osobę i misję pastoralną abp. Józefa Bilczewskiego, a koncelebrze przewodniczył bp diecezji bielsko-żywieckiej Roman Pindel. Dziękując za zaproszenie, podkreślił, że Józef Bilczewski przyszedł na świat w Wilamowicach, czyli na terenie obecnej diecezji bielsko-żywieckiej. Życie Józefa Bilczewskiego to jakby ciągłe pasmo związków Krakowa ze Lwowem, a nawet po śmierci i pogrzebie we Lwowie sprawa jego beatyfikacji i kanonizacji związana była immanentnie z Krakowem, a beatyfikacji dokonał Jan Paweł II we Lwowie w 2001 roku. Warto nadmienić, że św. Józef Bilczewski oraz św. Jan Paweł II uczęszczali do szkół w Wadowicach, potem studiowali na tym samym Uniwersytecie Jagiellońskim, a Jan Paweł II wyniósł go na ołtarze. Łączył ich też najważniejszy rys religijności: kult Matki Bożej Królowej Polski. To dzięki abp. Bilczewskiemu stała się ona patronką archidiecezji lwowskiej, a dla Jana Pawła II była nie tylko głównym akcentem jego herbu biskupiego, ale przewodniczką całego życia.

Z DALESZEJ PERSPEKTYWY

Można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że Józef Bilczewski – z perspektywy

człowieka XXI wieku – zrobił błyskotliwą i błyskawiczną karierę naukową. Owocne studia w Krakowie, Wiedniu i Rzymie – to była najprostsza droga do szczytów wiedzy teologicznej. Awans na rektora Uniwersytetu we Lwowie w wieku czterdziestu lat (1900 rok) zadziwił świat naukowy, ale też większość profesorów rozumiała to jako zadośćuczynienie jego pozycji, jaką zdobył w ich środowisku. I nikogo w tamtych czasach nie szokowało osiągnięcie przez niego takich zaszczytów, połączonych z ogromną odpowiedzialnością. Ponieważ po drugiej wojnie światowej historiografia marksistowska rozpowszechniała skutecznie przekonanie, że do XX wieku szanse na wyższe godności miała tylko arystokracja, godzi się podkreślić, że Józef Bilczewski pochodził z ubogiej, rzemieślniczo-rolniczej rodziny.

Jako metropolita lwowski zarządzał archidiecezją w latach 1900–23, w okresie wielkiego konfliktu zbrojnego pierwszej wojny światowej oraz rodzenia się państw narodowych, w czasie gdy doszło również do walk o Lwów pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Był to czas wielkiej próby dla autorytetu arcybiskupiego i możliwych różnorakich konsekwencji. Charakterystyczne, że okres ten przetrwał chlubnie, a na pogrzebie opłakiwali go ludzie wszystkich grup etnicznych i społecznych. To on wprowadził do Litanii loretańskiej na terenie arcybiskupstwa lwowskiego wezwania „Królowo Korony Polskiej – módl się za nami!”. Usilnie dążył do złagodzenia napięć narodowych pomiędzy Ukraińcami a Polakami. Domniemanie świętości towarzyszyło mu już za życia, a nasilenie spontanicznego kultu nastąpiło podczas II wojny światowej właśnie na Kresach, gdzie OUN-UPA eksterminowało Polaków, a po zajęciu Kresów przez ZSRR ekspatriując ich na tereny pojałtańskiej Polski. Bez wątpienia spowodowało to kontynuację prac przygotowawczych do procesu beatyfikacyjnego już 2 lipca 1944 r. w Krakowie.



Marzec 1923, Lwów, Polska. Pogrzeb arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, wyprowadzenie trumny z katedry

Abp Bilczewski był człowiekiem bardzo pracowitym, a za jedną z głównych przyczyn jego śmierci uznano przepracowanie. Był skromnym na tyle, że zgodził się zostać arcybiskupem lwowskim dopiero po kolejnych naciskach namiestnika Leona hrabiego Pinińskiego. Wymagał od siebie podwładnego kleru postawy ubóstwa, a sam zastąpił zapowiedzią, że jego rodzina nie odczuje materialnie wyniesienia go na tak wysoki szczebel hierarchii duchownej. Należał do zdecydowanych zwolenników nauki społecznej kościoła w duchu Leona XIII, wyrażonej w encyklice *Rerum novarum*. Był zdecydowanym przeciwnikiem socjalizmu w jakichkolwiek objawach. Uważał, że dobroczynności nie można zastąpić pobieraniem podatków i rozdawaniem pieniędzy przez państwo. Uważał, że rozdawać można tylko ze swojego, co czynił, rozdając swe dochody potrzebującym. Bardzo wspomagał darami bibliotecznymi Towarzystwo Szkoły Ludowej, które w uznaniu zasług uznało go za swego członka honorowego. Był znanym opiekunem nauczycielstwa polskiego. Nie obiecywał luksusów kandydatom na księży,

a przecież właśnie za jego czasów odnotowano większą liczbę powołań niż kiedykolwiek z obszaru archidiecezji. Notabene wielu duchownych przypłaciło życiem świadczenie za wiarę w czasie II wojny światowej, ale i po jej zakończeniu – po wchłonięciu Kresów przez ZSRR.

Jego dyplomacji Lwów zawdzięcza budowę kościoła św. Elżbiety, który stanął na dziale wodnym Wisły i Dniestru (a więc zlewisk Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego) i stał się symbolem miasta na długie lata. Kościół powstał w związku z terrorystycznym zabójstwem cesarzowej austro-węgierskiej Elżbiety, czyli popularnej Sissi. Za patronkę uznano św. Elżbietę Węgierską, a projekt stworzył krakowsko-lwowski architekt Teodor Talowski. Wkrótce świątynię uznano za najpiękniejszy kościół Lwowa i w ogóle terenów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Nie przez przypadek plac przy niej (po jego śmierci) nazwano imieniem Józefa Bilczewskiego i choć kościół św. Elżbiety jest już cerkwią, a placowi zmieniono nazwę na Kropiwnickiego, to jednak zawsze właśnie ze św. Józefem Bilczewskim będzie kojarzony.

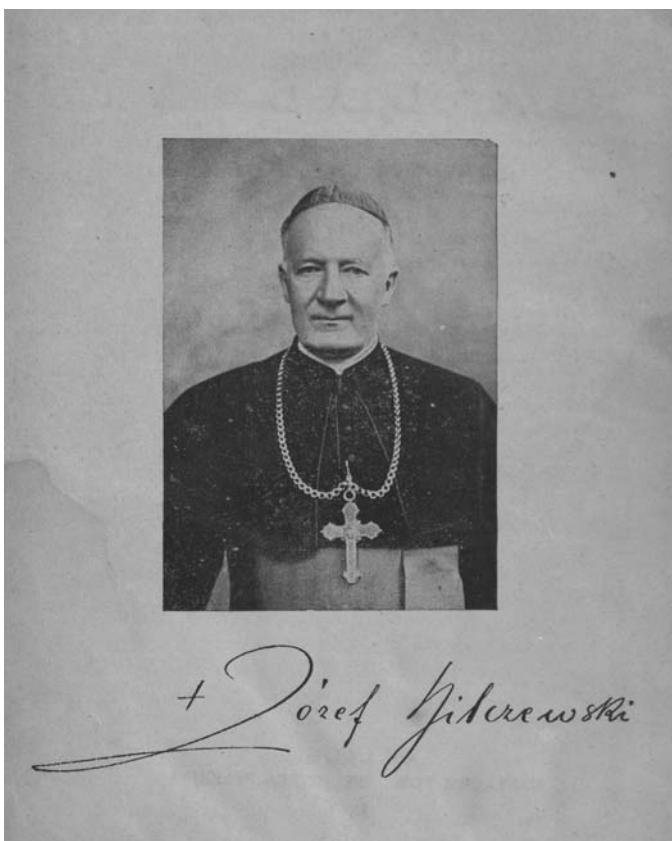
Danuta Nespiak

Ślubujcie bronić wolności nauczania...

W marcu br. minęła setna rocznica śmierci rzymskokatolickiego arcybiskupa Lwowa Józefa Bilczewskiego, ordynariusza archidiecezji lwowskiej, drugiej po gnieźnieńskiej łacińskiej metropolii w Polsce. Był postacią wybitną, cieszył się niekwestionowanym autorytetem wśród księży i wiernych, a także tych, którzy nie podzielali jego poglądów. Dobro Kościoła w wymiarze teologiczno-religijnym, a także społeczno-narodowym kierowały jego zasadami w zarządzaniu archidiecezją, która była etnicznie zróżnicowana przy znacznej przewadze ludności ukraińskiej na wsiach mającej mocne oparcie w greckokatolickiej sieci parafialnej.

Józef Bilczewski urodził się 26 kwietnia 1806 roku w Wilamowicach koło Kęt jako pierworodny syn rolnika Franciszka i Anny z Fajkiszów. Do szkoły ludowej chodził w rodzinnym miasteczku i ukończył ją w Kętach, maturę z odznaczeniem uzyskał w gimnazjum w Wadowicach. Do zawodu rolniczego nie przejawiał chęci, ojciec nie nalegał, bo ku radości matki przyszło powołanie kapłańskie. Jako alumn seminarium duchownego w Krakowie podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ich ukończeniu w 1884 roku otrzymał święcenia kapłańskie¹.

Swoje obowiązki duszpasterskie podjął w parafii Mogiła. Młodego, gorliwego i zdolnego kapłana biskup krakowski kardynał Albin Dunajewski skierował na dalsze studia do Wiednia, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. Wiedzę z tego zakresu pogłębił i poszerzył, kontynuując studia filozoficzno-teologiczne i archeologiczne i archeologię chrześcijańską



w Rzymie na uniwersytecie Gregoriańskim. Po powrocie do Krakowa był wikariuszem parafii św. Piotra i Pawła i katechetą Gimnazjum św. Anny, ale nie przerwał pracy naukowej. W 1890 roku habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy *Archeologia chrześcijańska wobec historii i dogmatu*². Druga ważna pozycja w jego dorobku naukowym *Eucharystia w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych, epigraficznych* opublikowana była dwa lata później i otrzymał za nią nagrodę Akademii Umiejętności w Krakowie. Akademicki awans Józefa

¹ *Polski Słownik Biograficzny*, tom 2, Kraków 1936, s. 94–95.

² Ks. Urban W., *Szkice z dziejów archidiecezji Lwowskiej i jej duszpasterstwa*, Rzym 1984, s. 54.

Bilczewskiego nabrał przyspieszenia. Rok po habilitacji mianowany został profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Lwowskim na wydziale teologicznym, a w 1903 roku na tej uczelni, już jako profesor zwyczajny, objął katedrę teologii dogmatycznej. Jako znakomity uczyony i profesor cieszył się w świecie naukowym wielkim autorytetem, został jednogłośnie wybrany na rektora Uniwersytetu Lwowskiego. Ten ważny urząd sprawował krótko. Namiestnik Galicji, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Leon Piniński, a także biskup krakowski książę Jan Puzyna z uwagi na dobro Uniwersytetu Lwowskiego, ale także na wysoką pozycję społeczną i walory osobiste Bilczewskiego, po wielu zresztą staraniach, uzyskali zgodę Józefa Bilczewskiego jako kandydata na opróżnioną stolicę metropolii lwowskiej. Józef Bilczewski wzbraniał się, uważając, że są godniejsi od niego. 17 grudnia 1900 roku nastąpiła prekonizacja Józefa Bilczewskiego na arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego przez papieża Leona XIII, a konsekracja i intronizacja odbyła się 20 stycznia 1901 roku³. Zmarł 20 marca 1923 roku we Lwowie i zgodnie z jego życzeniem został pochowany na Cmentarzu Janowskim, gdzie tradycyjnie chowano uboższych mieszkańców miasta.

19 kwietnia 2011 roku doczesne szczątki arcybiskupa Bilczewskiego złożono w katedrze lwowskiej. Beatyfikowany został przez papieża Jana Pawła II 26 czerwca 2001 roku we Lwowie, kanonizowany przez Benedykta XVI 23 października 2005 w Rzymie.

Arcybiskup Józef Bilczewski objął rządy w niełatwej sytuacji społeczno-gospodarczej schyłkowych lat zaboru austriackiego. W katolickiej monarchii Habsburgów dzięki autonomii Galicji realizowana była pewna tolerancja i swoboda polskiego życia narodowego nieobecna w rosyjskim i pruskim zaborze. W Galicji arcybiskupi pełnili rolę bardzo znaczącą. Ważniejsze sprawy wagi państwowej czy edukacyjno-kulturalnej były uzgadniane przez namiestników z arcybiskupami. W ciągu 23 lat swojej pracy duszpasterskiej jako arcybiskup lwowski, nie

należąc do żadnego stowarzyszenia czy stronnictwa politycznego, dokonał dla polskości w Galicji oraz dla niepodległej Polski ogromnie dużo. Obejmując rządy w archidiecezji lwowskiej działalność swoją skierował na zwiększenie liczebności duchowieństwa, a także na poprawę jakości wykształcenia kleru przez uaktywnienie różnych form duszpasterstwa dla społeczeństwa polskiego.

Podejmował często podróże wizytacyjne, zabiegał o rozwój szkół katolickich, pomagał materialnie przy zakładaniu czytelni i bibliotek, bo oświatę pragnął szerzyć w duchu katolickim i narodowym. Bardzo wiele innych spraw, którymi się zajmował rządząc archidiecezją, nie kolidowało z jego działalnością w wymiarze ogólnopolskim. W 1904 roku na prośbę arcybiskupa poznańskiego Floriana Stablewskiego udał się do przewodniczącego episkopatu Niemiec kardynała Georga Koppa, by ten interweniował w Berlinie w sprawie obsadzenia metropolii gnieźnieńskiej. Koppe uchylił się od tego. Wobec tego arcybiskup Bilczewski dzięki swej ugruntowanej pozycji u papieża Piusa X uzyskał od niego zapewnienie, że w Gnieźnie, na stolicy prymasowskiej nie zasiądzie Niemiec⁴. Rok później, również na audiencji u Piusa X, Bilczewski upomniał się o zorganizowanie stałego polskiego duszpasterstwa dla Polaków w Niemczech. W kurii rzymskiej, ceniąc wiedzę Bilczewskiego w odniesieniu do Kościoła polskiego, korzystano z jego pośrednictwa i pomocy w rozwiązywaniu niektórych drażliwych sytuacji. Arcybiskup rozwiązał taktownie spór w sprawie wyboru kierowników nowych katedr na wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego⁵.

Szczególną troską arcybiskupa Bilczewskiego były straty polskiego duchowieństwa i ludności polskiej w okresie walk polsko-ukraińskich o Lwów i Małopolskę Wschodnią w latach 1918–1919. W rokowaniach o wypracowanie warunków godzących obie strony uczestniczyli arcybiskup Bilczewski

³ Ks. Wolczański J., *Listy biskupa Piotra Manowskiego do arcybiskupa Józefa Bilczewskiego z lat 1912–1922. Pasterz i twierdza*, Kraków–Kamieniec Podolski 2001, s. 403.

⁴ Ks. Zieliński Z., *Ogólnopolska działalność metropolity Sługi Bożego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego*, Studia Lubaczowiensia, tom 1, Lubaczów 1983, s. 176.

⁵ Ks. Kuś J., *Rola arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w rozwiązywaniu niektórych spraw Wydz. Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego na początku XX-lecia*, j.w., tom 2, Lubaczów 1984, s.107.

i arcybiskup metropolita greckokatolicki Lwowa Andrzej Szeptycki. Jeden z listów arcybiskupa Bilczewskiego do arcybiskupa Szeptyckiego kończą jego słowa „[...] Ponieważ idzie nam obu tylko o znalezienie czystej prawdy i o najrychlejsze pojednanie stron wojujących, nie wątpię, że staranie nasze nie będzie bezowocne [...]”⁶. Pojednania nie było. Wojna polsko-ukraińska o Lwów i Małopolskę Wschodnią prowadzona w latach 1918–19 przyniosła straty po obu stronach. Działania wojenne i ich zaciętość były powodem, że starania obu metropolitów, Bilczewskiego i Szeptyckiego, nie budziły nadziei pokojowych sprawiedliwych rozstrzygnięć.

Kościół greckokatolicki z całą mocą, z wyjątkiem biskupa stanisławowskiego Grzegorza Chomyszyna, włączył się aktywnie w walkę o niezależną państwowość Ukrainy. Metropolita Andrej Szeptycki w sytuacji rozpadu Austro-Węgier poparł powstanie Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej i już 3 listopada 1918 roku odprawił w cerkwi św. Jura nabożeństwo dziękczynne. Arcybiskup Bilczewski 28 listopada 1918 roku odprawił w Katedrze Lwowskiej mszę świętą za obrońców Lwowa, a po dwóch tygodniach, w połowie grudnia, obydwaj metropolici wystosowali wspólną odezwę do dowódców wojsk polskich i ukraińskich o wymianę jeńców wojennych⁷. Brutalizacja form i metody walk strony ukraińskiej wykazała zdecydowaną różnicę w porównaniu ze stroną polską. Już w pierwszym tygodniu walk o Lwów w liście do arcybiskupa Szeptyckiego Bilczewski napisał, że sposób, w jaki ze strony wojsk ukraińskich prowadzona jest walka, niezgodny jest z humanitarnymi zasadami i zwyczajami prawa międzynarodowego, podając odpowiednie przykłady. Obszerna relacja arcybiskupa Bilczewskiego o stosunkach polsko-ukraińskich w latach 1918–1919 przeznaczona dla ministerstwa Spraw Zagranicznych kończy się jego rekapitulacją, że okres ten był najlepszą zapowiedzią „mąk i katuszy Polaków”, gdyby utrzymali swoje rządy.

Głos arcybiskupa Bilczewskiego w sprawach wiary i poczucia narodowego przekazują jego listy pasterskie. Ich aktualności nie zmienił czas, czy dotyczyły etosu pracy, etyki małżeńskiej czy katechizacji młodzieży, w którym zamieścił gorący apel do duchowieństwa, aby zajęło się sprawą powołania świeckich katechetów, podając sposoby realizacji tego zadania. W sprawach ekonomiczno-społecznych, mając na uwadze zacofanie gospodarcze Galicji, rozwiązania problemów społecznych Bilczewski znajdował kierując się wskazaniem papieża Leona XIII. Z inicjatywy Bilczewskiego i przy współpracy z arcybiskupem Ormiańskim Lwowa Józefem Teodorowiczem w 1906 roku powołany został związek katolicko-społeczny, mający zasługi w organizowaniu kursów zawodowych, akcji charytatywnych w sieci osadnictwa wiejskiego, niezależnie od zadań religijnych, bibliotek i promowaniu czytelnictwa. W swoich homiliach i wystąpieniach, które głosił w trakcie wizytacji, bardzo ważnym tematem było wychowanie i nauczanie młodzieży. Miał zawsze na uwadze dobro Kościoła i ojczyzny, twierdził, że póki wiary i polskiego pacierza, póty narodu.

Rezygnacja Bilczewskiego z katedry uniwersyteckiej nie pozwoliła już potem z powodu braku czasu, gdy rządził archidiecezją, na naukowe rozważania stosunku nauki do wiary. Arcybiskup z okazji 250. rocznicy Uniwersytetu Jana Kazimierza w maju 1912 roku, którą uroczystość obchodzono we Lwowie, zwrócił się do całego gremium profesorskiego „ślubujcie uprawiać naukę czystą, całkiem czystą... ślubujcie bronić wolności nauczania, wolności prawdziwej, ślubujcie podawać odważnie wyniki swych badań, nic nie chowając pod korzec, ale zawsze tylko pewnik zwać pewnikiem, a przypuszczenie przypuszczeniem. To są święte prawa, których wam nikt nie może zaprzeczyć, gdyż płyną z istoty waszego urzędu i tylko przy całkowitym ich poszanowaniu wypełniać jesteście w stanie dostojnie i z pożytkiem udział swój w pracy nad kulturalnym dorobkiem ludzkości”⁸. Te słowa nie straciły swojej aktualności.

⁶ *Nieznaną korespondencją arcybiskupów metropolitów Lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim 1918–1919*, opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy ks. Józef Wolczański. Lwów–Kraków 1997, s. 76.

⁷ *Nieznaną korespondencją ...*, j.w., s. 152–169.

⁸ Ks. Tarnawski M., *Arcybiskup Józef Bilczewski*, Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy, Kraków 1991, s. 80.

Kraków też pamięta

Odwiedzając kościół św. Apostołów Piotra i Pawła natraficie na tablicę upamiętniającą św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Informację na ten temat zamieściło Biuro Prasowe Archidiecezji Krakowskiej. Za zezwoleniem ks. Łukasza Michalczewskiego, dyrektora Biura Prasowego Archidiecezji Krakowskiej, przytaczamy tekst w całości.

W piątek, 23 października 2020 roku, w liturgiczne wspomnienie św. Józefa Bilczewskiego i w 160. rocznicę jego urodzin abp Marek Jędraszewski w krakowskim kościele św. Apostołów Piotra i Pawła odsłonił i poświęcił pamiątkową tablicę upamiętniającą postać lwowskiego metropolity.

Inicjatorem projektu jest abp Marek Jędraszewski i ks. prof. Józef Wołczański. Tablicę, sfinansowaną przez Archidiecezję Krakowską, zaprojektowali i wykonali Piotr i Olga Turkiewiczowie.

Józef Bilczewski przyjął święcenia kapłańskie 6 lipca 1884 roku z rąk kardynała Albina Dunajewskiego. W 1895 roku pełnił posługę w parafii św. Bartłomieja w Mogile. W latach 1885–1886 studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wiedeńskiego, dokąd został skierowany przez kard. Albina Dunajewskiego. W latach 1886–1887 studiował archeologię starochrześcijańską na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a w 1888 roku przez jeden semestr teologię dogmatyczną w Instytucie Teologicznym w Paryżu. W latach 1888–1890, po powrocie do kraju, pracował przez rok jako wikariusz i katecheta w Kętach, przez następny rok w tym samym charakterze w Krakowie przy kościele św. Piotra i Pawła. W 1891 roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym dogmatyki specjalnej i objął Katedrę Dogmatyki Szczegółowej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. W 1893 uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. W roku akademickim 1896/1897 był dziekanem Wydziału Teologii, a w 1900 rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza.

17 grudnia 1900 papież Leon XIII ustanowił go metropolitą arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. 20 stycznia 1901 w katedrze we Lwowie uzyskał sakrę biskupią z rąk kard. Jana Puzyny.



Abp Marek Jędraszewski odsłania tablicę upamiętniającą św. Józefa Bilczewskiego w kościele pw. św. Piotra i Pawła w Krakowie 23 października 2023 r. w 160. rocznicę urodzin lwowskiego metropolity.

Dzięki jego inicjatywie powstało na terenie archidiecezji lwowskiej 330 obiektów sakralnych na czele z monumentalnym kościołem Świętej Elżbiety we Lwowie. Wspierał rozwój Wilamowic, a także miejscową społeczność i jej życie edukacyjne. Był wielkim czcicielem Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski, uważając Jej kult za jeden z najważniejszych czynników w zjednoczeniu i odrodzeniu narodu w latach zaborów. Po kradzieży koron z 22 na 23 września 1909 na Jasnej Górze arcybiskup Bilczewski uprosił u papieża Piusa X złote korony dla obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. Dzięki niemu Pius X 29 listopada 1908 wydał dekret wprowadzający do litanii loretańskiej na terenie diecezji lwowskiej i przemyskiej wezwanie: „Królowo Polski, módl się za nami”.

Zmarł 20 marca 1923 we Lwowie. 26 czerwca 2001 roku został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II podczas jego wizyty we Lwowie. Kanonizacja Józefa Bilczewskiego przez papieża Benedykta XVI odbyła się 23 października 2005 roku w Rzymie. Datę kanonizacji wyznaczył jeszcze Jan Paweł II.

Biuro Prasowe Archidiecezji Krakowskiej

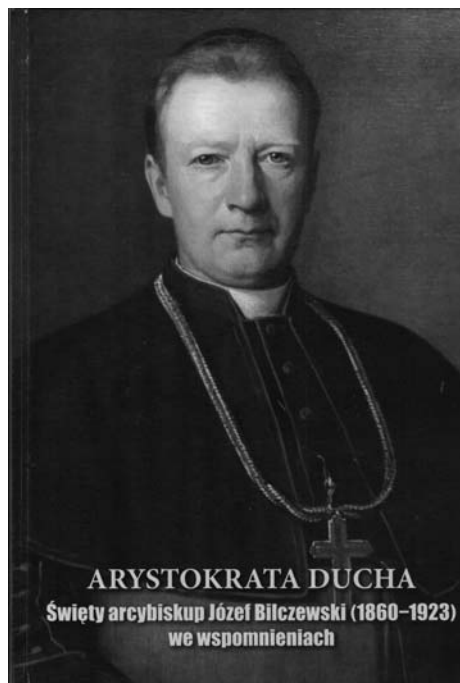
Janusz M. Paluch

Na straży Polskości

W 100. rocznicę śmierci św. Józefa Bilczewskiego – Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego – ukazała się nakładem ks. prof. Józefa Wolczańskiego niezwykle ważna książka *Arystokrata Ducha. Święty arcybiskup Józef Bilczewski (1860–1932) we wspomnieniach*. Ks. prof. Józef Wolczański opracował cały tom, opatrzył go wstępem, przypisami, indeksami, dokonał także wyboru ilustracji. Książka wydana została przez wydawnictwo Scriptum jako 21. tom Biblioteki Historycznej Archiwum Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego w Krakowie. Jest to drugie, rozszerzone wydanie pozycji z 2016 roku, która ukazała się wówczas pod tytułem „*Nic dla siebie, wszystko dla Boga i bliźniego*”. *Święty arcybiskup Józef Bilczewski we wspomnieniach*. Książka zawiera 98 dokumentów związanych ze wspomnieniami i relacjami o świętym, a także kwestionariusz, według którego należało pisać swe wspomnienia.

Dokumenty zostały zebrane na polecenie arcybiskupa Bolesława Twardowskiego w związku z postulatem ks. prałata Aleksandra Cisło złożonym już w 1930 r. o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Zbieranie materiałów trwało długo i ponawiane było w jakże trudnym okresie II wojny światowej. Dość wspomnieć, że arcybiskup Twardowski zmarł w 1944 roku, a po 1945 r. ekspatriowano ze Lwowa większość Polaków, łącznie z księżmi i archiwami archidiecezjalnymi. Szczególne zasługi w zbieraniu dokumentacji wspomnieniowej o ks. abp. Józefie Bilczewskim mają ks. prałat prof. dr hab. Stanisław Szurek, jego dawny sekretarz, oraz pani Bronisława Huppenthal, lwowska nauczycielka, która po II wojnie światowej osiadła w Myślenicach. Nie tylko zbierali dokumentację, ale poszukiwali osób, zachęcając ich, by spisały swe wspomnienia.

Wśród osób, które nadesłały swe świadectwa, znajdziemy w zdecydowanej większości księży (71 duchownych diecezjalnych i zakonnych), a także cztery siostry zakonne oraz osoby świeckie, wśród których byli



nauczyciele, działacze chrześcijańsko-społeczni oraz osoby przez lata związane incydentalnie z metropolią. Abp Bilczewski beatyfikowany został we Lwowie w czasie historycznej pielgrzymki Jana Pawła II 26 czerwca 2001 r. Kanonizację przeprowadził 22 października 2005 r. w Watykanie papież Benedykt XVI.

Drugie poszerzone wydanie książki, m.in. o nowe fotografie pojawiające się na rynku księgarskim, daje nowym czytelnikom możliwość nie tylko zapoznania się z unikatowymi dokumentami, ale posiadania tej cennej i ważnej dla historii Kościoła pozycji. Ks. prof. Józef Bilczewski obowiązki metropolity lwowskiego pełnił w latach 1900–1923. W jego czasach wybudowano 328 kościołów i kaplic, a archidiecezja przeszła głęboką metamorfozę religijno-społeczną.

Z opublikowanych relacji i wspomnień poznajemy człowieka mądrego, wykształ-

conego, wrażliwego na los ubogich, dostojnika kościelnego dbającego o poprawne kontakty z Kościołami innych obrządków katolickich obecnych na terenie archidiecezji lwowskiej.

Postać św. abp. Bilczewskiego jest bardzo ważna w historii odradzania się polskości po I wojnie światowej. Bez znajomości tej książki nie da się napisać dziejów Lwowa czy historii odradzającej się po pierwszej wojnie światowej Polski. Ten charyzmatyczny kapłan tak wiele dobrego uczynił dla sprawy polskiej na Kresach. Ciekawie ujął to w mowie pogrzebowej arcybiskup obrządku ormiańsko-chrześcijańskiego Józef Teodorowicz, wygłoszonej w bazylice metropolitarnej obrządku łacińskiego we Lwowie w dniu pogrzebu 24 marca 1923 roku. Wspominając ciężkie chwile pamiętnego we Lwowie listopada roku 1918 oraz wojny polsko-ukraińskiej w 1919 r. oraz polsko-rosyjskiej w 1920 r., powiedział do zebranych w świątyni: „Trzeba było się oglądać wstecz i na przyszłość i stać na straży podszeptów tysięcznych, by nie ulegać walkom. Ale nie na tym koniec. Jeszcze nowe przyjscie czekało, nowe najście o wiele boleśniejsze, które bratnią krew przelewało na ulicach miasta. Ten ostatni cios najboleśniejszy znalazło serce Arcybiskupa bolejące, ale czuwające. Jak twarde przeżywało chwile. Co to za ból, gdy serce słyszało dzwony wstającej Polski, a widziało odciętą część nasyconą krwią polską. Świsty kul przebijające okna pałacu biskupiego zdawały przedrzeźniać »Alleluja wstającej Ojczyzny«. – »A jednak my wam będziemy panować«. Nie chodziło o to tylko, czy ten, czy drugi naród zwycięży, ale zmarły widział, że za przegraną naszą anarchia rosyjska z Kijowa zaleje każdą kulturę czy polską, czy ruską tego grodu. Tu szło o to, czy barbaria i negacja chrześcijaństwa, chrystianizm z kulturą miał pozostać w tej strażnicy kresowej.” Jakże aktualnie w obecnej chwili brzmią te słowa.

Arystokrata Ducha. Święty arcybiskup Józef Bilczewski (1860–1932) we wspomnieniach., opracowanie, wstęp i przypisy ks. Józef Wołczański, Wydawnictwo Scriptum, wydanie drugie poprawione, Kraków 2023.

Karol Chlipalski

Kościół św. Wincentego

W poprzednim numerze „Cracovia-Leopolis” Antoni Wilgusiewicz przypomniał, że we Lwowie istniał kościół pw. św. Wincentego à Paulo. Świątynia, należąca do Zgromadzenia Misji św. Wincentego à Paulo (misjonarzy), w momencie wybuchu II wojny światowej znajdowała się w budowie i nigdy nie było jej dane powstać w planowanej postaci. Warto jest przypomnieć, jak powstawał ten kościół i co sprawiło, że nie został ukończony.

Misjonarze przybyli do Lwowa w roku 1867 na fali liberalizacji, jaka miała miejsce po katastrofalnym dla Austrii przebiegu Wiosny Ludów. Po krótkotrwałym ściągnięciu cugli, jakie nastąpiło zaraz po kolejnych przegranych przez Austrię wojnach, kręgi rządzące państwem habsburskim doszły do wniosku, że imperium nie stać na prowadzenie represyjnej polityki w stosunku do ponad tuzina narodów. Zaczęła się doba autonomii.

Nie była to pierwsza próba osiedlenia się Zgromadzenia Misji w Grodzie nad Pełtwią. Wcześniej, w drugiej połowie XVIII wieku misjonarze prowadzili tu seminaria duchowne i posiadali swój klasztor na Przedmieściu Krakowskim, lecz zostali zmuszeni do opuszczenia miasta (i całego królestwa Galicji i Lodomerii) wskutek antyklerykalnych reform cesarza Józefa II. Gdy w niemal 80 lat później przybyli do Lwowa, osiedlili się w budynku klasztornym zajmowanym przez Siostry Miłosierdzia, bliźniacze zgromadzenie założone przez św. Wincentego à Paulo. Szarytki w przeciwieństwie do misjonarzy pozostały przez cały czas zaborów we Lwowie, gdzie od 1783 roku decyzją władz austriackich były w posiadaniu poreformackiego klasztoru przy kościele św. Kazimierza pod Wysokim Zamkiem.

Księża zamieszkałi w części zajmowanego przez szarytki klasztoru i objęli automatycznie kapelanię domu sióstr, a także szpitala św. Wincentego à Paulo prowadzonego

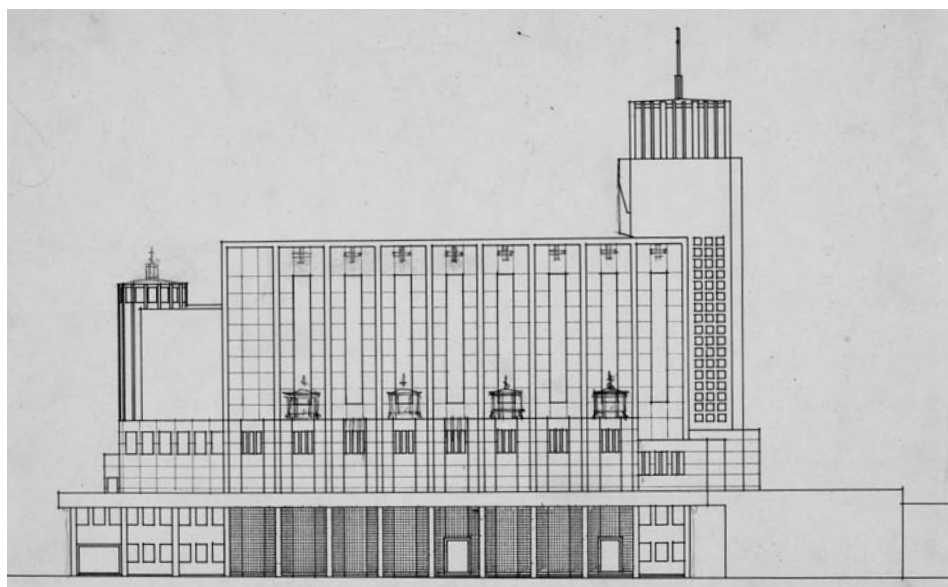
przez siostry; objęły także dwie kapelanie więzienne: dla mężczyzn (tzw. Brygidek) i kobiet – w pojezuickim klasztorze przy kościele św. Marii Magdaleny. Z kolei w 1895 roku misjonarze przejęli kapelanię w lwowskim szpitalu powszechnym i dziecięcym św. Zofii, a w cztery lata później na zaproszenie abp. Seweryna Morawskiego objęły dodatkowo zarząd Małego Seminarium. Był to zakład dla ok. 70 wychowanków, którzy mieli w czasie nauki rozeznaczyć kwestię swojego powołania. Jednak praca w Małym Seminarium nie układała się najlepiej ze względu na napięte stosunki z klerem diecezjalnym i częścią Kapituły. Misjonarze prowadzili je do 1933 roku, gdy abp Bolesław Twardowski podjął decyzję o zamknięciu zakładu. Obok wspomnianych zatrudnień misjonarze we Lwowie uczyli religii, służyli jako spowiednicy, odprawiali rekolekcje i misje. W tym celu w grodzie nad Pełtwią przebywało stale sześciu księży i dwóch braci.

DAŻENIE DO OBJĘCIA PARAFII

Równolegle lwowscy misjonarze dążyli do objęcia parafii w mieście, w czym byli wspierani przez abp. Józefa Bilczewskiego. Metropolita zaproponował im objęcie

nowej placówki, która miałaby powstać na skutek podziału dużej terytorialnie parafii św. Mikołaja w południowo-wschodniej części Lwowa. W 1919 roku miasto ofiarowało teren pod przyszły kościół parafialny pw. św. Wincentego pomiędzy ulicami Snopkowską i Dwernickiego. Ale zanim Zgromadzenie przystąpiło do budowy nowej świątyni, miało miejsce kilkanaście lat przemyśleń i zmian planów, które warto odnotować ze względu na to, iż stanowią element historii Lwowa i dają pojęcie o realiach panujących przed wojną w tym mieście.

Ze względu jednak na fakt, iż kościół św. Mikołaja w czasie niedzielnych mszy św. pękał w szwach, a część parafian narzekała na znaczną odległość, jaka dzieliła ich od świątyni, postanowiono zaradzić temu, wykorzystując tymczasowo niewielki kościółek św. Zofii będący w posiadaniu ss. Miłosierdzia. Ks. Antoni Skrzydelski CM został w 1914 roku ekspozytem parafii św. Mikołaja przy kościele św. Zofii i energicznie zabrał się do wyposażania świątyni. W niecałe pięć lat później Zgromadzenie decyduje przenieść się na teren przyszłej parafii i dokonuje zakupu kamienicy przy ul. Dwernickiego 48, gdzie w lutym 1920 roku zostaje ostatecznie



Tadeusz Teodorowicz-Todorowski, projekt kościoła św. Wincentego à Paulo Księży Misjonarzy między ulicami Józefa Dwernickiego i Snopkowską we Lwowie, elewacja boczna od strony ul. Snopkowskiej, 1937 rok, tusz, ołówek, karton, wym. 34,2 x 42 cm, Muzeum Architektury we Wrocławiu, sygn. MAt IIIb-107/P

przeniesiony dom lwowski Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego à Paulo (Dom Najświętszej Opatrzności Bożej).

PRZYMIARKI DO BUDOWY KOŚCIOŁA

Równolegle rozpoczęto proces, którego zwieńczeniem miało być powstanie nowej świątyni. Powołano komitet budowy kościoła, w którego skład weszło wiele znakomitości, m.in. bp Bolesław Twardowski, ks. prof. Władysław Żyła, ks. Maksymilian Thullie, hr. Leon Piniński, prof. Jan Bożo Antoniewicz, poeta Jan Kasprówicz, malarze Władysław Jarocki i Stanisław Batowski, rzeźbiarka Luna Drexler i inni. Z rady wyłoniono subkomitet pod przewodnictwem Leona Pinińskiego, który przedstawił zarys planów przyszłej inwestycji, a także zwrócił się do władz miasta o podarowanie gruntu pod budowę kościoła. Rada miasta uchwałami z 13 i 20 listopada 1919 roku dokonała darowizny działki przy ul. Dwernickiego na rzecz Zgromadzenia Ks. Misjonarzy. Planowano też na listopad 1919 r. uroczyste poświęcenie gruntu z udziałem marszałka Józefa Piłsudskiego, do czego jednak nie doszło, bo marszałek do Lwowa nie przyjechał. Był to zaledwie początek przeciwności losu, jakie spowodowały, że kościół w końcu nie powstał.

Ale tymczasem na projektanta nowego kościoła wybrano znanego krakowskiego architekta Adolfa Szyszko-Bohusza, twórcy m.in. gmachu PKO w Krakowie przy ul. Wielopole oraz zamczku Prezydenta Góscickiego w Wiśle. Wybór tak znakomitego projektanta świadczył, że ks. misjonarze postanowili wpisać się na trwałe w pejzaż miasta. Po serii spotkań, w czasie których zostały uzgodnione generalne założenia, prof. Szyszko-Bohusz zobowiązał się przedstawić w ciągu miesiąca szkic projektu. Niestety wojna z bolszewikami uniemożliwiła prezentację. Dopiero we wrześniu ks. Skrzydelski przywiózł rysunki z Krakowa, które wywołały pozytywne reakcje ze strony magistratu. Makietę kościoła została zaprezentowana w grudniu i równocześnie rozpoczęto zbieranie funduszy. Warto tu przytoczyć, jak przebiegał ówczesny – użyjmy dzisiejszego terminu – *fundraising*: sfotografowano makietę i wydrukowano pocztówki. Poproszono także malarza Stanisława Batowskiego (członka Komitetu Budowy Kościoła) o wyko-

nanie olejnego obrazu na podstawie makiety i wydrukowano kartonowe cegiełki.

Gros funduszy jednak miało zostać pozyskanych z pożyczki zaciągniętej w USA. Pomimo pozytywnej decyzji rady miasta i zgody na budowę Zgromadzeniu pożyczki odmówiono. Wówczas wizytator (krajowy przełożony Zgromadzenia Misji) podjął decyzję o przeznaczeniu dotychczas zebranych środków na rzecz budowy kościoła w Bydgoszczy¹.

Odsunięcie w czasie budowy nowego kościoła nie było równoznaczne z zahamowaniem działań duszpasterskich przez misjonarzy. W 1933 roku abp Twardowski utworzył nową parafię pw. św. Wincentego à Paulo na terenach pomiędzy Drogą Stryjską od zachodu i północy, ul. Zieloną od wschodu, a granicą miasta od południa. Zarząd parafii został powierzony Zgromadzeniu Księży Misjonarzy, którzy do momentu wybudowania nowego kościoła mieli korzystać z kościoła św. Zofii. Proboszczem został ks. Leopold Petrzyk, który był ordędownikiem budowy nowej świątyni nie u zbiegu Snopkowskiej i Dwernickiego, lecz na miejscu kościoła św. Zofii bądź w jego pobliżu. Po kolejnych przymiarkach jednak tę lokalizację zarzucono, a w 1936 powrócono do starej – róg Snopkowskiej i Dwernickiego. Nie wrócono jednak do projektu Szyszko-Bohusza. Po upływie kilku lat wiele uwarunkowań uległo zmianie – wówczas już była potrzebna na świątynię większa, a obok pierwotnej lokalizacji powstało gimnazjum, któremu nowa świątynia zabierałaby światło. Potrzebny był więc nowy projekt. W listopadzie komitet budowy zwrócił się do lwowskiego oddziału SARP-u o pomoc w rozpisaniu konkursu.

KONKURS

Na konkurs nadeszło ponad 20 prac. Nie przyznano pierwszej nagrody. Drugą uzyskał zespół w składzie Andrzej Frydecki, Wiktoria Kańska-Frydecka i Janina Bielska. Jednak zarówno komitet budowy, jak i Zgromadzenie, a także abp Twardowski i parafianie nie

¹ W 1924 roku rozpoczęto budowę w Bydgoszczy monumentalnej bazyliki pw. św. Wincentego à Paulo według projektu architekta Adama Ballenstaeda z Poznania. Przed wojną kościół został ukończony w stanie surowym.

podzielili entuzjazmu komisji konkursowej, więc projekt ten nie został w ogóle wzięty pod uwagę. Przyznano trzy trzecie nagrody, spośród których odrzucono od razu projekt Dobrosława Czajki (przy współpracy Stanisława Barana i E. Krzyżewskiego). Najwyższe uznanie u lwowskiego arcybiskupa zyskał projekt studentów Wacława Rembieszewskiego i Zbigniewa Solawy, którzy nie posiadając uprawnień, nie mogli podjąć się jego realizacji. Na placu boju pozostały prace Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego i Józefa Łowińskiego i to z tym pierwszym podpisano ostatecznie umowę (1 grudnia 1937 r.). Ze względu na problemy finansowe budowa kościoła ruszyła dopiero w 1938 roku. 2 października wmurowano kamień węgielny i rozpoczęły się roboty (wydarzenie to zostało opisane w artykule Antoniego Wilgusiewicza).

O tym, co udało się wybudować w ciągu następujących 11 miesięcy, najlepiej mówi kronika domu lwowskiego księży misjonarzy: „Poza ustawieniem ściany wzdłuż ulicy Snopkowskiej z luksferów, osadzonych w żelaznych kratkach, mieliśmy na dzień 1 IX 1939 [r.] kościół ukończony [chodzi o tzw. kościół dolny zlokalizowany w przyziemiu, wg projektu do wybudowania pozostawał jeszcze kościół górny]. Wnętrze było wytynkowane, instalacja elektryczna była założona, podłoga betonowa była dana. Na chórze ustawiono dawny organ kleparski, przeniesiony z kościoła św. Zofii. Zbudowano 3-stopniowe podium, na którym miał stanąć na razie jeden z ołtarzy kościoła św. Zofii. Pomimo że nie mieliśmy jeszcze gotowej ściany kościoła od ul. Snopkowskiej, zapowiedzieliś[my] w niedzie[le] d[nia] 10 września, iż w przyszłą niedzielę, tj. 17 września o g[odz.] 10.00, ks. arcybiskup B[olesław] Twardowski poświęci dolny kościół i odprawi w nim pierwszą Mszę św.”. [zapis z dnia 29 września].

WYBUCH WOJNY

Jak można się domyślać, uroczyste poświęcenie nie odbyło się. Trwała wojna, a dzień, w którym miała się odbyć uroczystość, zapisał się w historii, ale ze względu na zupełnie inne wydarzenie – inwazję sowiecką. Wkrótce po wejściu Sowietów do Lwowa (25 września) kościół ulega konfiskacie i zostaje przekazany ukraińskiej spól-

dzielni spożywczej jako magazyn warzyw i owoców.

Stan ten nie zmienił się przez kolejne 21 miesięcy tzw. pierwszej okupacji sowieckiej. 30 czerwca 1941 roku, ku uldze lwowian, Niemcy są już w mieście. W ciągu kilku dni udaje się księżom misjonarzom zdobyć dokument uprawniający do odzyskania kościoła pw. św. Wincentego. Proces przejmowania świątyni przebiegłby zupełnie gładko, gdyby nie szykany ze strony ukraińskiej organizacji spożywców, użytkującej kościół jako magazyn, która starała się uniemożliwić powrót świątyni do prawowitego właściciela. Skończyło się interwencją władz okupacyjnych i zwrotem kościoła. Utarczki administracyjne trwały jednak miesiąc. Podobne szykany miały miejsce, gdy ks. Kałężny starał się pozyskać drewno do wykonania ławek do kościoła, lecz i one skończyły się pomyślnie – interwencja *feldkommando* położyła im kres. W tej sytuacji misjonarzom udaje się doprowadzić do uroczystego poświęcenia kościoła (które pierwotnie miało mieć miejsce 17 września 1939 roku). W poświęceniu, które odbyło się 20 lipca, wziął udział abp Twardowski w obliczu 4000 wiernych.

Przez cały czas okupacji niemieckiej w kościele prowadzone były drobne prace wykończeniowe. Ze względu na ogólnie trudną sytuację materialną i wiele innych wydatków, np. organizację kuchni dla ubogich parafian, która wydawała 200 obiadów dziennie, a także przychodni lekarskiej, prace i wyposażanie kościoła posuwały się w niewielkim tempie, ale systematycznie. Najpierw należało usunąć szkody, jakie powstały w czasie, gdy świątynia użytkowana była jako magazyn. Następnie wyposażono kościół w zaprojektowane przez Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego ławki i konfesyjonały, a także w drzwi pomiędzy przedścionkiem a nawą. Zamówiono też ołtarz w firmie Jarosz.

8 stycznia 1942 roku ma miejsce kolejna uroczystość z udziałem abp. Twardowskiego – poświęcenie ołtarza głównego. I wiąże się z nią mały zgrzyt: obraz w ołtarzu namalował Stanisław Batowski, znany lwowski malarz, jednak w powszechnej opinii nie było to dzieło udane. Jak pisze ks. Kałężny w Kronice domu lwowskiego Zgromadzenia: „Misjonarze i siostry miłosierdzia nie mogą w nim ujrzeć św. Wincentego”.

Kronika domowa lwowskich księży misjonarzy odnotowuje szczegółowo kolejne zakupy, jakich dokonywali księża na rzecz kościoła: lichtarze, chrzcielnicę, 20 klęczników, 200 krzeseł, tron biskupi itp. Brak jednak informacji o większych inwestycjach, które posunęłyby kwestię budowy tzw. kościoła górnego, czemu nie można się dziwić, okupacyjna rzeczywistość bowiem nie pozwalała na zgromadzenie większych środków potrzebnych na podjęcie robót budowlanych. Co charakterystyczne, po krótkim wpisie ze stycznia 1944 roku: „Od listopada [1943 r.] żyje cały Lwów pod grozą zbliżającego się frontu wschodniego” nie ma już informacji o jakichkolwiek wydatkach na wyposażenie kościoła. Czy księża misjonarze zdawali sobie już wówczas sprawę z tego, co nastąpi po nieuchronnym wejściu wojsk sowieckich do Lwowa?

Po powtórny zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną kościół św. Wincentego pozostał jeszcze przez ponad rok w rękach Zgromadzenia. Dłużej niż wiele innych budynków należących do instytucji kościelnych. Dla przykładu arcybiskup lwowski (był nim już Eugeniusz Baziak, abp Twardowski zmarł bowiem 22 listopada 1944 roku, w dwa tygodnie po pogrzebie abp. Szeptyckiego, na którym metropolita łańciski się śmiertelnie przeziębził) został eksmitowany ze swojego pałacu w sierpniu 1945 r., a siostry szarytki zostały brutalnie usunięte z Domu św. Kazimierza dwa dni później. Na początku października jednak nastąpiło to, co nieuniknione.

Niedziela 6 października była ostatnim dniem, gdy kościół św. Wincentego pozostał w rękach Zgromadzenia księży misjonarzy. Ksiądz Kałęzny, superior domu lwowskiego, a zarazem proboszcz parafii św. Wincentego zapowiedział wcześniej całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu, który po niesporach zostanie przeniesiony do kościoła św. Zofii. Oddajmy mu głos: „Przez całą niedzielę wierni tak z parafii, jak i całego miasta, tłumnie przychodzili się pomodlić i pożegnać kościół, który następnego dnia miał być oddany bolszewikom. [...] Na nieszpory zgromadziło się około 10 000 wiernych; zaledwie połowa dostała się do kościoła. Na rozpoczęcie niesporów (g[odz.] 16.00) przepalano wszystkie światła w kościele, bractwa z zapalonymi świecami stawiły się w 2 szeregi przez cały kościół;

wielka liczba dzieci z kwiatkami i ministranci w komeżkach. Chorągwie stanęły w kościele. O g[odz.] 16.00 wyszedł z niesporami w towarzystwie wszystkich księży ks. superior. Po niesporach, przy wystawionym N[ajświętszym] Sakramencie powiedział kazanie, w którym żegnał P[ana] Jezusa wypędzonego z kościoła przez bolszewików, prosząc o dalszą opiekę nad parafią naszą. Towarzyszył temu kazaniu ogromny płac wiernych, który wzmógł się, gdy po kazaniu ks. superior wziął hostię z monstrancji, włożył do puszki i skierował swe kroki do wyjścia z kościoła. Lud płacząc śpiewał: »Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Jezu nie opuszczaj nas«, całując szaty kapłańskie. W tym momencie zgaszono »wieczną lampkę« i zostawiono otwarte tabernakulum. Wszyscy odprowadzili P[ana] Jezusa aż na ulicę, poczym *privato modo* ks. superior w towarzystwie księży poprzez park św. Zofii przeniósł N[ajświętszy] Sakr[ament] do kościoła św. Zofii. Tamże czekali już zgromadzeni wierni, którzy poprzez bliższe drogi zdążyli przyjść do kościoła św. Zosi [sic!] przy biciu w dzwon kościelny, w towarzystwie bractw z zapalonymi świecami wprowadziliśmy P[ana] Jezusa do świątyni. Kościół i cały teren wokół kościoła zalegli wierni. Odprawiliśmy nabożeństwo, a na koniec zaśpiewali wierni pieśń: *Pobłogosław Jezu Drogi tym co serce Twe kochają*”. I tak zakończyła się historia kościoła św. Wincentego. Ostatni misjonarz wyjechał ze Lwowa w czerwcu 1946 roku. Jak wspominał Wilgusiewicz, fundamenty świątyni zostały wykorzystane w 1972 roku do budowy pałacu sportu, który do dziś istnieje u zbiegu dawnych ulic Stusa i Dwernickiego.

Pisząc korzystałem z:

Biernat M. *Kościół parafialny pw. św. Wincentego a Paulo (Misjonarzy)*; w: *Materiały do dziejów sztuki sakralnej*, t. 12: *Kościół i klaszory Lwowa z wieków XIX i XX*, s. 303–338, Kraków 2004.

Chajko G., *Kronika domu księży misjonarzy, św. Wincentego a Paulo we Lwowie (1939–1946) jako źródło do dziejów Polski i Kościoła katolickiego w Małopolsce wschodniej*. Edycja źródła; „Nasza Przyszłość”, t. 121: 2014, s. 183–262.

Rospond, S. red., *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce (1651–2001)*, t. I. *Dzieje*, Kraków 2001.

Franciszek Haber

Ulica Piekarska

Historycy są zgodni, że nazwa ulicy znana była już w 1690 roku. To jedna z najstarszych ulic Lwowa. Biegła wzdłuż linii miejskich fortyfikacji, które zbudowano w latach 1670–1690, a ich duchem sprawczy był hetman koronny Rzeczypospolitej Stanisław Jabłonowski. Prowadzi z centrum miasta, a dokładnie od ulicy Piłsudskiego (Iwana Franko) do Cmentarza Łyczakowskiego i jest niemal równoległa do ulicy Łyczakowskiej. Style przeważające w zabudowie to klasycyzm, secesja, funkcjonalizm oraz eklektyzm.

W kamienicy nr 1 zbudowanej w 1910 roku, o której pisałem w eseju *Ulica Piłsudskiego*, był sklep z bronią, z artykułami biurowymi Głogowskiego oraz z kapeluszymi Jaworskiej. Dzisiaj jest kawiarnia oficerska i wejście do Lwowskiego Sądu Apelacyjnego.

Piekarska nr 1b to budynek pięciopiętrowy, zaprojektowany przez Michała Łużeckiego i Edmunda Żychowicza (1913). Fasada posiada symetryczne wykusze zakończone kolumnami balkonów trzeciego piętra, między nimi zawisł samotny balkon trzeciego piętra, podobnie zdobny w trzy kolumny. Okna parteru łukowe, między nimi dwie bramy wejściowe z kolistymi świetlikami. Kamienica ta należała do Samuela Daniszewskiego. Mieszkał tutaj Kornel Makuszyński (1884–1953), który poświęcił miastu urokliwą książkę wspomnieniową *Bezgrzeszne lata*. Kamienicę przebudował w stylu eklektycznym inżynier K. Dudek (1938). Był tu dom handlowy, miało swoje lokum kilka związków sportowych (bokserski, hokeja lodowego, piłki nożnej), także Wydział Spraw Sędziowskich przy LOZP, LKS Pogoń Lwów, Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń Urzędników Prywatnych, Kolegium techniki



Piekarska u zbiegu Piłsudskiego i placu Bernardyńskiego – domena publiczna



przemysłu naftowego (1944–1957). Dzisiaj jest Lwowskie kolegium inżynierii lądowej, architektury i projektowania.



Reklama jadłodajni Stefanii Wiczystej Halka – domena publiczna

Kamienica nr 1c jest zbudowana w stylu secesji i klasycyzmu, z masywnymi konsolami balkonów flankujących fronton, zdobiona plafonami podokiennymi i lizenami tworzącymi rytmiczne podziały fasady. Był tu Konsulat Brazylijski, jadłodajnia Stefanii Wiczystej Halka, mieszkał doktor Leopold Buber, współwłaściciel kamienicy, a w latach 1921–1934 miał tu studio fotograficzne ATA ceniony lwowski fotograf Ludwik Piotr Wieleżyński (1882–19?), przeniesione później na ul. Hoffmana nr 6 (1935–1939). Podczas wojny, jako pracownik Archiwum

Miasta Lwowa, Wieleżyński dokumentował zniszczenia wojenne miasta. Po wojnie prowadził w Bytomiu zakład foto-

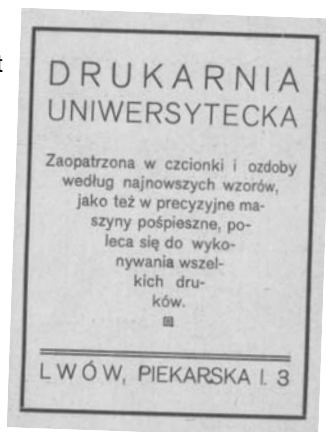
graficzny przy ulicy Piekarskiej 4. Był twórcą albumów: *Malowidła ścienne Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie* (1930) oraz *Gródek Jagielloński w 16 zdjęciach fotograficznych* (1934). Uczestniczył w wielu wystawach fotografii artystycznej. Dzisiaj zaprasza kawiarnia Tiramisu.

Kamienica nr 2 została opisana w eseju *Ulica Piłsudskiego*. Był tutaj hotel Laury Herman Metropole, a na parterze i w suterynie nocna kawiarnia Sewilla Edmunda Bredy („piekiełko”), obecnie zaprasza bar Atlantic, jest apteka i urzęduje notariusz.

Kamienicę nr 3 zbudowano w stylu klasycyzmu, według projektu Arthura Schleyena (1912). Podokienne dekoracje rzeźbiarskie drugiego piętra są projektu Franciszka Tomasza Bernata, okna tworzą biforia i triforium, ozdobione maswerkami, fasada zwieńczona trójkątną attyką. Na osi fasady kuta dwuskrzydłowa brama i secesyjne balustrady balkonów flankują fronton domu. Były tu: drukarnia uniwersytecka, fabryka bielizny Helios i sklep z odzieżą damską Stadler. Właścicielem trzech pięter był kupiec Eisig Zimand (39 mieszkań). Obecnie parter zajmuje bank.

Kamienica nr 4 jest dwupiętrowa, w stylu klasycyzującym. Jej część należała do Klary Blumengarten (5 mieszkań). Obecnie jest sklep z galanterią skórzaną Styl oraz Ukraińsko-Skandynawskie Centrum – organizacja pozarządowa ds. rozwoju.

Kamienicę nr 5 zbudowano według projektu Józefa Piątkowskiego w stylu secesji i neoklasycyzmu (1911–1912). Fronton rozczłonkowany pilastrami i secesyjnymi balkonami. Metalowa dwuskrzydłowa brama cofnięta w portal. Trzy piętra należały do Singera i Nachmana Federa (33 mieszkania). Przed wojną był tu sklep cukierniczy Jana Kurka oraz sklep z artykułami elektrotechnicznymi Sonnensteina, za Soświetów warzywniak, potem sklep AGD, po nim kawiarnia Oriental Cafe, zamieniona na libańską restaurację Bejrut Hall.





Plaskorzeźba Franciszka Tomasza Bernata
– domena publiczna

Kamienica nr 6 jest dwupiętrowa, w stylu klasycyzującym, parter boniowany, kamienny balkon z tralkami oraz kariatydy wspierające półkolisty balkon drugiego piętra z balustradą w stylu *fin de siècle*. Pilastry między piętrami tworzą rytmiczne podziały. Pod okapem podwojone gutty. Nad oknami drugiego piętra maszkarony w festonach. Dom należał do Klary Osterowej, żony adwokata. Dzisiaj ma wzięcie sklep Optyka Nowa. Tutaj Cecylia Kłafcen założyła po pierwszej wojnie światowej pierwszy w mieście komitet ratunkowy i utworzyła przytułek dla blakających się w mieście dzieci opuszczonych i sierot. Dla znajdujących się tutaj dziewcząt Kłafcen stworzyła warsztaty (1915) i powołała Towarzystwo Warsztatów Rękodzielniczych dla dziewcząt żydowskich we Lwowie (1918). Pociągnęło to za sobą powstanie Żeńskiej Szkoły Zawodowej (1919), która rozwijała swoją działalność w rozbudowanej na jej potrzeby kamienicy przy ulicy Piekarskiej nr 9. Kamienice 4, 6, 8, 10 są bardzo podobne w założeniu architektonicznym. W kamienicy nr 8 obecnie są sklepy: obuwniczy i spożywczy. Właściciel składu wina Jakub Citronenblatt miał tutaj 6 mieszkań, a w domu pod nr. 10., należącym do krawca Michalskiego (posiadał trzy piętra) oraz Michaliny Jachnickiej, było zgromadzenie Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. Dzisiaj pod 10 mieści się salon fryzjerski oraz firma MetaArt produkująca oprogramowania.

Piekarska nr 7 na rogu ulicy Cłowej (Rzymianina), to współczesny, pięciopiętrowy dom mieszkalny, z bankiem na parterze. Pod numerem 9. na drugim rogu ulicy Cłowej znajduje się eklektyczna trzypiętrowa kamienica na planie litery G, zaprojektowana przez architekta Wincentego Kuźniewicza (1846–1902) i zbudowana w 1877 roku. Przyciągają oko bogate podokienne lustra

z festonami i okna pierwszego piętra ujęte w korynckie pilastry. Dom został przebudowany przez Josepha Avina (1922–1926) na potrzeby Szkoły Zawodowej Żydowskich Kobiet im. Cecylii Kłafcen, która działała do 1939 roku. Cecylia Kłafcen (1881–1942), z domu Beigel, pracowała wcześniej jako asystentka w Instytucie Zoologicznym UJK prowadzonym przez Józefa Nussbauma-Hilarowicza (1907–1920). Tutaj doktoryzowała się z biologii i mineralogii. Z wykształcenia również pedagog. Była pionierką żydowskiego szkolnictwa zawodowego we Lwowie i Małopolsce okresu międzywojennego, niezwykle cenioną za swoją działalność. Zginęła w lwowskim getcie, zamordowana przez hitlerowców. W latach 1944–1953 było tu Lwowskie Kolegium Lekkiego Przemysłu, które zostało przeniesione w 1953 roku do budynku przy Piekarskiej nr 6.



Dr Cecylia Kłafcen z d. Beigel (1881–1942) – w Instytucie Zoologicznym UJK, stoi pierwsza z prawej, siedzą: profesor Józef Nussbaum-Hilarowicz (1859–1917) – z prawej, i profesor Rudolf Weigl (1883–1957), parazytolog – domena publiczna

Kamienica nr 11 powstała według planów architekta miejskiego Lwowa (1907–1910) Adolfa Pillera (1912) na miejscu dawnej willi Franciszka Henryka Richtera (1837–1883), który był księgarzem i wydawcą. Willę kupił od Richtera (1899) znany fotograf Dawid Mazur i zlecił jej przebudowę na potrzeby atelier architektowi Karolowi Boublikowi. Zakład fotograficzny działał tutaj w latach 1906–1911, po czym Mazur sprzedał ją drukarzowi i wydawcy Kazimierzowi Stanisławowi Jakubowskiemu (1868–1926), który kazał willę zburzyć i wybudował



WYDAWNICTWA K. S. JAKUBOWSKIEGO
S-KI Z OGR. ODP. WE LWOWIE, UL. PIEKARSKA 11.

MONOGRAFIE I PODRECZNIKI

Wydawane pod redakcją STEFANA SIEMCZYŃSKIEGO	Strona
Tom I. Szafer W. Życie roślin (Zarys biologii roślin)	17-
2. Grabowski T. Wstęp do nauki literatury ze szczególnym uwzględnieniem literatury polskiej	6-
3. Malinowski E. Dziejność i łagodność u roślin, zwierząt	13-
4. Biedrzycki S. Wprowadzenie do nauki prawa - polskiego	13-
5. Trześniak R. Lustracja ogólna i szczegóły	16-
6. Siemczyński W. Teoria śladów śladowych (Wstęp do analizy)	6-
Wyd. 2.	
DO NABYCIA PRZEZ WSZYSTKIE KSIĘGARNIE.	

obecny dom, mieszczący drukarnię i wydawnictwo K.S. Jakubowski spółka z o.o. Po śmierci Jakubowskiego dom

dziedziczyła Jadwiga Jakubowska. Dzisiaj jest tu Drukarnia Obwodowa oraz apartamenty wakacyjne firmy TRUST.

Kamienica nr 12, dwupiętrowa, zbudowana w stylu eklektycznym, okna parteru i brama ujęte w półtuki, na osi ciężki, kamienny balkon z tralkami. Okna pierwszego piętra obejmują pilastry z wydatnymi gzymsami. Wyraziste boniowanie parteru. Właścicielami byli Jan Kurek oraz Z. Niebielski, kuśnierz. Dzisiaj jest tam sklep z materiałami szkolnymi i biurowymi.

Numer 13 to pałac Orłowskich (I poł. XIX w.), zbudowany w stylu klasycystycznym przez architekta Wilhelma Schmidta. Attykę wieńczy rzeźba Fortuny, prawdopodobnie dłuta Hartmana Witwera (1810–1814). W pałacu zakupionym przez Henryka Bogdanowicza (1890) powstała fabryka urządzeń sanitarnych. Ciągłe trwały różne prace adaptacyjne dla potrzeb właściciela. W 1925 roku zakupił posiadłość przemysłowiec naftowy i właściciel kopalni Józef Miernik, który ją przebudował według projektu Maksymiliana Koczura (1931). Pałac jest trzypiętrowy, cofniętą fasadę flankują wykusze z tarasami drugiego piętra. Między nimi rozległy taras pierwsze-

go piętra. Rzeźby głów w plafonach upiększają nadokienne półkola pierwszego piętra.

Bogate gzymsy nadokienne drugiego piętra, a nad nimi podokienniki trzeciego piętra wypełnione girlandami.

Reklama firmy Maksymiliana Koczura – domena publiczna

Inż. Maksymilian Koczur
Architekt
Lwów, ul. Wałowa 3, II p.

Koncesjonowany zakład instalacyjny dla wodociągów
C. L. sprężeniowa sprężalnia
FABRYKA KŁOZETÓW
własnego projektu, szklanych i porcelanowych, różnych systemów z patentem na Andre-Wigry
własnego projektu, szklanych, ceram. i żel. żelazny i stalowy, szklany w Porcie
HENRYKA BOGDANOWICZA
we LWOWIE, ul. Piekarska 13
TELEFON Nr 286
półka kłozety porcelanowe i szklane, żelazne, stalowe, porcelanowe, szklane, żelazne i stalowe, ceram. i żel. żelazny i stalowy, szklany w Porcie
Szklane rur wodociągowe i rur odpływowe wyszlutowane.
Wszystkie rodzaje kolonij porcelanowych i szklanych.
Wykonuje pokrycia dachów miedzianych i żelaznych kolonijnych
Czyni i kołuje żelazo wyrobów
wyśle się na zlecenie gratis i franco.

Reklama firmy Henryka Bogdanowicza – domena publiczna

go piętra. Rzeźby głów w plafonach upiększają nadokienne półkola pierwszego piętra. Bogate gzymsy nadokienne drugiego piętra, a nad nimi podokienniki trzeciego piętra wypełnione girlandami. Wjazd na dziedziniec przez bramę z lewej strony pałacu ozdobioną wazonami. Była tutaj spółka Nafta S.A. oraz skład maszyn wiertniczych. Po wojnie cała posiadłość została zaadaptowana na mieszkanie. Obecnie większość pomieszczeń pałacowych zajmują biura organizacji pozarządowych. Warto tu przywołać architekta Maksymiliana Koczura (1885–1951), absolwenta Politechniki Lwowskiej, który miał biuro przy ulicy Romanowicza nr 6, a potem przy Wałowej nr 3. Od

1930 roku był w zespole architektów, którzy projektowali Kolonię Profesorską w lwowskiej dzielnicy Krzywczyce. Po wojnie trafił do Wrocławia, gdzie wykładał na Wydziale Budownictwa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kamienica nr 14, dwupiętrowa, zdobna w długi balkon nad bramą wjazdową. Właścicielem był Otto Schaff – fabrykant i dyrektor browaru. Mieszkała tutaj Kornelia Lowenherzt-Parnas (1866–1942), wykształcona muzycznie w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego u Karola Mikulego, ucznia Fryderyka Chopina. To właśnie w jej mieszkaniu powstało pierwsze w Polsce muzeum Fryderyka Chopina. Zgromadziła po nim listy, rysunki, autografy utworów, rozliczne pamiątki, ponad 700 eksponatów. Część zbioru



Pałac Orłowskich – Wikimedia – domena publiczna

rów przekazała do Państwowych Zbiorów Sztuki w Warszawie, a gdy miała 72 lata (1938) przekazała pozostałe zbiory dla miasta Lwowa z klauzulą, ażeby w całości znajdowały się w Muzeum Narodowym im. Jana III Sobieskiego na Rynku nr 4 i nr 6, to jest w kamienicach Czarnej i Królewskiej. W czasie wojny oraz po wojnie wiele eksponatów zaginęło. Dziś w Muzeum Historycznym Lwowa w kamienicy Bandinellich (Rynek 2) znajduje się część zbiorów Kornelii Parnas. Wśród ponad 80 eksponatów z jej zbiorów najcenniejszym wydaje się



Leopold Staff (1878–1957) – domena publiczna



Maryla Wolska (1873–1930) – domena publiczna

portret kompozytora, namalowany przez Marię Wodzińską w Marienbadzie, dziś Marjańskich Łaźniach w Czechach, w 1836 roku. Kornelia Parnas była muzyczną publicystką, sławiącą naszego kompozytora Polaka patriotę na łamach wielu publikacji. W tym domu mieszkał także Henryk Loewenherz (1871–1936), polski patriota pochodzenia żydowskiego, adwokat prowadzący kancelarię w latach 1905–1936, poseł i senator II RP. W latach 1919–1927 członek Rady Miasta Lwowa i Wiceprezes Lwowskiej Izby Adwokackiej. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Dom nr 15, dwupiętrowy, zbudowany w stylu neoklasycznym, znajduje się na rogu ulicy Żulińskiego (Akademika Filatowa). Naroże pierwszego piętra zdobi kuty

secesyjny balkon. Właścicielem w latach 1913–1939 był lwowianin, jeden z największych poetów przełomu XIX i XX wieku, duchowy przywódca skamandrytów, Leopold Staff (1878–1957), nazwany „niezwykłym sztukmistrzem słowa” i należący do grona pisarzy określonych przez poetkę Marylę Wolską płanetnikami (wg wierzeń słowiańskich istot przebywających w chmurach), do którego zaliczano m.in.: Jana Kasprowicza (1860–1926), autora lirycznej *Księgi ubogich*; Ostapa Ortwina, właśc. Oskara Katzenellenboga (1876–1942), dziennikarza i krytyka literackiego, zastrzelonego na ulicy przez hitlerowców (1942); Marylę Wolską (1873–1930), autorkę zbioru wierszy *Dzbanek malin* (1929); Jana Zahradnika (1904–1929), poetę, krytyka literackiego, autora zbioru *Ludziom smutnym* (1925) czy



Kornelia Parnas (1866–1942) – domena publiczna



Portret Fryderyka Chopina pędzla Marii Wodzińskiej (1836) w przedwojennych zbiorach Kornelii Parnas – domena publiczna

Antoniego Stanisława Muellera (1874–1944), który był mieszkańcem Piekarskiej 15 i przyjacielem Leopolda Staffa, autorem swego czasu wziętej autobiograficznej powieści *Henryk Flis* (1908). Zaprzyjaźnieni pisarze spotykali się w willi Maryli Wolskiej Zaświecie u stóp Cytadeli, nieopodal Ossolineum, na ulicy Kaleczej 24. Warto tutaj wspomnieć księdza Antoniego Boratyńskiego, proboszcza parafii św. Józefa w Skarżysku-Kamiennej, który był największym przyjacielem Leopolda Staffa, jego duchową podporą i inspiracją w twórczości. Leopold Staff zmarł właśnie u niego, w małym pokoiku na plebanii przy parafii.



Gazeta „Ognisko” (1929) – jubileusz dyr. Albina Todschildlera – domena publiczna

Kamienica nr 16, dwupiętrowa, zbudowana w stylu eklektycznym, z długim balkonem nad bramą wjazdową i secesyjną balustradą. Gzymsy wyraziste, gęsto zdobione. Dom należał do Cyryla Kochanowskiego, profesora użytkownika lasu i mechanicznej technologii drzewa Politechniki Lwowskiej (dwa piętra, 56 mieszkań).

Kamienica nr 18, dwupiętrowa, podobnie jak poprzednia zbudowana w stylu eklektycznym, fasada bogata w detale okienne, brama wjazdowa i balkon na żeliwnych ażurowych podporach.

Kamienica nr 20, niemal bliźniacza z nr. 18., nie posiada jednak bramy wjazdowej. Był tutaj Korpus Wysłużonych Wojskowych – Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863/1864. Warto wspomnieć, że kamienice nr 18 i 20 zostały zakupione z własnych składek i oszczędności

Wędliny i pokoje do śniadań Józefa Nowaka

Specjalnością
chlubnie znanej
wytwórni masarskiej
JÓZEFA
NOWAKA
WE LWOWIE
jest
polskie salami

Pokoje do śniadań:
pl. Hallicki 3 – Telefon 218-97
pl. Kasińskiego Wiatkowskiego 43 – Telefon 286-05
W lesie Pawilon Jywiecki na pl. Targow.
Wschodnie – Telefon 286-25.

Sklepy z wędlinami:
pl. Bernardyński 12 – Telefon 279-12
ul. Piłkarska 24 – Telefon 218-90
ul. Leona Sapieży 27 – Telefon 286-04.

przez Stowarzyszenie Drukarzy „Ognisko” we Lwowie. Wydawano tutaj czasopismo dla spraw drukarskich i pokrewnych zawodów „Ognisko” (1900). Pod nr. 18. była redakcja i kancelaria drukarni. Drukarnia związkowa powstała już 1 stycznia 1873 roku. Jej wieloletnim i zasłużonym dyrektorem był Albin Todschildler. Kamienice nr 22 i nr 24 mają fasady w cegle klinkierowej, bogate w detale architektoniczne. Dom nr 24 na rogu ulicy Sakramentek (Tuhan-Baranowskiego) ozdabia balkon pierwszego piętra wsparty na atlantach. Naroże dachu wieńczy attyka oskrzydłona kamiennymi tralkami. Właścicielem obu kamienic był Józef Nowak, właściciel restauracji i fabryki kielbas. Mieścił się tutaj także jego pokój śniadaniowy. Dzisiaj zaprasza pizzeria pod nazwą Tarta Cafe by Mrs Greenwich.

Następne kamienice nr 26 i 28 to dwupiętrowe, eklektyczne w stylu domy. Pod 26. apteka i kawiarenka My Kava, pod 28. kuchnia gruzińska Stary Tyflis. W oficynie sklep z odzieżą i sprzętem sportowym



dr Aleksandra Zagórska (1882–1965) – domena publiczna



Ochotnicza Legia Kobiet z karabinem maszynowym (dr Aleksandra Zagórska stoi) rok 1920 – domena publiczna

Terra Incognita. Kiedyś pod nr. 28. miał siedzibę Związek Legionistek Polskich. Ale sięgnijmy do czasów, gdy organizowała się Ochotnicza Legia Kobiet (OLK). Była to ochotnicza organizacja wojskowa utworzona we Lwowie w 1918 roku przez kobiety pragnące walczyć o niepodległość

Reklama właściciela kamienic nr 22 i nr 24 – domena publiczna



Odnazka Ochotniczej Legii Kobiet we Lwowie – domena publiczna

Polski. Brały one udział w bitwie o Lwów, podczas wojny polsko-ukraińskiej, wojny polsko-bolszewickiej czy w walkach o Wilno. Najpierw był to ochotniczy oddział milicji kobiecej, który został przekształcony w grudniu 1918 roku w formację wojskową i nazwany Ochotniczą Legią Kobiet. Za inicjatorkę uważa się dr Aleksandrę Zagórską, która była pierwszą komendantką OLK. W czasie walk o Lwów zginął na Cmentarzu Łyczakowskim jej czternastoletni syn Jerzy Bitschan. Później dowodziła w stopniu majora wszystkimi formacjami OLK. Po wojnie organizacja została rozwiązana (1922). Sześć lat później ochotniczki z OLK utworzyły nową paramilitarną organizację w wojsku polskim Przystosowanie Wojskowe Kobiet. A w roku 1929 powołano na zjeździe organizacyjnym w Warszawie Związek Legionistek Polskich (ZLP), prezesem na początku została Aleksandra Zagórska. ZLP miał oddziały: warszawski, lwowski, krakowski, łódzki, wileński. Prowadził szeroką działalność charytatywną: organizował dożywianie, paczki z odzieżą i obuwiem, kolonie dla dzieci, zapomogi pieniężne, interweniował w sprawie zatrudnienia bezrobotnych. Od 1932 roku zaczęła działalność w ramach ZLP sekcja sportowa, najwcześniej w oddziale lwowskim, prowadzono tu kursy strzeleckie i narciarskie, a także była sekcja biblioteczna. W kamienicy nr 28 była także Czytelnia Katolicka.

FABRYKA WYROBÓW STOLARSKICH
ROMUALD TENEROWICZ
LWÓW, UL. PIEKARSKA 30. TELEF. 235-00

Reklama firmy Tenerowiczów – domena publiczna

W kamienicy nr 30 w latach 1889–1939 mieścił się znany zakład meblarski Tenerowiczów: Franciszka oraz jego synów Stanisława i Romualda. Dzisiaj podobnie jest zakład Palisander, ale widoczny dom jest w ruinie, może obecnie jest to plac budowy flankowany starym ogrodzeniem, a nr 32 to zwykły kontener warzywniak.

Kamienica nr 17, dwupiętrowa z nadbudówką trzeciego piętra i attyką. Żłobione pilastry rytmizują podziały fasady, kamienne balkony pierwszego piętra usytuowane są w osi frontonu i na narożach kamienicy, a lekkie balkony na narożach ozdabiają drugie piętro. Dom stoi pomiędzy ulicami Żulińskiego (Akademika Filatowa) i Rzeźbiarskiej (Witwera). Była tutaj redakcja i Drukarnia Mieszczańska wydająca „Gazetę Codzienną” (1909–1939), która była kontynuacją „Gońca Polskiego” (1907–1908), wydawano także różne periodyki. Część domu należała do dr. Aarona Weissa, adwokata (pierwsze piętro 22. mieszkania).



Nr 19 to pałac Siemieńskich-Lewickich. Wzniesiony jako klasycystyczna willa w 1849 roku na polecenie hrabiego Konstantego Siemieńskiego, syna Stanisława Wilhelma Siemieńskiego i Elżbiety Potockiej, według projektu słynnego architekta Fryderyka Baumana, którego kunszt można znaleźć także w odbudowie Kamienicy Sobieskich na rynku we Lwowie, Lwowskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pałacu w Łańcucie czy dekoracji Zamku Królewskiego w Warszawie. Rozbudową pałacu kierował architekt Adolf Wagner. Po żonie Konstantyna, z domu Lewickiej, syn miał już podwójne nazwisko, stąd taki monogram trafił na fasadę pałacu zaprojektowanego przez architekta A. Wagnera (1877). Pałac został przebudowo-



Lwów. Pałac Siemieńskich



Pałac Siemieniuch-Lewickich – obrońcy Lwowa 1918 – domena publiczna.jpg

wany w stylu francuskiego neorenesansu (1891–1894) przez Jana Lewińskiego i Jana Tadeusza Kudelskiego. Elewację zdobił Piotr Harasimowicz. Dwukondygnacyjna budowla nakryta jest dachem mansardowym z lukarnami. Fronton pałacu z bocznymi ryzalitami ozdobiony jest pilastrami, parter boniowany,



okna z bogatą ornamentyką. Działanie flankują zaprojektowane w tym samym stylu oficyny. Główne wejście do pałacu to kuta dwuskrzydłowa brama. Z prawej znajdują się wrota do stajen i maneżu hrabiego, zwieńczone rzeźbą głów koni. Warto tutaj

wspomnieć, że pałac był ważnym punktem oporu podczas obrony Lwowa w 1918 roku. W latach 30. XX wieku przeniesiono tu z Domu Ludowego oddział Ukraińskiego Gimnazjum Akademickiego. Do wojny pałac dziedziczyli hr. Zofia, Stanisław Siemieniuch-Lewicki. Po wojnie było tu liceum nr 36. Obecnie znajduje się Szkoła Specjalna nr 102 z internatem.



Szkoła Specjalna nr 102, ul. Piekarska 19, Lwów – domena publiczna

Kamienica nr 21, dwupiętrowa, z balkonem zawieszonym nad bramą wjazdową i kutą, żeliwną balustradą. W oficynie była

pracownia kamieniarska Abła Marii Perriera (1877), a po jego śmierci (1888) prowadził ją jego syn Henryk Perrier, który miał pracownię pod nr. 87. Przed wojną dom należał do Zofii i Stanisława Siemieniuch-Lewickich oraz kupca Alfonsa Mensika (4 piętra, 24 mieszkania). Od 1996 roku znajdują się tutaj: agencja Svetlana Varshavskaya, zakład Winter Legs, oraz Lwowskie Regionalne Biuro Projektowania, Architektury i Planowania Produkcji.

Właścicielami domu nr 23 byli: Aaron Gottlieb i hr. Zofia, Stanisław Siemieniuch-Lewicki. Mieszkał tutaj poeta i dramaturg Aureli Urbański (1844–1901), którego żoną była córka Wincentego Pola – Julia (zm. 1894). Obecnie na tym miejscu stoi nowy czterokondygnacyjny gmach, zbudowany dla Banku Przemysłowo-Eksportowego (1997). Ma tutaj siedzibę także bank Credit Agricole. Budynek posadowiony jest na rogu ulicy Gliniańskiej (Doncowa).

Następna narożna kamienica nr 25, dwupiętrowa, należała do Samuela Hurtiga, właściciela sklepu spożywczego. Zbudowana w stylu secesji zachwyca bogactwem ornamentyki. Naroża z kamiennymi balkonami, szerokie pilastry z korynckimi głowicami, nad oknami parteru maskarony, nad bramą, zdobną w kuty ornament, świetlik z festonami na szkle. Parter boniowany. Dzisiaj na rogu sklep z odzieżą. W podobnej konwencji architektonicznej zbudowane są domy do nr. 39., stojącego na rogu Głowińskiego (Czernichowskiej), oraz nr. 43. Kamienica nr 27 była własnością Szymona Grünera, adwokata. Jest tutaj sklep z odzieżą Fason oraz salon piękności Beauty Salon. Część domu nr 29 należała do Reginy Goldman, żony adwokata. Dzisiaj kwaciarnia Flower Boutique. W kamienicy nr 31 na rogu Hofmana Opata (Czechowa) jest supermarket. Po drugiej stronie, pod nr. 33., Poczta nr 69, apteka i centrum laboratoryjne Eskulap. Dom nr 35 należał do Emilii Haber, żony księgowego, dzisiaj sklep chemiczny Lipsk, a nr 37 należał do Zofii Alter, żony adwokata. Numery 35 i 37 mają bramy wjazdowe na podwórze. W domu nr 39, na rogu Głowińskiego (Czernichowskiej), znajduje się sklep spożywczy. Oficyna nr 39a należała do Antoniego Kienzlera, ogrodnika. Budynek nr 41 na rogu Głowińskiego zbudowany po



Kamienica Piekarska nr 34 fragment z attyką
– wikipedia

wojnie, to zlepek firm – Wykonawca Obiektów Użyteczności Publicznej, Agencja Nieruchomości, Ośrodek Szkolenia Kierowców, Szkolenia Ratownicze, Doradztwo Marketingowe czy Usługi Prawne.

Wróćmy do numerów parzystych. Kamienica nr 34 znajduje się na zakręcie Piekarskiej, naprzeciwko pałacu Siemieńskich-Lewickich. Należała do kuśnierza Nabielskiego. Obecnie jest to obiekt historyczny. W osi frontonu kamienne balkony – szeroki na pierwszym i wąski z tralkami na drugim piętrze. Fasada z licem ceglany. Kamienicę zdobi attyka z wolutami i maszkaronem. Mieszczą się tutaj New York Hostel, sklep



Kamienica nr 34 – domena publiczna

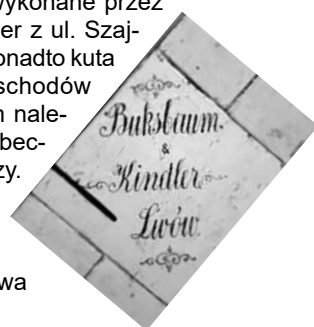


z chemią gospodarczą i narożny sklep spożywczy. Kamienica nr 36, niemal bliźniacza, na dole zaprasza do sklepu z pamiątkami.

Kamienice nr 38 i 40, dwupiętrowe, prezentują w secesyjnym stylu zakopiański, zbudowane według projektu Kazi-

mierza Mokłowskiego (1905) z korektami Michała Fehtera. Brama dwuskrzydłowa zachowała pierwotny charakter, ocalał przeszklony drewniany ornament. Właścicielką pierwszego piętra była żona inżyniera Maria Smulikowska, a dom nr 40 był własnością Katarzyny Kobierskiej. Na dole sklep z materiałami dekoracyjnymi i salon piękności Novel.

Kamienice nr 42, 44, 46 oraz 48 na rogu Gosiewskiego (Terszakowiczów), dwupiętrowe, zbudowane są w stylu eklektycznym. Dom nr 42 należał do wdowy po adwokacie dr. Józefie Parnasie. Pod 44. klatka schodowa zdobiona w posadzki oraz płytki naścienne przyziemia, wykonane przez firmę Buksbaum & Kindler z ul. Szajnochy (Szuchewycza), ponadto kuta secesyjna balustrada schodów i brama wejściowa. Dom należał do Izaaka Grüssa, Obecnie jest tu sklep spożywczy. Pod 46. salon piękności Diuna i serwis RTV, pod 48. notariusz, usługi ksero i firma ubezpieczeniowa Dominanta.



Buksbaum i Kindler Szajnochy 1
Telef. 1242 (fabryka i składy)
ul. Nowej Rzeźni 16

Piekarska 50 to gmach Akademii Medycyny Weterynaryjnej, zaprojektowany w duchu sowieckiego historyzmu przez architekta I. Żołtowskiego (1959–1960). Monument powstał na terenie sadu klasztornej siostr sakramentek. Wykorzystane zostały tu elementy klasycznego porządku, kolumnowy portyk i architrav dźwigający przyciężkawy tympanon, dekorowany stiukowymi flagami. Lwowska Akademia Medycyny Weterynaryjnej została przemianowana na Lwowski Narodowy Uniwersytet Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii im. Stepana Gżyckiego (1900–1976), biochemika członka Ukraińskiej Akademii Nauk Rolniczych, którego popiersie jest na tablicy pamiątkowej, wykonanej z brązu, na narożu fasady parteru od strony ulicy St. Gosiewskiego (Terszakowiczów). Projekt wykonali: rzeźbiarz W. Turecki i architekt I. Mykytiuk. Przed



wojną ulica Gosiewskiego biegła od ulicy Kochanowskiego do ulicy Sakramentek. Po wojnie została przedłużona do ulicy Piekarskiej. Akademia Weterynaryjna, o której dość dokładnie piszę w eseju *Ulica Kochanowskiego*, powstała w 1881 roku, znajdowała się wtedy w różnych budynkach przy ulicy Kochanowskiego (Łewyckiego). Zresztą dzisiaj mieszczą się tam: dziekanat, niektóre katedry oraz pracownie. Pod 50. znajduje się, również wybudowany w latach 80. XX wieku, ciąg dydaktyczny uczelni według projektu architekta O. Hukowycza. Od strony ulicy Gosiewskiego widać istniejący do dzisiaj w resztkach sadu, staw sióstr sakramentek. Nieco dalej na Gosiewskiego nr 9 był kościół pw. Zaślubin Najświętszej Marii Panny i św. Józefa oraz klasztor sióstr sakramentek. Świątynia nie miała szczęścia rychłego zakończenia budowy. Zaczęta została według planów Bernarda Meretyna (1743–1780),



Kościół Zaślubin NMP i św. Józefa – Wikipedia – domena publiczna

potem trwała przebudowa według planów Adolfa Minasiwicza (1881–1887), a na koniec według planów Władysława Sadłowskiego (1902–1904). Budowla ogólnie jest barokowa, z dwuspadowym dachem i neobarokową wieżą nakrytą hełmem.

To trójnawowa bazylika z wydłużoną absydą. Od strony północnej do kościoła zostały dobudowane obiekty klasztorne (XVIII w.). Siostry prowadziły pensję dla panien oraz szkołę (do 1928 roku). W czasach „republiki” kościół był salą sportową i taneczną, dopiero po wyzwoleniu Ukrainy powstała tutaj cerkiew Trójcy Najświętszej. W 1946 roku siostry sakramentki zostały ekspatriowane na Śląsk.

Naprzeciwko, na ulicy Piekarskiej stoi kamienica nr 43, dwupiętrowa, styl eklektyczny, podobnie kamienica nr 45, jednopiętrowa. Dom nr 43 należał do O. Starzyńskiej i Heleny Kulczyckiej, żony adwokata, a nr 45 do M. Knieckiewicz, żony sędziego. Kamienica nr 47, trzypiętrowa, zbudowana w stylu funkcjonalnym, należała do Maksymiliana Jahla, inżyniera przebywającego zagranicą. Na parterze znajduje się dziś centrum poligraficzne.



Fragment fasady kamienicy Piekarska nr 49 – domena publiczna

Kamienica nr 49 jest trzypiętrowa, zbudowana w stylu eklektycznym, z szerokim wykuszem zakończonym attyką i flankowana balkonami. Trzy płaskorzeźby na wysokości okien poddasza w konwencji bachicznej (środkowa – zbieracze winogron, zewnętrzne – siedzący pod winogronami). Była



Wnętrze kościoła Sakramentek z widokiem na ołtarz główny – domena publiczna

własnością Antoniego Kienzlera, ogrodnika. Mieszkał tu w mieszkaniu nr 5 zaprzyjaźniony z naszą rodziną profesor Stanisław Ochęduszek (1899–1969), kierownik Katedry Teorii Maszyn Ciepłych Politechniki Lwowskiej, rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach, autor podręczników *Teoria maszyn ciepłych* (1955), *Termodynamika stosowana* (1964). Zmarł w Gliwicach, pochowany na poniemieckim cmentarzu Lipowym (niem. Lindenfriedhof), wśród wielu znanych lwowian. Tutaj również jest grób moich rodziców. Kamienice nr 51 i 53 to przeciętne jednopiętrowe domy. Właścicielką nr 51 była Dora Rapp, która żyła z czynszu. Za nimi znajduje się wąska uliczka bez nazwy, prowadząca do współczesnego, jednopiętrowego domu z mansardą (nr 55). Na parterze przyjmuje gości Pizzeria Enka.

Piekarska 57 to trzy połączone ze sobą jednopiętrowe kamienice klasztorne (zakonne seminarium duchowne), zbudowane w latach 1930–1932 i połączone z prezbiterium świątyni oraz trzypiętrowym budynkiem (tzw. ruski internat). Urozmaicona fasada domów, festony w podokiennikach, gzymsy nadokienne w formie naczółków i tympanonów, boniowana fasada. Zespół klasztorny ss. franciszkanek przejęło i rozbudowało według planów architekta Albina Zagórskiego (1881–1890), Zgromadzenie Księża Zmartwychwstańców. Był tutaj konwikt dla młodzieży męskiej szkół średnich. Natomiast pod 59. znajduje się kościół Zgromadzenia Księża Zmartwychwstańców, zbudowany na planie łacińskiego krzyża, według planów ar-



chitektów Łukasza Bodaszewskiego i Albina Zagórskiego (1888–1890). Organy wykonał słynny lwowski organmistrz Jan Śliwiński, a dekoracje rzeźbiarskie Piotr Harasimowicz. W 1928 roku odnowiono organy, a w 1932 dodano malowidła ściennie (*art déco*) autorstwa Kazimierza Smuczaka i Stanisława Erenfelda. Także krakowska firma witraży Żeleńskiego dodała dwa witraże okienne. Z narożnika fasady wysmukła się wieża nakryta spiczastym hełmem. Kompozycja architektoniczna z elementami neorenesansu, łączonego stylem neoromańskim oraz neobarokowym frontonem kaplicy, raczej jest eklektyczna. Dzisiaj to zabytek prawnie chroniony. W tym klasztorze w czasie niemieckiej okupacji m. in. ukrywał się profesor Eugeniusz Romer. Po wojnie był tutaj szpital wojskowy, a kościół służył za magazyn. Zespół klasztorny uległ kompletnej dewastacji (zniszczono ołtarze, witraże, ławki, ambonę), zachowała się jedynie w prezbiterium tablica upamiętniająca ks. Waleriana Kalinkę, założyciela Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców. Pod koniec ubiegłego wieku przekazano kościół gminie baptystów, odnowiono freski świątynne pochodzące z 1932 roku pędzla Kazimierza Smuczaka, a także wzbogacono ściany o dekoracje malarskie R. Dowhanyka. Niestety przy restauracji zamalowano kilka fresków. Od 1994 roku służy gminie baptystów jako zbór Chrystusa Zbawiciela. Natomiast kamienice klasztorne są opuszczone i zdemolowane. Po drugiej stronie ulicy stoi arcydzieło Lwowa, pałac Turkułów-Comello. W dawnym Zakładzie Księża Zmartwychwstańców dla młodzieży męskiej (Piekarska 61) mieści się Zakład Medycznych Ekspertyz Sądowych. Kamienicę ozdabia figura Matki Boskiej.



Kościół Zgromadzenia Księża Zmartwychwstańców – domena publiczna

Pałac Turkułów-Comello znajduje się pod nr. 50a. O tej perlece weneckiego gotyku pisałem w eseju *Ulica Kochanowskiego* w nawiązaniu do Akademii Medycyny Weterynaryjnej, która jest jego właścicielem.



Piekarska nr 52 – Wydział Medyczny UJK we Lwowie – domena publiczna

Uniwersytet Medyczny Lwów – Wikipedia

Do ulicy Piekarskiej zwrócona jest tylna elewacja pałacu, a piękno architektury pałacu można podziwiać dopiero od strony ogrodów akademii.

Pod nr. 52. znajduje się Wydział Medyczny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Zaprojektowany w pięknym parku, na planie podkowy (1891) przez Józefa Braunseisa. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło w 1894 roku. Obecnie mieści się tutaj, w Lwowskim Narodowym Uniwersytecie Medycznym im. Daniela Halickiego, wydział chemii i wydział farmakologii oraz Muzeum Chorób Człowieka przy Katedrze Anatomii Patologicznej, które posiada ponad dwa tysiące eksponatów. Na Wydziale Medycznym pracowali profesorem zasłużeni dla świata medycyny. O wielu z nich pisałem w moich lwowskich esejach. I wielu z nich zginęło z rąk okupanta na Wzgórzach Wuleckich, w obozie janowskim, lwowskich kaźniach, hitlerowskich obozach czy sowieckich zsyłkach. Zespół budynków Wydziału Medycznego zajmuje duży areal przy ulicy Piekarskiej nr 52. Budynki w stylu



historyzmu (neorenesans) powstały w latach 1891–1898 według projektów również Józefa Braunseisa, zbudowane dla Wydziału Medycznego UJK we Lwowie. Wejście do gmachu głównego ozdabia skwer z fontanną, a na dziedzińcu frontowym stoi współczesny pomnik lekarzy – uczestników drugiej wojny światowej (1975). Obok, w budynku Katedry Anatomii Patologicznej znajduje się wspomniane wcześniej Muzeum Chorób Człowieka. W budynku głównym są także upamiętnienia: Jakuba Parnasa (1884–1949), biochemika, który był dyrektorem Oddziału Farmaceutycznego na Wydziale Lekarskim, i Marcelego Nenckiego (1847–1907), neurologa, chemika, fizjologa, powstańca styczniowego, odkrywcy bakterii żyjących w środowisku beztlenowym, autora ponad 150 prac naukowych. Jego popiersie dłuta Henryka Kunzeka zostało wmurowane w ścianę w gmachu Instytutu Chemicznego (1907) Uniwersytetu Lwowskiego. W skład budynków uczelni wchodzi także dawny przytułek dla sierot im. św. Józefa (Piekarska nr 69), który powstał w 1870 roku. W czasach II RP mieścił się tu Szpital Chorób Zakaż-





nych, dzisiaj jest Muzeum Anatomiczne otoczone parkiem, a w nim ogród botaniczny (rośliny lecznicze). Budynek nr 69, dwupiętrowy, zbudowany był dla Kliniki Dermatologicznej (1912–1914). Budowę zainicjował profesor Włodzimierz Łukasiewicz. Podczas pierwszej wojny światowej był tutaj szpital epidemiologiczny. Dziś to główny gmach administracyjny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego. Tutaj właśnie jest Muzeum Anatomiczne. Wśród medycznych eksponatów

ka, rysownika i akwarelistę, fotografa i historyka sztuki. Był on także współzałożycielem Muzeum Gminy Żydowskiej Lwowa (1934). Zamordowany przez hitlerowców w obozie janowskim (1942). W tamtych czasach niejedyn kraj w Europie mógł tylko pozazdrościć takiej uczelni. Miała 24 katedry i kliniki, światowej sławy wykładowców, a było ich wielu – 20 profesorów, 30 docentów i dziesiątki lekarzy z doktoratami, których edukację przerwał kataklizm wojenny. Za głównym gmachem Wydziału Medycznego, przy Piekarskiej nr 69 znajduje się



Pomnik-popiersie Marcelego Nenckiego autorstwa rzeźbiarza Henryka Kunzeka – domena publiczna



znajduje się model (gips) pomnika jedenastu lwowskich profesorów medycyny, którzy zostali zamordowani w lipcu 1941 roku przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Wśród uniwersyteckich zabudowań jest konstruktywistyczny gmach dawnego Collegium Pharmaceuticum zaprojektowany przez architekta Józefa Awina (1932), grafi-



Uniwersytecki ogród botaniczny przy Piekarskiej nr 73 – Wikipedia

Stomatologiczne Centrum Uniwersyteckie.

Pod nr. 73. znajduje się uniwersytecki ogród botaniczny, który powstał w latach 1929–1930. Duchem sprawczym był profesor Tadeusz Wilczyński. A powstał on na potrzeby edukacji studentów jako ogród roślin leczniczych. Kiedyś ogród razem z arboretum obejmował powierzchnię sześciu hektarów. To unikatowy ogród zielarski, uznany za pomnik przyrody (1964), obecnie jest dużo mniejszy i liczy półtora hektara. Rośnie tutaj około 1500 roślin leczniczych. Na części dawnego ogrodu wybudowano gmach nr 75, w którym znajduje się apteka uniwersytecka. Przy ogrodzie botanicznym Piekarska skręca w prawo, a dalej na wprost, aż do bramy cmentarnej Łyczakowskiej nekropolii, biegnie ulica św. Pawła, dzisiaj Schimserów w uznaniu zasług kamieniarzy-rzeźbiarzy dla dziedzictwa kulturowego miasta.



Jakub Parnas – tablica pamiątkowa – domena publiczna



Kaplica Narodzenia Jana Chrzciciela (Wydział Lekarski UJK we Lwowie) przy ulicy Piekarskiej nr 52 – domena publiczna, źródło: www.polona.pl, sygn.:F7802/II



Grobowiec Antona Schimsera autorstwa P. Eutele, – wikimedia

Za zakrętem, po prawej stronie znajduje się neoklasycyńska kaplica pogrzebowa Narodzenia Jana Chrzciciela, zbudowana w 1894 roku. Kaplica znajduje się na terenie uniwersytetu obok Wydziału Anatomii Opisowej i Fizjologii, z prawej jego strony.

Piekarska nr 54–56 to tereny Klinicznego Szpitala Chorób Zakaźnych. Budynki szpitalne powstały w zachwycającym oko parku (1910–1914). Zaprojektował je znany zespół architekta Tadeusza Wróbla (1886–1974). Architekt ten po wojnie trafił do Wrocławia. Więcej o nim piszę w eseju *Ulica Kochanowskiego*. Z lewej strony wjazdu na teren kliniki pełni służbę kiosk z artykułami spożywczymi. Narożny dom (Piekarska i św. Piotra) kiedyś należał do kompleksu klinicznego, a dzisiaj ma siedzibę kancelaria prawna Jurija Panczuka.

Końcowe numery po stronie nieparzystej Piekarskiej to niemal historia rzeźby sepulkranej. Mieszkali tutaj słynni kamieniarze nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim i nie tylko.

Poprozę sobie na wymienienie znaczących nazwisk tej profesji, związanych ze Lwowem. Niemiec Hartman Witwer (1774–1825), Antoni Schimser (1790–1838), brat Johann (Jan) (1793–1856) oraz syn Jana Leopold (1833–1888), Paweł Eutele (1804–1889), Cyprian Godebski (1835–1909), Abel Maria Perier (1825–1881), jego syn Kazimierz i wnuk Henryk, Leonard Marconi (1835–1899), Parys Filippi (1836–1879), Julian Markowski (1846–1903), Tadeusz Barącz (1849–1905), Luna Drexlerówna (1882–1933), Ludwik Tyrowicz i synowie.



Rzeźba Henryka Periera na grobowcu Pimińskich – Cmentarz Łyczakowski

Pod nr. 83., w zakładzie po ojcu (Abel Marie Pèrier), francuskim rzeźbiarzu, osiadłym w XIX wieku we Lwowie, działał Kazimierz Perier. Gdy zmarł, przejął po nim zakład najstarszy syn Henryk (1863–1928). Szybko rozbudował zakład i kupił kolejne pomieszczenia przy ulicy Piekarskiej 87. Był to zakład o wysokim prestiżu, a jego rzeźby cmentarne przyniosły mu sławę. Także pod nr. 97. mieścił się zakład rzeźbiarski należący do Henryka Periera.



Leżąca Panna – Julian Markowski (1846–1903) – Wikimédia

Dzisiaj Piekarska nr 87 i nr 89 to czterogwiazdkowy, dwupiętrowy hotel Eney z adresem ulica Schimserów 2. Dawna posesja nr 89 zarośnięta, niemal nieobecna. Kamienica nr 91 jest jednopiętrowa, zbudowana w 1898 roku, nad bramą secesyjny balkon, żeliwne podpory ozdobne w maskarony, okna piętra w obramowaniach z naczółkami, ozdobne podpory okapu, parter boniowany, szeroka brama z półokrągłym świetlikiem. Należała do wdowy po ślusarzu, S. Przeździeckiej. Kamienica nr 93 zbudowana w podobnej konwencji, jednak bogatsza w detale fasady. Należała do Darii Czernowej, nauczycielki.

Przy Piekarskiej 97 była druga pracownia kamieniarska (po pierwszej na Łyczakowskiej) rodziny Schimserów, wywodzącej się z Austrii. Byli to: Anton Schimser (1790–1836), jego brat Johann (Jan) (1793–1856) i syn Jana Leopold (1833–1888). Współ-



Grawer L. Schimsera na Cmentarzu Łyczakowskim – domena publiczna

pracował z nimi Abel Maria Perier. U Antona Schimsera uczył się niemiecki rzeźbiarz Paweł Eutele (1804–1889), który po śmierci Antona prowadził jego zakład kamieniarski. Po 1881 roku skończył z zawodem, a resztę życia spędził w Domu Ubogich św. Łazarza, został pochowany na Cmentarzu Stryjskim we Lwowie.

Siostrzeńcem Leopolda Schimsera (syn jego siostry Marii) był Julian Markowski (1846–1903), który uczył się u Parysa Filippiego, przyjaźnił z Grottgerem. Tworzył w stylu późnego romantyzmu i realizmu w manierze akademickiego historyzmu.



Słynna jest jego rzeźba grobowa umierającej Katarzyny Markowskiej, lwowskiej aktorki, zwana *Leżącą Panną*.

Pod nr. 95. był zakład kamieniarski, którego właścicielem był mistrz kamieniarski, o korzeniach ormiańskich, Ludwik Tyrowicz (1861–1930). Zakład znajdował się bardzo blisko Cmentarza Łyczakowskiego. Przyszły mistrz nabierał wprawy, rzeźbiąc dekoracje parlamentu w Budapeszcie, teatru w Wiedniu, pałacu królewskiego w Serbii. Jego najstarszy syn Tadeusz, urodzony w 1893 roku,



Główna brama Cmentarza Łyczakowskiego około 1900 r. – domena publiczna

inżynier komunikacji, przejął po ojcu zakład, prowadząc go do wojny. Autor wielu podręczników dot. kamieniarstwa i jego obróbki. Firma była jedną z najlepszych pracowni kamieniarskich we Lwowie. Pozostali bracia to bliźniacy: Ludwik Tyrowicz (1901–1958), grafik, twórca ekslibrisów, i Marian Tyrowicz (1901–1989), profesor historii, autor poczytnej publikacji *Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918–1939*. W zakładzie Tadeusza Tyrowicza praktykował Zygmunt Kurczyński (1883–1954), rzeźbiarz, po ukończeniu krakowskiej ASP pobierał nauki u Augusta Rodina w Paryżu. Podczas wojny polsko-bolszewickiej walczył w obronie Lwowa. Po wojnie radny miasta Lwowa. Wiele lwowskich kamienic chwali się płaskorzeźbami jego dłuta. Po wojnie znalazł się we Wrocławiu, gdzie współtworzył Akademię Sztuk Pięknych.

Ulica Piekarska dochodzi do ulicy św. Piotra (Miecznikowa) dokładnie przy bramie głównej prowadzącej na Łyczakowską nekropolię. Cmentarna brama została zbudowana w stylu neogotyckim (1875), w formie arkady zwieńczonej trójkątnym frontonem z pinnaklem i medalionem z głową Chrystusa. Wprowadza nas w nastrój gotyckich świątyń, będących pomnikami upływającego czasu. Dopiero, gdy sięgamy po *Ilustrowany przewodnik po Cmentarzu Łyczakowskim* Aleksandra Medyńskiego z 1937 roku czy piękne współczesne albumy *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie* i *Ogród snu i pamięci*, których autorem jest profesor Stanisław S. Niciejka, zdajemy sobie sprawę z ogromu piękna zgromadzonego w kamieniu cmentarnym, ożywionym dłutem mistrzów tamtej epoki.

Ulica Piekarska
w niej zapach pieczywa
z czarnuszką prosto
z Kulikowa

wędrował w koszu
zakupów porannych
niedaleko na Batorego

to refleksyjna droga
wiodąca na południki
śmierci i powrotów
i nazwisk rosnących
coraz wyżej
w pamięci

Aleksandra Solarewicz

Turyńsko-toruńska zagadka pewnego wuja ze Stryja

– Mój wuj był hallerczykiem – mówiła z powagą Babcia. Kiedyś otworzyła swoje drewniane pudełko do robótek i wyjęła z niego dwa skrawki sukna z wyhaftowanymi srebrną nitką orzełkami. Dowiedziałam się, że pochodzą z munduru Karola Golachowskiego, a więc brata jej matki.

Sukno było amarantowe, mimo że armia Hallera zwana jest „błękitną”, i nie mogłam tego zrozumieć. Dopiero, gdy zobaczyłam kolorową fotografię takiego munduru, wszystko stało się jasne. Jednak o samym wuju Karolu mogłam powiedzieć tylko tyle, że miał żonę Włoszkę i po I wojnie zamieszkał z nią w Polsce, a w 1939 kontakt z nimi się urwał.

GRÓB W INTERNECIE

Kiedy nastąpiła era internetu, przyszedł do Babci z wiadomością, że znalazłam Karola. Jakaś baza danych podaje, że grób weterana dwóch wojen światowych, zmarłego 31 października 1948, znajduje się w Szkocji, na cmentarzu Auchinleck. Babcia zapatrzyła się przed siebie, a w jej oczach zaszklily się łzy. Zdziwiłam się, bo była nieco szorstką, opanowaną damą. Szepnęła:

– Mój Boże, a mama do końca czekała, że on wróci... To jeśli możesz, znajdź jego dwie córki, moje kuzynki – poprosiła.

– A jak się nazywają?

– Karola i Wanda. One żyją we Włoszech.

– Dobrze – obiecałam, choć nie za bardzo wiedziałam, w jaki sposób znajdę dwie starsze panie, żyjące we Włoszech. Potem, gdy Babci już z nami nie było, wygooglowałam pochówek żony Karola, Margarity, w Turynie. Gdzie leży Szkocja, a gdzie jest Turyn...

„TO ONA ŻYJE?!”

Minęło 20 lat. W sobotni wieczór 1 października 2022 surfowałam akurat w inter-

MATRIMONIALI.



Golachowski-Bonicatti.

Margherita i Karol Golachowski, fotografia ślubna. Turyn, marzec 1919

necie, znowu pod kątem genealogii. „Dużo zdrowia, pani Wando!”¹ – wyskoczył tytuł artykułu. Wstrząs! W kilka sekund dowiedziałam się, że w grudniu 2019 roku torunianka Wanda Golachowska obchodziła uroczyste 100-lecie urodzin. W artykule podano takie szczegóły rodzinne, że nie mogłam mieć wątpliwości: to córka Karola! „Ale czy ona dzisiaj żyje”?! Rzuciłam się do pisania, wysłałam maile do wszystkich portali, które te urodziny zrelacjonowały. Znalazłam informację, że w Toruniu jest restauracja Casa Bonicatti, którą prowadzą chyba znajomi Wandy Golachowskiej. Toruń był też

¹ A potem jeszcze: <https://tylktorun.pl/wiadomosci/100-urodziny-torunianki/>.

ostatnim przedwojennym miejscem pobytu moich krewnych. A gdyby tak napisać pod przedwojenny adres?

BARDZO ODLEGLA EPOKA

Napisałam pod wszelkie możliwe adresy oraz numery. Ostatecznie odezwali się do mnie smsem opiekunowie ciotki Wandy i dowiedziałam się od nich, że list papierowy trafił w ich ręce. Ciotka – do której zwróciłam się oficjalnie *Pani* – akceptuje tylko kontakt przez opiekunów. Wiek, zdrowie, doświadczenia. wszystko zrozumiałe, chociaż trudne do przyjęcia – marzyłam o wspólnej fotografii i dedykacji od ciotki! Przez smsy podano mi kilka ciekawostek rodzinnych i sprawa stała się w miejscu. Znow otworzyłam dokumenty płk. Karola Golachowskiego, jakie ściągnęłam przed laty z Centralnego Archiwum Wojskowego. Zaczęłam czytać i składać fakty na nowo.

WUJ HALLERCZYK

Golachowscy to rodzina pochodząca z Krosna. Stamtąd przyszedli do Gorlic, Jasła, Nowego Sącza i Krakowa, gdzie osiadł nasz praprapradziadek Tomasz.

Płk Karol Golachowski urodził się 27 maja 1888 w Krakowie-Podgórzcu z Józefa Golachowskiego, oficera, i Marii z Gotthardtów, urodzonej w Czechach. Mieli oni jeszcze syna Józefa, córki Marię urodzoną w Wiedniu w 1880 (to moja prababcia) oraz Helenę. Przebieg nauki Karola – zgodnie z jego „Kartą ewidencyjną”² – jest następujący:

- 1899–1903 niższa szkoła wojskowa Fischau, okręg Wiener Neustadt
- 1903–1906 – wyższa szkoła wojskowa i egzamin maturalny w Mährisch Weiskirchen
- 1906–1909 akademia wojskowa w Wiener Neustadt, czyli słynna Terezańska Akademia Wojskowa.

Do wojska Karol wstąpił oficjalnie 18 sierpnia 1909, tego dnia został mianowany podporucznikiem w 24. pułku piechoty w Wiedniu. Od 1 sierpnia 1914 do końca

stycznia 1917 walczył na froncie serbskim, włoskim i rumuńskim. W roku 1916 przeszedł do Komendy Legionów w Warszawie, a w 1917 został przydzielony do II Brygady Legionów.

MARGHERITA BONICATTI

Od czerwca 1918 Karol Golachowski przebywał z pułkiem na froncie włoskim. 3 listopada 1918 dostał się do niewoli, a 20 grudnia wstąpił do Armii gen. Hallera. W styczniu 1919, rozkazem Szefa Misji Polsko-Francuskiej w Rzymie, został mianowany komendantem Obozu Polskiego w La Mandria di Chivasso.

W marcu 1919 dostał nominację na majora i... ślubował miłość. W Turynie ożenił się z Margheritą Bonicatti, córką tutejszych przemysłowców. Margherita, zwana też Ritą, była znacznie młodsza, mogła być urodzona około 1900 roku. Ślub córki przemysłowców i polskiego oficera stał się wydarzeniem w kręgach towarzyskich. Tak je relacjonowała gazeta „Illustrazione dell’Esercito e dell’Armata”³:

Dnia 29 marca asesor [organ wykonawczy samorządu terytorialnego we Włoszech – AS] A. Cauvin połączył więzem małżeńskim szlachetną panią Ritę Bonicatti, córkę dobrze notowanych i zamożnych przemysłowców turyńskich, i kapitana Karola Golachowskiego, aktualnego komendanta [obozu] Polaków w Mandrii. Po ślubie cywilnym nastąpił ślub kościelny w kościele pw. św. Karola, którego udzielił kapelan polskich żołnierzy, kpt Galas [...]. Wśród żołnierzy [uczestników uroczystości – AS] byli liczni reprezentanci polskich oficjeli, a wśród nich kpt Clebeck, świadek panny młodej, kpt Lucas Antonio, księżę Leonard Starzeński, porucznik Karol Chowaniec, podporucznicy Kucharski Marian, Krupa Jan, Tadeusz Kijowski i Adam Miszke.

Na zwieńczenie uroczystości wydano elegancką kolację w hotelu Suisse-Terminus [...]. Wśród licznych telegramów odznaczały się szczególnie te od oficjeli włoskich w Madrii, te od dalekich polskich kolegów i te od autoritetów politycznych i wojskowych odrodzonej Polski. Zatelegrafowali ponownie generał Rho, kapitan Pasta, oficjele z pułku piechoty im.

² Formularz dokumentujący przebieg kariery żołnierza, nominacje, wyróżnienia itd. Mam jego Karty z 1919, 1929 i 1934 oraz ankiety ubiegającego się o nadanie odznaczenia.

³ Rok I, nr 2–3, Turyn, Kwiecień–Maj 1919, s. 15; tłumaczenie moje.

Mickiewicza⁴, amerykański kapitan Edmond, pani Maria Bresano, komendant Dąbrowa, księżę Radziwiłł, Maria Wróblewska, księżę Starzeński [...]⁵.

Po nakazanej mu likwidacji wszystkich obozów polskich we Włoszech Karol wrócił we wrześniu 1919 do kraju, gdzie został przydzielony do Sztabu Frontu Południowo-Zachodniego jako Szef Oddziału I. Po przyjeździe do odrodzonej Polski mieszkał z Ritą w Skierniewicach. Tam 8 grudnia 1919 urodziła się pierwsza córka. Nasza ciotka Wanda.

LUBICZ, CZYLI OBALONA LEGENDA HERBOWA

W styczniu 1920 Karol znalazł się w sztabie Frontu gen. Hallera jako szef Oddziału I przy zajęciu Pomorza. Od kwietnia był w 1920 w sztabie I Armii jako szef Oddziału I, a w czerwcu dostał nominację na podpułkownika w związku z weryfikacją oficerów. Po przemianowaniu I Armii na Grupę Operacyjną został szefem I Oddziału tej Grupy. We wrześniu 1920 został mianowany dowódcą 53. pułku piechoty, na którym to stanowisku pozostał do stycznia 1928.

6 grudnia 1920 urodziła się im druga córka, Karolina Maria. Na przełomie 1921 i 1922 roku Golachowscy przenieśli się do Torunia. Zamieszkali w kamienicy kupionej – jak podaje nasz przekaz rodzinny – z posagu Margherity. Młodej żonie trudno było przyzwyczaić się do życia w Polsce: klimat i tryb życia nie te, a i męża często nie było w domu. Karol, co już wiemy od Babci, kupił posiadłość ziemską pod Toruniem i tam rodzina spędzała lato. Lubicz. Jak dotąd istniał w naszej rodzinie stary, a piękny przekaz o herbowym rodzie Lubicz-Golachowskich, na pamiątkę którego Karol miał nazwać swój majątek. Majątek rzeczywiście kupił, ale nazwa istniała od wieków, a Golachowscy herbu nie mieli. Na przekazy rodzinne należy patrzeć podobnie

⁴ Pułk Piechoty im. Adama Mickiewicza został sformowany we Włoszech (w obozie La Mandria di Chivasso) z jeńców austro-węgierskich polskiej narodowości. Pierwszym dowódcą był Karol Golachowski. Zob. *Polska Armja Błękitna. Wydawnictwo historyjograficzne*, t. 1, zes. 1, praca zbiorowa, Poznań 1929, s. 37.

⁵ Z żalem, ale skróciłam tekst.

jak na teorię o niemieckich skarbach ukrytych w Sudetach. Sudety istnieją, tak jak istnieje Lubicz. I na tym prawda się kończy.

KIEDY WUJ ZNALAZŁ SIĘ W STRYJU

Lubiczem cieszyli się krótko. Tam, w letnisku doszło do tragedii, której dokładną datę znamy również z dokumentów wojskowych Karola. W ankiecie z 1928 roku, w rubryce *Zmiany* napisał krótko: „22 lipca 1922 śmierć dziecka”. Babcia opowiadała, że dziecko utopiło się niedopilnowane przez opiekunkę. Mówiła, że to był synek, ale Karol Wincenty urodził się 19 lutego 1925, czyli 3 lata później. W 1922 zginęła córeczka. Jej śmierć była dla rodziców wstrząsem, o tym opowiadała Babcia. To nie umknęło uwadze przełożonych Karola. Charakterystykę osobowości oficera opisywali oni regularnie w ewidencyjnej tabelce *Kwalifikacje*. Jeszcze do 1923 roku pisali o nim tylko pozytywnie: „pilny, pracowity, taktowny, zrównoważony...” W *Kwalifikacjach* z lata 1924–1928 powtarza się słowo: „nerwowo”.

W 1928 roku Karol Golachowski został przeniesiony służbowo dla odbycia praktyki do PKU w Łucku, a potem do Brześcia nad Bugiem. Od 1 sierpnia 1930 był inspektorem poborowym Okręgu Korpusu IX. W październiku 1934 został przeniesiony w stan spoczynku. Jego ostatnim adresem przedwojennym był Stryj, siedziba 53. pułku piechoty.

WYBUCH WOJNY

We wrześniu 1939 Karol Golachowski został „komendantem mobilizacji uzupełniającej na terenie garnizonu Lwów”. Taką informację podaje wujek Jerzy Rychłowski (ur. 1934 we Lwowie), ostatni żyjący krewny, który znał Karola. Wujek opowiada, że poszli z ojcem Stanisławem na Politechnikę, na której terenie tę mobilizację prowadzono: „Ja stałem z tyłu, ojciec podszedł do płotu (takie sztachety były, co 20 cm) i przez płot rozmawiał z Karolem. Patrzyłem na nich. Wysoki był chłop! Wyższy niż mój ojciec”. Do Lwowa weszli Niemcy, a potem Sowietci i Karol wraz z innymi przeszedł do Rumunii. Zachował się migawkowy przekaz o pożegnaniu z siostrą. Znalazłam też taką cenną relację lwowianki, Anny Rudzińskiej: „Przez ostatnie dni września i pierwsze dni paździer-

nika 1939 roku przewinęło się przez nasz dom również kilku przyjaciół Ojca. Przebierali się u nas w cywilne ubranie Ojca i szli dalej walczyć na Zachód. Pamiętam przebranego w ubrania Ojca płk. Golachowskiego, który nawet zostawił mojej Matce jakieś pieniądze z prośbą o doręczenie jego żonie, co też udało jej się zrobić⁶. Jest to ostatni ślad wuja Karola na ziemiach polskich.

FABRYKANT GRZEBIENI

Pułkownik Golachowski przedarł się na Zachód, podobno dotarł do Paryża, a stamtąd został wysłany na front⁷. Co było dalej, jeszcze nie ustaliłam. Z artykułów w prasie brytyjskiej wynika, że w latach 1941–1942 pułkownik przebywał w szkockim Abernethy (mieszkał w dzielnicy Croftbank), potem służył w Polish Resettlement Corps⁸. Znalazłam kilka wzmianek o jego działalności. Te notki dotyczą głównie działalności charytatywnej polskiego wojska na rzecz uchodźców z Ojczyzny⁹. 10 maja 1941 r. dzieci ze szkoły w szkockim Abernethy (były gośćmi płk. Golachowskiego i polskich oficerów podczas zabawy zorganizowanej w parku z okazji 150. rocznicy ustanowienia polskiej konstytucji. Śpiewały polskie piosenki, których nauczyli je polscy żołnierze. 18 czerwca na s. 10 ta sama gazeta donosiła o koncercie Chóru Polskiej Armii dla wielkiej publiczności, dochód z którego – na życzenie płk. Golachowskiego i oficerów – przekazano na rzecz polskich dzieci uchodźczych w Abernethy.

Czytam tak, czytam i nagle – wstrząs. Fotografia! 5 grudnia 1942 zasadzenie pamiątkowych drzew na szczycie wzgórza Quarryknove w hrabstwie Perthshire. Właśnie przemianowano je na Polską Górę, na pamiątkę stacjonowania polskich żołnierzy i dzieci w Abernethy. Szkocka prasa

⁶ A. Rudzińska, *O moją Polskę*, Warszawa 2011, komputeropis dzięki uprzejmości córki, Teresy Bochwic, s. 11.

⁷ Tak podała ciotka Wanda.

⁸ Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPiR), korpus Armii Brytyjskiej – powstał w 1946 i był przeznaczony dla przysposobienia zdemobilizowanych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do życia cywilnego i rozmieszczenia ich na terytorium Wielkiej Brytanii lub poza jego granicami (Wikipedia).

⁹ Np. „The Perthshire Advertiser” (Perth, Tayside, Scotland), 26.07.1941, s. 10.



Polska Góra, 5.12.1942. Płk Golachowski sadi pamiątkowy dąb

relacjonuje kameralną uroczystość. Wśród przedstawicieli lokalnych władz, polskich uchodźców i żołnierzy jest płk Golachowski, który nie kryje wzruszenia. Przemawia do zgromadzonych i deklaruje: „Nasi synowie

i synowie synów wróca do tej części Polski w Szkocji¹⁰. Potem pozuje do zdjęcia. W rękę trzyma łopatę, tuż za nim wyrasta z ziemi świeżo wkopane drzewko. „Wysocki chłop” uśmiecha się do obiektywu. Nie jest to już piękny i młody major z włoskiej fotografii ślubnej. Teraz ma 54 lata, twarz wychudzoną i zmarszczki wokół oczu. Posadził dąb w 1942. Ciekawe, czy drzewo jeszcze istnieje?

Karol na koniec był dowódcą Polish Records Unit w Abernethy¹¹. Razem z podwładnymi mieli nawet wracać do Polski. Jemu komuniści nie odebrali obywatelstwa. Polscy żołnierze, którymi dowodził, chcieli wracać w pełnym uzbrojeniu. Nie wolno! Demobilizacja niedawnych sojuszników, upokorzenia. Aby się utrzymać, Karol podobno założył w Szkocji fabryczkę grzebieni. Sytuacja prawdopodobna. Skoro polscy generałowie służyli Anglikom jako stróże, to pułkownik produkował grzebienie...

DWIE OJCZYZNY

Tymczasem Rita z dziećmi Wandą i Karolem, szczęśliwie dla siebie, nie dostali się pod sowiecką okupację, tylko pod niemiecką. Rita miała obywatelstwo włoskie, Włochy były sojusznikiem Niemiec (ale hrabia Ciano, zięć Mussoliniego, był życzliwy Polakom). Zdołali wydostać się z ogarniętej wojną Polski w grudniu 1939 i dotarli do Włoch, do rodziny Rity. Po wojnie odwiedzali Polskę, a Karol Wincenty został w niej na stałe.

Margherita Golachowska zmarła we Włoszech w 1975 r. i została pochowana na cmentarzu Monumentale w Turynie. Karol Wincenty w Warszawie, w latach 90. Ciotka Wanda, jak widać, w końcu wróciła na stałe. O ich powojennych losach nikt z naszej rodziny nie miał pojęcia. Jakims trafem Babcia musiała się dowiedzieć, że jej kuzynka żyje we Włoszech. Natomiast losy wuja pozostawały przynębiającą zagadką.

¹⁰ Relacje w: „The Perthshire Advertiser”, 5.12.1942, s. 11 oraz 12.12 s. 10.

¹¹ Nie jestem w stanie odnaleźć, co to za jednostka. Nazwa ta może oznaczać Wydział Polskich Akt.

JEDEN LIST ZE SZKOCJI

W 1945 roku prababcia Maria opuściła Lwów. Osiadła w Krakowie, skąd napisała do Czerwonego Krzyża w sprawie zaginionego brata. Nie ona jedna pisała, bezskutecznie. A jednak przyszedł list z Wielkiej Brytanii, przez zieloną granicę. Wujek Jerzy Rychłowski pamięta. Jak to możliwe, że trafił we właściwe ręce? Był zaadresowany do Stanisława Rychłowskiego, pracownika Ubezpieczalni Społecznej, a ta instytucja miała ludzi w całej Polsce, i tak list znalazł odbiorcę aż w Jeleniej Górze. Małemu Jurkowi wbiły się w pamięć takie słowa: „Przekłeta emigracja! Polak Polaka by utopił w łyżce wody”. Kiedy jednak Stanisław z synem Jerzym czytali ten list, nie mieli pojęcia, że nadawcy nie ma już wśród żyjących¹². W jakimś brytyjskim archiwum prasy online udało mi się znaleźć kilka zdań. Płk Karol Golachowski zmarł 31 października 1948 na atak serca w szpitalu Ballochmyle, ok. 50 km od Glasgow¹³. Pochowano go na Nowym Cmentarzu w Auchinleck, położonym ok. 15 km stamtąd¹⁴. Według informacji podanej w bazie danych o polskich grobach: <http://www.polishforcesinbritain.info/PWGA-berdeenshiretoAyrshire.htm> „zmarł, oczekując na repatriację”. Rodzeństwo czekało, aż wróci. Brat w Wiedniu przeżył go tylko o 4 lata, prababcia Maria o 20, a najmłodsza Helena około 30 lat.

BRAKUJĄCE KARTKI

Zaraz po tym, jak odnalazłam ciotkę Wandę, mój brat znalazł inny, bardzo ciekawy artykuł pt. *Brakujące kartki. Kłopoty z biografistyką emigracyjną na podstawie kilku kwerend, czyli zmagania ze scalaniem źródeł*¹⁵, napisany przez prof. Krystynę Jaworską, polonistkę z Uniwersytetu w Turynie. Zacytuję fragment istotny dla naszej rodziny:

¹² List musiał przyjść między 1948 a 1949. Stanisław Rychłowski zmarł we Wrocławiu w lutym 1950.

¹³ „Dundee Courier”, 3.11.1948; szpital działał 1939–2000, obecnie zamieniony w apartamentowiec.

¹⁴ Zob. np. <https://www.mojaszkojca.com/auchinleck-cemetery-2/> – wg autora cmentarz znajduje się w południowej części miasteczka, przy drodze B7083 i jest tam 11 polskich mogił żołnierskich.

¹⁵ Opublikowaną w: „Bibliotekarz Podlaski” 3/2020 (XLVIII), s. 40–43.

Dużo zdrowia, Pani Wando

Miasto

Data publikacji: 08 grudnia 2019

Autor: Magdalena Winiarska



Setne urodziny obchodzi mieszkanka Torunia, pani Wanda Golachowska. Z tej okazji kwiaty i upominek wraz z życzeniami wręczył jubilatce prezydent Michał Zaleski.

Spotkanie urodzinowe odbyło się w niedzielę 8 grudnia 2019 roku w Casa Bonicatti, restauracji, której nazwa jest panieńskim nazwiskiem matki Pani Wandy. Stulatka bowiem urodziła się 8 grudnia 1919 w Skierniewicach, jej ojciec, Karol Golachowski, był Polakiem, oficerem, Hallerczykiem, uczestnikiem pierwszej i drugiej wojny światowej, matka zaś, Margherita z domu Bonicatti - Włoszką, córką przemysłowca z Turynu.

To tu znalazłam ciotkę: strona internetowa miasta Torunia

Parę lat temu pokazano mi kilka pocztówek wysłanych w pierwszej połowie XX wieku z Polski do Turynu. Na jednej z nich widać plac, chorągwie, wojsko i tłum ludzi zwróconych ku balkonowi budynku reprezentacyjnego, z którego przypuszczalnie ktoś przemawia. Na kartce, na wolnej przestrzeni znajdującej się na ulicy, którądy wśród tłumu przechodził pochód wojskowy, ktoś dopisał odręcznie „Entrata del gen. Haller in Toruń polacca” (wejście gen. Hallera do polskiego Torunia). Pocztówkę zaadresowano do adw. Attilia Begeya. Treść kartki napisana jest tą samą ręką co adres, ale wygląda to na inne pismo niż to na froncie. Warto zauważyć, że nazwę Toruń pozbawiono znaku diakrytycznego, co może oznaczać, iż piszący nie był Polakiem. Wynika to też z samego tekstu: „26.I.1920, Torun. Inviemo all'Eg. Avv. Console della Polonia i nostri più cordiali saluti – da questa città ritornata attualmente ai Polacchi” (wysyłamy Sz. Panu Adw. Konsulowi Polski nasze najserdeczniejsze pozdrowienia – z tego miasta, które obecnie zostało zwrócone Polakom) i podpis [pierwsza litera nieczytelna] erica Bonicatti”. Niżej, jeszcze innym charakterem pisma, widnieje informacja: „Rita e Carlo Golachowski con la piccola Wanda” (Rita i Karol Golachowski z małą Wandą) [...].

Prof. Jaworska spróbowała odtworzyć losy moich krewnych, na ile pozwalały na to

źródła biblioteczne. Napisałam do niej i dowiedziałam się, że odwiedziła we Włoszech rodzinę Bonicattich, ale niestety niewiele może mi przekazać. Sama chętnie dowiedziałaby się więcej o Karolu z tajemniczej pocztówki i tutaj mogłam jej nieco pomóc. Ona we Włoszech, ja w Polsce, a zagadka ta sama.

NON OMNIS MOL-IAR

Słynny list od Karola przepadł, moja babcia nie żyje od 18 lat, prof. Jaworska nie zapisała wspomnień Bonicattich, a kontakt z Toruniem się urwał. Pozostaje tylko zadumać się nad dwoma srebrnymi orzełkami... gdyby ich wcześniej nie pożarły mole. Z amarantowego sukna nie została nitka, ale ja czuję, że to nie koniec przygody. Do niedawna miałam słynną ciotkę 101-letnią¹⁶, teraz mi się nagle trafiła krewna 103-letnia. Należy się spodziewać kolejnych niespodzianek i może nowego, równie ciekawego śledztwa.

¹⁶ Była to krewna mojego dziadka, Maria Zubek „Tatarzyna” (1919–2020), wdowa po majorze Julianie Zubku „Tatarze”. Ciotkę Marynę poznałam 10 lat temu i zdążyłam nagrać. Była inteligentna, silna, wojownicza – po prostu żołnierz w spódnicy.

Marzena Zofia Popławska

Kolejowymi szlakami Mariana Popławskiego

Wiosną 2022, za pośrednictwem włoskich kanałów telewizyjnych, zobaczyłam dworce w Przemyślu i Lwowie zatłoczone uchodźcami, którzy szukali ratunku po zaatakowaniu Ukrainy przez Rosję. Uwaga całego świata zogniskowała się wtedy na trasie, która kiedyś była miejscem pracy mojego dziadka, Mariana Popławskiego. W Przemyślu, w latach 1923–1932, dziadek był naczelnikiem sekcji utrzymania kolei, a od czerwca 1932 do października 1939 pracował na równoległym stanowisku we Lwowie, w Lwowskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. W 1945 r. także on odbył swą ostatnią podróż tą linią kolejową, uchodząc przed sowieckim okupantem. Te zbieżności sprawiają, że do rzucam te okruchy wspomnień do pamięci zbiorowej. Zdaję sobie również sprawę, że jestem ostatnim ogniwem, które może powiązać rozproszone fakty.

LWOWSKI DOM, SZKOŁY I MAŁŻENSTWO

Mój dziadek Marian urodził się we Lwowie 24 kwietnia 1884 r. Miasto Lwów było mu domem dzieciństwa i wszystkich szczebli szkół aż do matury w 1901 r. w V Gimnazjum Klasycznym oraz do uzyskanego w roku 1909 dyplomu Wydziału Inżynierii Dróg, Kolei i Mostów na Politechnice Lwowskiej. Jego indeks z podpisanymi lwowskich profesorów jest dumną tego pamiątką. Po dyplomie wybrał pracę na kolei i musiał wspinać się po szczeblach kariery zawodowej, w której praca w samym mieście Lwowie należała do przywilejów.

W czasie studiów na Politechnice Lwowskiej poznał wielu kolegów, którzy potem towarzyszyli mu w drodze zawodowej. Był kolegą z roku Władysława Sikorskiego, rozpoczęli razem studia w roku 1902. Odbywali wspólnie praktyki na miernictwie u prof. Kaspra Weigla. Potem Sikorski nie tylko zdążył odbyć służbę ochotniczą w armii austriackiej, ale także szybciej ukończył studia



Marian Popławski

w roku 1908. Niemniej, według relacji mego ojca, pierwszą praktykę zawodową odbywali razem przy regulacji rzeki Wisłoki pod Mielcem. Wielkie oddanie Władysława Sikorskiego sprawom wojskowym i państwowym rozłączyło ich, ale późniejszy gen. W. Sikorski, przy okazji spotkań, zawsze pytał dziadka o synów, mówiąc „będę o nich pamiętał”.

Podobnie jak W. Sikorski, dziadek Marian ożenił się zaraz po ukończeniu studiów. Małżeństwo z Zofią Gąsowską zawarł w 1909 r., w kościele św. Mikołaja we Lwowie. Ślubu udzielał ks. Czesnak, były powstaniec styczniowy. Wybrankę swą poznał u wuja Antoniego Stupnickiego w Dobromilu. Moja przyszła babka pochodziła również z rodziny związanej z Cesarsko-Królewskimi Kolejami, bowiem jej ojciec, Kazimierz Gąsowski, był zawiadowcą stacji kolejno w Gajach Wyżnych, Grybowie, Starym Sączu, Ustrzykach i Dobromilu.

Pierwszą pracę Marian podjął w DOKP w Krakowie w dniu 3 grudnia 1909 roku. Młode małżeństwo zamieszkało wtedy w Kra-

kwie przy ul. Studenckiej. Potem dziadek został skierowany do wydziału drogowego na stacji kolejowej w Dębicy. Tam właśnie, w roku 1913, urodził się mój ojciec, Zbysław Popławski. Chrzest jego odbył się jednak we Lwowie, gdzie mieszkali moi pradziadkowie – Maria Ewelina i Antoni. Na chrzcie ojciec dostał drugie imię Kazimierz, którego nie cierpiał.



Odbudowany w latach 1915–16, po odparciu Rosjan, most kolejowy pod Dębicą. Komisja odbioru mostu: w środku w czarnym płaszczu inż. Zborowski – prezes Dyrekcji Kolei w Krakowie, drugi od lewej w mundurze kolejowym – inż. Marian Popławski

Wybuch I wojny światowej zastał młodą rodzinę w Dębicy. Zbliżała się ofensywa rosyjska i cała rodzina zdecydowała się na ewakuację do Innsbrucka. Marian pozostał w Dębicy, pracując na kolei z rozkazu dowództwa wojskowego. Po odparciu ofensywy rosyjskiej okazało się, że w wyniku bitwy Pod Gorlicami, gdzie artylerią dowodził gen. Tadeusz Rozwadowski, uszkodzony został most nad Wisłoką, niedaleko stacji kolejowej. Jedno z dwu przęseł mostu osunęło się do koryta rzeki. Odbudowę mostu i torowiska kierował inż. Marian Müller-Popławski. Na pamiątkowej fotografii stoi skromnie na uboczu po lewej stronie, w pelerynie i austriackiej czapce. Przy odbudowie pracowała grupa saperów, a na uroczyste otwarcie mostu przyjechał z Krakowa Dyrektor Naczelny DOKP Kraków inż. Włodzimierz Zborowski i delegat Monarchii Austro-Węgierskiej.

PRACA DLA NIEPODLEGŁYCH POLSKICH KOLEI

Wojna przeciągała się, dlatego Marian zdecydował podjąć pracę na stanowisku

wicenaczelnika stacji w Mszanie Dolnej, w spokojniejszej okolicy. Wcześniej jednak, w Nowym Sączu kierował wytwórnią wozów drogowych. W Mszanie zastał go rok 1918 – okres wybijania się Polski na niepodległość. Gdy Monarchia Austriacka runęła, Polaków ogarnął niezwykle entuzjazm i rozkwitła działalność patriotyczna, która była szczególnie manifestowana w środowisku kolejarzy. Dziadek Marian w Mszanie śpiewał w chórze tamtejszego Sokola na wszystkich uroczystościach niepodległościowych. To dziadek Marian był tym, który zrzucił pierwszy godło austriackie – czarnego dwugłowego orła na żółtym tle – z budynku administracji w Mszanie Dolnej, a następnie kazał wymalować białego orła wg wzoru orła Zygmuntońskiego na czerwonym tle – wzór godła polskiego nie był jeszcze ustalony. Naczelnik Niesiołowski zapytywał go wtedy trwożnie: „Czy nie za wcześnie pan to robi?”

W 1920 roku, w czasie wojny bolszewickiej, dziadek dostaje rozkaz wojskowy pozostania na kolei. W tym tak trudnym dla Polski roku babcia Zofia w Mszanie Dolnej rodzi drugiego syna, Stanisława. Gdy zlikwidowano placówkę inżynierską w Mszanie, Marian został przeniesiony do stacji w Suchej Beskidzkiej, znanej z obrotnicy parowozowej i jednotorowej wtedy linii w kierunku Zakopanego. Mieli tam ładne dwupokojowe mieszkanie z widokiem na stawy rybne – teraz zasypane. Było tam łatwiej o szkoły publiczne. W Mszanie mały Zbysio pobierał nauki prywatnie w domu. Rodzice w owych czasach obawiali się chorób dziecięcych. Gdy nadszedł moment egzaminu wstępnego



Od lewej: inż. S. Haupt, inż. J. Bleicher, naczelnik M. Popławski, 1925 r.

do gimnazjum, wybrano dobre Gimnazjum Wadowickie. Tam podczas egzaminu Zbyszczek zaraził się szkarlatyną i przez pół roku pokonywał w domu tę ciężką chorobę. Dziadek wystąpił o przeniesienie do Lwowskiej Dyrekcji Kolei dla zapewnienia synom bliskości szkół i w roku 1923 otrzymał nominację na stanowisko Naczelnika Sekcji Utrzymania Kolei (SUK) w Przemysłu. Dziadkowie otrzymali wtedy mieszkanie służbowe, początkowo w domku przy linii kolejowej na Zasaniu (przy ul. Hoffmanowej). Po jakimś czasie przenieśli się do mieszkania przy ul. Krasieńskiego 13a na I piętrze. Było to pięć pokoi i kuchnia. Budynki te stoją do dziś, natomiast na miejscu ogrodów kolejowych wybudowane są obecnie bloki.

Naczelnikiem stacji kolejowej w Przemysłu był wówczas inż. Kazimierz Jung. Do zakresu obowiązków dziadka należał nadzór nad wszystkimi żelaznymi drogami okręgu przemyskiego poza stacją Przemysł. Były to wciąż ciężkie lata dla polskich kolejarzy. Tabor austriacki był bardzo wyeksploatowany, mosty wymagały napraw, a torowiska posiadały bardzo różnicowane parametry techniczne. Dziadek kierował odnowieniem dworców stacji kolejowej w Niżankowicach (1923) i Przemysłu (1924–26). Brał też udział w pracach przy zakładaniu kopalni bazaltu w Janowej Dolinie na Wołyniu (lata 1925–28), gdzie budowano kolej. Często dojeżdżał tam z Przemysłu. Bazalt był najlepszym budulcem dla torowisk. W pierwszej kolejności kładziono go na linii Kraków–Lwów oraz na linii biegnącej przez Stanisławów do Bukaresztu, na trasie Orient Ekspresu.

Od początku sezonu zimowego w roku 1928 temperatury były bardzo niskie i nastąpiły obfite opady śniegu. Nieprzerwanie odśnieżano trasę łączącą Przemysł i Lwów. W lutym 1929 r. zima nabrała charakteru kłęski żywiołowej, mrozy sięgały -40°C , a zawieje śnieżne uformowały potężne zaspę, które w Medyce sięgały 3 m wysokości i całkowicie zasypały tę ważną trasę kolejową! Ruch kolejowy na trasie Lwów–Kraków został przerwany. To był dramat, ponieważ pociąg z węglem dla Małopolski Wschodniej utknął w drodze. Z pomocą kolejarzom przybyły wojskowe oddziały saperów, które łopatami odśnieżały tory, wykonując w zaspach przekopy. Ten szczęśliwy moment odzyskania drożności trasy uwieczniła foto-



Medyka – zaspę, luty 1929 r.

grafia, na której dziadek Marian jest w barani i krymce na głowie.

Sekcja Utrzymania Kolei zajmowała się nie tylko dozorem nad szynami, nawierzchnią i drutami telegraficznymi. SUK. była też odpowiedzialna za wystrój estetyczny stacji. W tym celu prowadzone były specjalne ogrody w Przemysłu. Część warzywna przeznaczona była dla pracowników. Część kwiatowa, posiadała dwie szklarnie, w których zatrudniani byli ogrodnicy etatowi. W pamięci mego ojca pozostał ogrodnik kolejowy, który nazywał się Mazur. Moja babka – Zofia – uwielbiała kwiaty i z pasją oddawała się kolejowemu ogrodnictwu. Ogrody znajdowały się między blokiem kamienic ulicy Krasieńskiego 13a a torami kolejowymi. Potem doniczki z kwiatami były ładowane do specjalnego wagonu podstawionego na bocznym torze, który był w gestii dziadka, i stamtąd rozłożono kwiaty po całym okręgu przemyskim, od Sośnicy po Radymno, Chyrów, Dobromil i Niżankowice, gdzie naczelnikiem stacji był nasz dalszy krewny, Władysław Tomek. Wszystkie słupki na peronach dekorowane były metalowymi koszyczkami na kwiaty doniczkowe, a świeże pelargonie i bratki musiały witać podróżnych. W okresie Bożego Narodzenia brygada pod kierunkiem dziadka Mariana ozdabiała stację kolejową oświetleniem w postaci lampionów. W hallu i na zewnątrz stacji były ustawiane świąteczne



Świąteczny wystrój dworca kolejowego w Przemyślu, 1929 r.

choinki. podkreślające nastrój świąteczny. Podobnie, kilka lat później, dziadek wykonał bożonarodzeniowe oświetlenie narożnego budynku Dyrekcji Kolei Państwowej we Lwowie przy ul. Zygmuntowskiej.

OPIEKUŃCZE SKRZYDŁA POLSKICH KOLEI

Dziadek Marian bardzo dbał osobiście o wychowanie synów i zabierał ich na swoje służbowe wyjazdy kontrolne drezyną lub pociągami. Babcia Zofia wyposażała ich we wspaniałe prowiant na drogę, barszcz w termosie i obiadowe wiktuały. Tak odbywały się wycieczki do Jarosławia, Dubiecka, Niżankowic, Dobromila, Sambora i Chyrowa. Jazda z Dobromila do Chyrowa to była przygoda! Na trasie było 7 zakrętów, które pociąg pracowicie pokonywał, wspinając się pod górę, buchając parą, a z powrotem z Chyrowa do Dobromila jazda była karkołomna, parowóz musiał od Posady Chyrowskiej cały czas hamować, gwizdała para, w końcu z piskiem i łomotem kończył hamowanie tuż przed stacją w Dobromilu. Dziś ten odcinek kolei został zdemontowany. Dziadek objaśniał memu ojcu, jak pracują poszczególne mechanizmy przy pokonywaniu takiej trasy. Ojciec tak zapamiętał te jazdy, że wszystkie odgłosy parowozu wraz z ruchami maszynisty, obok którego siedzieli, odgrywał dla mnie i siostry, gdy byliśmy dziećmi.

Do Chyrowa jeżdżono również na wakacje, pierwotnie do Klemensówki, potem z darowizn został wybudowany dom kolonijny Kolejarzy w Chyrowie, stał on podobno w pobliżu stacji. Babcia Zofia, jako prezeska Towarzystwa Przyjaciół Kolei, była organiza-

torką zbiórki społecznych środków na ten cel, a Dziadek Marian z ekipą robotników DOKP budował ten dom. Opiekę nad koloniami dla dzieci kolejarzy powierzono siostronom zakonnym, które wspaniale je prowadziły. Rzeka Strwiąż płynęła nieopodal, klimat był fantastyczny. W tym domu odbywały się też uroczyste festyny Związku Kolejarzy i wtedy uruchamiano nawet specjalny pociąg relacji Przemyśl–Lwów–Chyrow dla jego uczestników.

Jeszcze lepszy i ciekawszy okres nastąpił, gdy dziadek Marian dostał służbowe przeniesienie z Przemyśla do Lwowa. Już od roku 1931 przysługiwało mu piękne mieszkanie z telefonem służbowym na ulicy Zygmuntowskiej 3a (obecnie ulica Gogoła) na czwartym piętrze z windą i z widokiem na Lwów. Wprowadzono się tam w roku 1932, dwa dni po zdaniu matury przez mego ojca w Przemyślu. Po wakacjach ojciec rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej.



Chyrow kolonia kolejowa

Dyrekcja Kolei Lwowskiej była bardzo dużą instytucją, miała 2 budynki, mieściła się zasadniczo w prestiżowym gmachu na rogu ul. Mickiewicza i Zygmuntowskiej. Kompetencje nadzoru i utrzymania kolei były inaczej podzielone niż było to w Przemyślu, np. sekcja utrzymania mostów była wydzielona i należała do inż Jagiełły. Starszym kolegą dziadka Mariana był inż. Bronisław Hügel, który jeszcze przed wojną przeszedł na emeryturę. Zmarł w 1949 roku w Nowym Sączu, gdzie znalazł się po wojnie. Jego syn był inżynierem mechanikiem

Chyrów kolonia kolejowa – odpoczywające dzieci z rodzin kolejarских

i pracował w fabryce karabinów w Radomiu. Dzięki nim w roku 1936 Zbysław, mój ojciec, odbył 6-miesięczną praktykę dyplomową w Radomiu i w Skarżysku w fabrykach amunicji artyleryjskiej i karabinowej.

Stanowisko Dziadka odpowiadało tytułowi radcy, zwane było w okresie międzywojennym „starszy referendarz”. W kompetencjach Dziadka znajdowały się między innymi koleje wąskotorowe w Karpatach Wschodnich. Jego zadaniem były też kontrole prywatnych tras kolejek barona Groedla. Bywało, że dziadek zabierał specjalnym pojazdem nie



Ile razy pociąg przejeżdżał, to było święto wczasowiczów. Stacja umajona jedliną przez Bausnera stawała się miejscem spotkań towarzyskich.

Gromadzono się na peronie stacji i kiedy pociąg z wczasowiczami odjeżdżał, wołano – „Hules!!!” Tak wołało się w Tuchli, Hrebenowie i Skolu¹. To była wesola publika! Wuj Roman, sędzia Sądu Apelacyjnego we Lwowie, chodził na wakacjach w białym ubraniu i wołał razem z wszystkimi! Wujostwo Gąsowscy mieszkali w „Hellenówce” która miała dobudowany pawilon jadalny, lub w willi zwanej „Pocztówką” dla pracowników Poczty.



Hrebenów stacja, Zbysław Popławski w berecie, nac. Bausner w mundurze

tylko ekipę inżynierów i robotników, ale także synów na wycieczki trasami kolejek wąskotorowych, pokonujących doliny i wzniesienia Karpat.

We Lwowie otwały się nowe możliwości wakacji kolejowych. Ojciec tak to wspominał:

Ze Lwowa jeździliśmy na wakacje do Hrebenowa, miejscowości między Stryjem a Ławocznem nad rzeką Opór (w powiecie Skole, potem stryjskim). Był to przeuroczy kurort i mieszkanie tam mieliśmy przyzwoite. Budynek stacji miał na piętrze 2–3 mieszkania służbowe, były to 2 pokoje z kuchnią i na wakacje dostawaliśmy takie mieszkanie. Naczelnikiem stacji był wtedy p. Bausner. Pewnego roku moja mama zaprosiła naszą kuzynkę Dusię Drexlerównę. Dusia wyszła na peron kolejowy, a w tym momencie żonie naczelnika Bausnera spadły na dół z okna nożyczki czy kombinerki, które trafiły ją w czoło. Dusia była zalana krwią, prawie zemdląła. Została jej blizna na całe życie.

Lwowska DOKP organizowała też wakacje w Truskawcu, wśród grona znajomych uczęszczano na wycieczki i kąpiele zdrojowe. Babcia Zofia z chłopcami przebywała 4–6 tygodni na wakacjach, a dziadek dojeżdżał do rodziny. Z tych chwil pochodzą zbiorowe fotografie w gronie kolejarzy.

Tuż przed samą wojną, w roku 1939, lwowski rysownik, o pseudonimie „Jotes”,



Sztylecik z odłamka bomby, 1939 r.

sporządził zbiór karykatur lwowskiej dyrekcji kolei, który jest w rodzinnych archiwach. Ten zbiorek śmiesznych rysunków stał się osobliwą pamiątką po środowisku, które znikło.

¹ Zwyczaj opisany wcześniej w „C–L”, w art. A.J. Chowańca i w książce T. Olszańskiego, a dot. stacji w Zarzeczu (wraz z wyjaśnieniem tego zawołania „Hules”).

II WOJNA I JEJ CIOSY

Pierwsze bomby niemieckie spadły na Lwów w pierwszych dniach września 1939 roku uszkadzając dworzec i warsztaty kolejowe. Odłamki bomb pozbierano i sporządzano z nich drobne przedmioty. Koledzy z warsztatów kolejowych podarowali wówczas dziadkowi zgrabny sztylecik do otwierania kopert wykonany właśnie z odłamka pierwszej bomby, jaka spadła na Lwów. Symboliczna to pamiątka.

Niespełna miesiąc po wkroczeniu do Lwowa Sowieci, 17 października 1939, do mieszkania na Zygmuntońskiej zapukał czynownik i nakazał mieszkanie opuścić w ciągu 12 godzin. Dziadkowie musieli szukać mieszkania na wynajem. Na szczęście wtedy już odnalazł się mój ojciec Zbysław, odbywający praktykę w Ostrowcu Świętokrzyskim. Tam zastał go wybuch wojny. 6 września pieszo wyruszył do Lwowa, gdzie dotarł 30 września. W przeprowadzce z Zygmuntońskiej pomagał wierny przyjaciel Zbysława, Stefan Chciuk. Zdemontowano tabliczkę z nazwiskiem z drzwi wejściowych, oddano czynownikowi klucze od mieszkania, a klucze do lwowskiej, przedwojennej windy, są do dziś u mnie, bo postanowiono ich nie oddać *sowieciarzom*. W czasie okupacji dziadkowie musieli się przeprowadzać aż pięć razy! Oznaczało to utratę księgozbioru, pamiątek rodzinnych, ale może dlatego uniknęły deportacji, bo znikali z oczu NKWD. Wiele pracowników lwowskiej DOKP było aresztowanych i zaginęło bez wieści.

Tak stało się z dyrektorem Lwowskiej DOKP inż. Pawłem Prachtelem-Morawiańskim, który zaginął bez wieści w czasie okupacji sowieckiej. Jego kaligraficzny podpis widnieje jeszcze pod pismem z nagrodą dla dziadka. Podobnie z naczelnikiem lwowskich warsztatów kolejowych Antonim Firychem – kolegą dziadka z innego wydziału. Na fotografii stoi na tle lokomotywy, w mundurze i w sztylpach. Było dwu braci Firychów. Jego brat bliźniak kiedyś miał być admirałem we Flotylli Pińskiej. Obaj deportowani w głąb ZSRR zaginęli bez śladu.

W dyrekcji pracował także przezacny inż. Bolina, którego syn studiował prawo w Krakowie i należał do korporacji Palestra. Udzielał się w konspiracji, za co został przez Niemców rozstrzelany. Poczciwy Bolina zatał się zupełnie. „Ostatni raz widziałem



Antoni Firych w sztylpach – kwiecień 1916 r.

Bolinę po wojnie na ganku domu w Nowym Sączu, nie wiem, kiedy i gdzie zmarł” – mówił mi ojciec.

Serdecznym kolegą dziadka jeszcze ze studiów na Politechnice Lwowskiej był inż. Jan Domaszewski. Pracował w DOKP oraz na Politechnice Lwowskiej. Był kawalerem, autorem wielu artykułów naukowych. Dał się też poznać jako zapalony kolekcjoner-filatelista. Jako ekspert był jednym z pionierów polskiej filatelistyki. To on zaraził mego ojca zbieraniem znaczków. W trakcie okupacji sowieckiej we Lwowie został deportowany do ZSRR i zaginął w łagrze w Miedwieżegorsku.

Kierownikiem warsztatów kolejowych w Stryju był wuj babci Zofii, inż. Franciszek Kuhn. Nie wiemy, w jakich okolicznościach zmarł w czasie wojny, bo nie było kontaktu.

Od kiedy dziadkowie zostali wysiedleni w październiku 1939 z mieszkania służbowego, zaczął się problem związany z płaceniem czynszu. Mieli nawet sprawę sądową o niezapłacone komorne. W czasie okupacji

sowieckiej niedostatek zaczął zaglądać do ich domu. Mój ojciec kończył absolutorium na radzieckiej już Politechnice, a potem dostał aspiranturę na oddziale rolno-łaso-wym w Dublinach. Przed 1939 rokiem nie odbył służby wojskowej, co prawdopodobnie ocaliło go od aresztowania i wywózki na Syberię. NKWD miało przygotowane li-sty proskrypcyjne wojskowych. Stryj Stani-sław w momencie wybuchu wojny powrócił z Ochotniczych Hufców pracy nad Wisną i miał podjąć studia na Politechnice Lwowskiej, ale plany te przekreślił wybuch wojny 1 września, a potem agresja ZSRR na Pol-skę 17 września 1939.

Kiedy okupanci rosyjscy tylko trochę za-poznali się z pracą na kolei, brutalnie zaczęli zwalniać polską obsadę Lwowskiej DOKP. 14 stycznia 1940 roku zwolniono ostatecz-nie Mariana Popławskiego, nie bacząc na fakt, że był w wieku przedemerytalnym. To, co dotknęło dziadka, było nieporównywal-ne z tragicznymi losami wielu lwowiaków i rodziny. Wuję Romana Gąsowskiego – Sędziego Sądu Apelacyjnego we Lwowie, Sowietci aresztowali już we wrześniu wraz z całym personelem Sądu. Trafił do obo-zu w Ostaszkowie nad jeziorem Seliger, a jego żona i córka zostały wywiezione do Kazachstanu. Nie od razu wiedziano, gdzie przepadł wuj. Dopiero w roku 1991 ojciec dostał urzędową odpowiedź z PCK, że Ro-man Gąsowski został rozstrzelany w siedzi-bie NKWD w Twerze.

Dziadek Marian za sowieckiej okupacji złożył podanie o przyznanie mu praw do emerytury, a nie dostawszy odpowiedzi, złożył kolejne o pracę inżyniera, motywując je 30-letnim doświadczeniem inżynieryjnym i budowlanym. Jediną możliwą pracą w Wydziale Drogowym Kolei Ukraińskiej Republiki okazała się praca brygadiera do oczyszczania ze śniegu i śmieci miasta Lwowa w tzw. „Fili”. Dużo inteligencji lwowskiej tam szuka-ło schronienia i pracy, bo człowiek pracujący uzasadniał, częściowo zresztą, swe istnie-nie. Notes dziadka z okresu oczyszczania miasta zachował się przypadkowo. Zaczyna się on zimą 1941 roku, przy temperaturach -12°C i ostrym wietrze. Dziadek notował codziennie pogodę we Lwowie, ulice, które były oczyszczane z lodu i śniegu, a także, czy lód zrzucano do kanału, czy wywożono furmankami za miasto. Furmanki dostarczali właściciele ziemscy z okolic, choćby Boguś Czerkawski z majątku Feliksy. Boguś został potem zastrzelony pod Jastem przez par-tyzantkę bolszewicką za drobny incydent. W notatniku są też nazwiska pracowników z ich adresami we Lwowie. Nie wiadomo, jaki był ich los. Wiosną, wzdłuż ulicy Wia-rusów kopano ręcznie doły na śmieci, na głębokość od 1m do 1,7 m – dziadek Marian obliczał objętość dołów, aby odpowiednio kierować furmanki wypełnione śmieciami. Wyплаты wręczał sowiecki naczelnik wydziału drogowego nazwiskiem Garfunkel, który był właśnie następcą dziadka. Wy-



Hrebenów – od lewej Pani Reńska (jej syn rozstrzelany został w Katyniu), sędzia Roman Gąsowski (rozstrzelany w Twerze), Anna Gąsowska z córeczką Anną (przeszły zesłanie do Kazachstanu), Zofia, moja Babka, i stryj Stanisław Popławski

płata wynosiła ok. 200 rubli na całą brygadę, była dzielona w zależności od dniówek i godzin. Atmosfera musiała być jednak lwowska, morowa, bo jeden z jego pracowników, Mieczysław Terlecki, napisał wiersz wzorem inwokacji Mickiewiczowskiej, ale „do taczek”, i podarował dziadkowi na pamiątkę. Notatnik kończy się na tydzień przed wkroczeniem Niemców do Lwowa i wynika z niego, że brygadier i robotnicy nie dostali ostatniej wypłaty.

W trakcie okupacji niemieckiej dziadkowie przeprowadzają się do innego, małego mieszkania przy ul. Głębokiej, gdzie były tzw. „domy kolejowe”. Brak zatrudnienia groził zesłaniem do obozu, więc na pewien czas Marian został zatrudniony w firmie Universal przy magazynach kolejowych we Lwowie, a po jakimś czasie został przywrócony do pracy w lwowskiej DOKP pod niemieckim zarządem, ale na stanowisko biurowe. Wtedy ostatecznie sporządził i wykreślił dokładną mapę kolejek wąskotorowych w Karpatach Wschodnich, którą zabrał z biura ze sobą i do dziś mamy ją. By zapomnieć o stresach okupacyjnego życia i o głodzie, który zapanował we Lwowie, Marian zaczął pisać podręcznik pt. *Nawierzchnia kolejowa*, który ukończył w grudniu 1943 roku. Było to podsumowanie jego doświadczenia zawodowego. Pozostał jej manuskrypt.

Długie wieczory okupacyjne spędzano na słuchaniu radia, mimo że posiadanie radiodiodniaka było karane więzieniem i obozem. Dziadek i ojciec w oparciu o wiedzę politechniczną i domowe zasoby wykonali radiodiodniak, wystarczyło, że ledwo on brzęczał, przykładano do niego ucho. Dlatego nazywano to prowadzeniem nasłuchu, a nie słuchaniem radia... Prawdziwy nasłuch radiowy dla AK we Lwowie prowadziła grupa prof. T. Malarskiego (wg relacji mego ojca).

W lipcu 1943 roku tym właśnie eterem dotarła do nich wieść o stracie, która dotknęła Polskę – tragiczna śmierć gen. Władysława Sikorskiego. Był kolegą dziadka z czasów studenckich, wielu lwowian znało go osobiście i darzyło szacunkiem. Zapanowała wielka rozpacz i żałoba we Lwowie. Zrozumiano, co mogło to wróżyć Polsce. „Plakaliśmy jak bobry przez dobrych kilka



Ciężarówka Gaz (Ford) AA na napęd drzewny, którą nazywano „Pajac”.

dni” – mówił ojciec. Myślę, że dziadek Marian przeżył wtedy szczególnie głęboki cios.

Po konferencji w Teheranie, 28 listopada – 1 grudnia 1943 roku, zapanował we Lwowie nastrój przygnębienia. Stalin jawnie już żądał włączenia Lwowa do Związku Sowieckiego. Ludność polska powoli zaczęła przemieszczać się w kierunku zachodnim. Szkoła samochodowa W. Krasińskiego w Tarnopolu, w której wykładowcą i nauczycielem jazdy był w tym czasie mój ojciec, została zamknięta. W marcu 1944 roku Tarnopol dostał się w ręce sowieckie. Niemcy wycofywali się. Zbysław i Stanisław Popławscy wraz z kolegą Tadeuszem Opolskim zdecydowali przeznaczyć oszczędności za pracę w okresie niemieckiej okupacji na zakup ciężarówki Gaz (Ford) AA na napęd drzewny. Nazwali ją „Pajac”, bo miała z boku kociołek. Był to jeżdżący złom, wymagający natychmiastowego remontu, który przeprowadzili w „warsztacie” na podwórzu kamienicy przy ul. Głębokiej – na Bajkach.

Po dwutygodniowym remoncie, w maju 1944 roku, przyjęli zlecenie od ks. Józefa Kłosa z kościoła św. Magdaleny na transport kilku skrzyń ze Lwowa do Limanowej i Łososiny. Skrzynie były niezwykle ciężkie. Wiedzieli, że są tam przedmioty liturgiczne z kościołów Podola, wywożone do Lwowa przed rabunkiem. Samochód był przeciążony, koło Przeworska zdarzył się poważny defekt (ojciec mój nie lubił słowa awaria, ponieważ używali go Sowieci we Lwowie), wyrobiło się łożysko korbowodu. Naprawa odbyła się w garażu u księcia Andrzeja Lubomirskiego w Przeworsku, którego ojciec przewoził kilka tygodni wcześniej ze Lwowa do Przeworska. Kościelne skrzynie dojechały!

Potwierdza to zresztą artykuł który ukazał się w „Cracovia–Leopolis” nr 109/2022 s. 8.

Aby wykonywać takie usługi, należało mieć zezwolenie policji niemieckiej na transport, zwany *fahrbefelem*. Zezwolenia te rzadko oficjalnie zdobywano, bo Niemiec Kühlhubel brał łapówkę 500 zł i dlatego najczęściej je podrabiano razem z pieczętkami. Przydawały się w tym lekcje pisma technicznego u prof. Boguckiego... Zazwyczaj robił to mój ojciec, ale zdarzyło się pewnego razu, że wuj Stanisław z pośpiechu wymazał coś niezręcznie i wpisał inne dane. Policja zatrzymała *fahrbefel* jako sfalszowany. Gdy przyszło wezwanie, rodzinie zdecydowano, że winę weźmie na siebie Zbysław. Ojciec poszedł na policję i przyznał się do fałszerstwa. Urzędnik niemiecki Shüler nie posiadał się ze zdziwienia:

– „Jak to? Pan sam siebie oskarża?”

– „Ja zawsze mówię prawdę...” – odparł ojciec.

Sprawa może miałaby kontynuację, ale Niemcy w połowie czerwca 1944 roku zaczęli pakować się i opuszczać Lwów. Mężczyzn wzywano do kopania okopów i rowów przeciwczołgowych. W takiej sytuacji ojciec zdecydował, że musi opuścić Lwów. 24 czerwca, w piękną i ciepłą noc, wraz ze znajomym Ślązakiem, Langerem, który miał ciężarówkę Mercedesa z przyczepami, wyjechał z jedną małą walizką ze Lwowa, aby nie zobaczyć tego miasta przez ponad 30 lat. Langer pozostawił go w Przemyślu. Przenocowawszy u kolegi J. Klepackiego, ojciec udał się pociągiem do Tarnowa, a potem do Nowego Sącza, gdzie osiedli już krewni, Dusia i Janek Białkowscy. Zatrzymał się u nich, a potem wynajął mieszkanie przy ul. Długosza 45.

Stanisław pozostał z rodzicami we Lwowie. Dziadek Marian zaczął poważnie chorować, gorączkować. Jego brat Dzdzisław, lekarz, nie mógł mu pomóc, ponieważ znalazł się po stronie niemieckiej, w GG. Tymczasem zbliżał się sowiecki front ukraiński i nie wiadomo wtedy było, jaki będzie rozmiar walk o Lwów. W decydujących dniach lipca, po bombardowaniach i ostrzałach artyleryjskich, a tuż przed wejściem Sowieców do Lwowa, Stanisław zdecydował się na opuszczenie Lwowa. Wyjechał ciężarówką – „pajacem”, 20 lipca 1944 roku ok. godz. 18.00. Zbysław oczekiwał go z dużym nie-

pokojem w Nowym Sączu. O godzinie 1.30 w nocy witają się okrzykiem: „JEST!”. Udało się w ten sposób uniknąć NKWD, które tym razem zastukało do lwowskiego mieszkania przy ul. Głębokiej w poszukiwaniu Zbysława i Stanisława Popławskich.

OSTATNIA PODRÓŻ TRASĄ KOLEJOWĄ

Dziadkowie Zofia i Marian pozostali pod okupacją sowiecką bez środków do życia. Stali się przymusowo obywatelami Związku Radzieckiego. Dziadek Marian schorowany, z gorączką, był wciąż w łóżku. Zbysław jeszcze za niemieckiej okupacji jeździł do prywatnej cukrowni w Chodorowie, skąd przywiózł im zapasy cukru, a z majątku Lipczyńskich spod Zamościa przywiózł im kilka worków liści tytoniowych. Utrzymywali się ze sprzedaży papierosów robionych w domu i wódki kupowanej w pobliskim sklepie. Poznaliśmy potem w PRL-u to „zarabianie w kolejkach”. W domu dziadkowie cięli ostrym nożykiem liście tytoniu i skręcali w bibułkach. To w niewielkim stopniu zabezpieczało ich potrzeby. Dziadkowie cierpieli głód. W listach, które pisali do synów w Nowym Sączu, narzekają, że nie mają pieniędzy na bilet kolejowy „repatriacyjny”. Tym bardziej nie stać ich na wynajęcie prywatnej ciężarówki, za którą trzeba było zapłacić 5000 rubli. Chcą sprzedać meble, jadalnię z czarnego dębu, prezent ślubny od pradziadków Popławskich z Winnicy. Nikt tego nie potrzebuje, bo porzuconych polskich mebli jest pełno. Synowie z Nowego Sącza, z Generalnej Guberni, ślą im pieniądze przez kurierów. Udało im się założyć szkołę samochodową, którą firmuje znajomy Ukrainiec, dr Czuby – Niemcy nie dawali Polakom takich koncesji. Listy często rozmiągają się, są pełne obaw i zakłęk o ostrożność. Wynika z nich, że zimą 1944/45 roku we Lwowie brak było wody, prądu, gazu. Do palenia w piecu dziadek porąbał nawet progi. Tramwaje ruszyły dopiero w marcu 1945 roku. W końcu dziadkom udało się sprzedać za bezcen meble i zakupić potrzebne bilety kolejowe. Ich gehenna trwała ponad rok.

Oczekiwany telegram o ich przyjeździe przyszedł do Nowego Sącza 26 listopada 1945. Dziadkowie mieli wyruszyć w wagonie, w którym jechała też rodzina Gergowichów z lwowskiej DOKP, udająca się potem do

Bytomia, i mieli wysiadać wszyscy na dworcu w Tarnowie. Data przyjazdu była niemożliwa do określenia. Ojciec tak wspominał przyjazd swych rodziców:

Jak wiadomo, droga z Tarnowa do Nowego Sącza wtedy wiodła inaczej, nie było Zalewu Rożnowskiego. „Powrotna droga z Tarnowa, do Nowego Sącza odbywała się więc w nocy, rozpętała się niespodziewana śnieżycą, droga była zasypana, a pod spodem oblodzona, a tu 3 załadowane samochody musiały pokonywać górę Zbyszyczką. Mimo że mieliśmy pozakładane łańcuchy, to auta buksowały, wysiadaliśmy więc i pchaliśmy, sypaliśmy piasek pod koła, a niektóre odcinki musieliśmy pokonywać tak, że ciężarówka na wstecznym biegu ciągnęła auta osobowe na lince jedno po drugim. Z kolei z góry możliwości hamowania były ogromnie ograniczone, auta groziły defektem w każdym momencie, ogrzewania w samochodach wtedy nie było... ale dojechalśmy w końcu o świcie. Pierwszy samochód ja prowadziłem, potem mój brat Staszek, a ciężarówkę prowadził Perepeczko, kierowca.

Znaleźli się w Nowym Sączu, a kiedyś, jeszcze przed wojną, planowali przenieść się na emeryturze do Jasła. Tam, przy ul. Franciszkańskiej mieszkał wuj Antoni Stupnicki, który ich zapoznał. Antoni Stupnicki był CK weterynarzem najpierw w Samborze i Dobromilu, potem w Jasle i powodziło mu się znakomicie. Był bezdzietny, więc uczucia swe wiązał z moimi Dziadkami, Marianem i Zofią, nawet z pewną krzywdą wobec przybranego syna. Wuj zapisał dziadkom przed śmiercią w roku 1929 swój dom w Jasle wraz z pięknym umeblowaniem i wartościowym księgozbiorem. Front niemiecko-sowiecki zatrzymał się jednakże akurat na rzece Jasiołce i Ropie, a w trakcie natarcia sowieckiego Niemcy tak doszczętnie zbombardowali Jasło, że z domu przy ul. Franciszkańskiej zostały jedynie fundamenty.

W Urzędzie w Nowym Sączu początkowo naczelnikiem wydziału kwaterunkowego był lwowiak, Żukowski. To on przydzielił Popławskim lokale w kamienicy przy ul. Krakowskiej nr 1, wcześniej opuszczone przez Niemców. Dzięki temu możliwe też było prowadzenie szkoły samochodowej w Nowym Sączu „Zbysław i Stanisław Popławscy”. Za trudniono także kierowców, jednym z pierw-



Paszport sowiecki

szych był pan Tryszczyło. Atmosfera władz wokół prywatnych firm stawała się jednak coraz cięższa. Renta, którą w końcu przyznano dziadkowi, była upokarzająco niska, co bardzo przeżywał. Dziadek Marian prowadził księgowość rodzinnej firmy. Wśród pamiątek rodzinnych pozostała z tego czasu książka rachunkowa – „amerykanka”, której rubryki są wypełnione regularnym pochyłym pismem. W marcu 1949 roku pismo to staje się coraz słabsze, hasła są coraz krótsze, świadczące o jego złym samopoczuciu i osłabieniu. Pewnie nikt tego nie zauważył. Dziennik finansowy kończy się na dacie 6.06., a w dniu 12 czerwca 1949 dziadek Marian umiera, po przejściu dwu zawałów, w szpitalu w Nowym Sączu, mimo troskliwej opieki rodziny i doktor H. Stuchłowej. Ta przedwczesna i niespodziewana śmierć w wieku 64 lat sprawiła, że nigdy go nie poznałam, nie doznałam jego troski. Nie mógł mi osobiście opowiedzieć swojego życia, które tu streszczam na podstawie dokumentów i opowiadań mego ojca. Spoczął w skromnym, ziemnym grobie na starym cmentarzu sądeckim, który w moich wspomnieniach z dzieciństwa przypominał wtedy dostojny park...

Na nagrobku napisano: „Marian Popławski, Radca lwowskiej DOKP”...

Prezentowany tekst jest fragmentem wspomnień rodzinnych opracowywanych przez Autorkę na podstawie zachowanych wspomnień Ojca. Czekamy na książkę!

Agnieszka Unrug

Zenon Pelczar – lekarz z Drohobycza i Truskawca

Zenon Pelczar (14.01.1866–25.10.1934), mój pradziadek, był doktorem medycyny związanym z Drohobyczem i Truskawcem. Myślę, że jest osobą, którego sylwetkę warto przypomnieć na łamach Kwartalnika „Cracovia Leopoldis”.

Po jego śmierci w *Pamiętniku Polskiego Towarzystwa Balneologicznego* ukazało się *Wspomnienie pozgonne* napisane przez prof. dr. Ludomiła Korczyńskiego¹ w 1935 roku.

Prof. Dr Ludomił Korczyński napisał o Zenonie Pelczarze tak (pisownia oryginalna):

[...] Coraz bardziej szczupleje grono lekarzy, co przed przeszło trzydziestu laty stworzyli Polskie Towarzystwo Balneologiczne, a potem z niesłabnącym zapałem i z wielkim nakładem energii i osobistej pracy starali się o jego rozwój i o jego planową robotę. [...] Jesień ubiegłego roku przyniosła nową stratę, zabrała Zenona Pelczara, jednego z tych bardzo już nielicznych lekarzy zdrojowych, którzy jeszcze w zeszłym wieku kładli podwaliny pod przyszłą rozbudowę fizjoterapii elementarnej, opartej na ścisłych badaniach klinicznych i na sumiennych klinicznych spostrzeganiach. [...] Pelczar należał do starego pokolenia, wychowanego na ideologii skryształizowanej po powstaniu 1863 r. Był w nim romantyzm i było bardzo wiele uczucia. Ale odznaczała je także chęć i moc porządnej, systematycznej i wytrwałej pracy w obranym zawodzie, z myślą nie tylko o sobie. Zawsze i wszędzie i na wszystkich polach świeciła mu wizja przyszłości z własnym państwem i z wolnym narodem o prawdziwej, wielkiej kulturze i z widomymi dziełami tej kultury. Z oczami duszy, utkwionemi w tę wizję, żyło i pracowało to pokolenie, a raczej



Zenon Pelczar

ci wszyscy z niego, co umieli czuć, myśleć i wierzyć głęboko. Był ich spory zastęp. Praca tych, co należeli do niego, oddana na usługi nauki i sztuki, na tworzenie ich przybytków, na szerzenie powszechnej oświaty i na niecenie w najszerszych masach polskiej narodowej świadomości, na dźwiganie przemysłu i na zdobywanie wielu innych dorobków, przyczyniła się w ogromnej mierze do tego, że kiedy przyszła chwila zbrojnego czynu, a potem organizacji własnego wolnego państwa, znalazły się potężne siły i podolały ogromowi zadań, złączonych z jednym i z drugim. Nie brakło wśród nich lekarzy. Jednym z tych, co należeli do ich grona, był także Zenon Pelczar².

Pradziadek urodził się w Krzeszowicach 14 stycznia 1866 r. Profesor Józef Dietl w swojej publikacji z 1858 roku zatytułowanej *Źródła Lekarskie w Krzeszowicach* pisze tak (pisownia oryginalna):

W przestronnej dolinie Rudawy, ciągnącej się od Wisły w kierunku północno-zachodnim, po-

¹ Prof. dr Ludomił Korczyński (14.09.1867–13.05.1936) był profesorem balneologii i klimatoterapii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wspólnie z grupą lekarzy balneologów (między innymi z moim pradziadkiem) stworzył Towarzystwo Balneologiczne z siedzibą w Krakowie. Wraz z Zenonem Pelczarem współredagował „Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy”.

² Doktor Zenon Pelczar, *Wspomnienia pozgonne; Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Balneologicznego; dr L. Korczyński*, 1935, 1–8.; https://jbc.bj.uj.edu.pl/Content/374313/PDF/NDIGZAS018290_1935_001.pdf.

między wzgórzami urodzajnymi i lesistemi, leży o trzy mile od Krakowa tuż przy kolei żelaznej, w cudnej dolinie okazała wieś Krzeszowice, słynna z wzorowego gospodarstwa, bujnych łąk, z rozkosznego gaju, z cienistych pościeży, z olbrzymich drzew rosnących kępami, z wielu wspaniałych budowli, pomiędzy którymi odznaczają się dwa pałace letnie dziedzica; piękny, w nowszym smaku wystawiony kościół; szpital, przytulisko dla kalek i ludzi przyciśniętych wiekiem; wielka gospoda, łaźienki, godownia; dom w którym mieści się urząd powiatowy, i wiele innych mniejszych i większych zabudowań, częścią mieszkalnych, częścią mających różne przeznaczenia gospodarskie. Dodawszy do tego bażantarnię znajdującą się na pochyłości wzgórza lesistego, leżącego na południe względem kolei żelaznej, wreszcie poważne szczątki zamku Tenczyńskiego, na szczycie góry porosłej gęstym lasem; to rozwinię się przed naszymi oczyma obraz pełen powabu sielskiego, a jednak tak ożywiony i urozmaicony, jak może żaden inny w naszym kraju. Pomiędzy tylu darami Niebios, jakie spłynęły na tę śliczną dolinę, wrzekomo dopełniają miary dobrodziejstw dwa źródła wody lekarskiej. Zdaje się iż szczodrobliwą Opatrzność niczego nie szczędziła dla tych prawdziwie błogosławionych Krzeszowic. Albowiem nie tylko obdarzyła je żyznymi niwami, kwiecistymi łąkami, ogromnymi lasami, zyskownymi kopalniami, nie tylko że tam w ostatnich czasach powstały olbrzymie zakłady przemysłowe, na jakie dopiero terazniejszość się zdobyła; ale trzeba było nad to wszystko jeszcze i wód uzdrawiających ludzi, dotkniętych ciężkimi niemocami. Taka zdaje się była wola Opatrzności, którą odgadując szlachetni posiadacze Krzeszowic, jeszcze ku końcu zeszłego stulecia kazali tu wystawić łaźienki, do których później przyczynili jeszcze drugie, i postarali się w ogólności o przyzwoite urządzenie tego zdrojowiska. Wkrótce też skutkiem tego zasłynęły Krzeszowice. Rozgłośnie wyzdrowienie nie jednego chorego, zwabiło tu mnóstwo towarzyszków niedoli, a pomyślne skutki z używania wód tamecznych sownie wynagrodziły szlachetne poświęcenie założycieli łaźienek, dla dobra bliźnich³.

Kto wie, może już w Krzeszowicach zainteresował się Zenon Pelczar wykorzysty-

waniem wód leczniczych, co później nadało kierunek jego pracy lekarskiej.

Pradziadek studiuje medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1891 roku otrzymuje dyplom doktorski i rozpoczyna pracę w szpitalu św. Łazarza. Najprawdopodobniej na przełomie 1892/93 roku rezygnuje z pracy w tym szpitalu i wyjeżdża do Paryża jako towarzysz i opiekun lekarski pana Wołodkowicza, fundatora pierwszego Domu Akademickiego dla studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego (ul. Czapskich 2). W czasie pobytu w Paryżu Zenon Pelczar uczy się na wykłady Jeana-Martina Charcot'a, jak również odwiedza klinikę tego genialnego francuskiego neurologa.

Po powrocie do Polski, w 1893 roku rozpoczyna samodzielną pracę jako lekarz zdrojowy w Drohobyczu. Równocześnie zostaje wybranym „lekarzem kierownikiem” truskawieckiego zakładu zdrojowego. Jako „kierownik lekarski” zakładu zdrojowego wraz z Ludwikiem Rydygierem i Tadeuszem Praszilem bierze czynny udział w reorganizacji i modernizacji zdrojowiska w Truskawcu.

Prof. dr Ludomił Korczyński opisuje wkład pracy Zenona Pelczara, Ludwika Rydygiera i Tadeusza Praszila w rozbudowę zdrojowiska w następujący sposób:

Zeszło się to z wydzierżawieniem Truskawca przez grono jego właścicieli – ks. Adama i Leona Sapiehów, ks. Romana Sanguszki, hr. Stanisława i Marcelego Żółtowskich, hr. Andrzeja Zamoyskiego, dra Zdzisława Marchwickiego i Leszka Wiśniowskiego – inżynierowi Wyczyńskiemu, który w znakomity sposób rozwinął i przeprowadził plan robót inwestycyjnych i melioracyjnych, przyjęty przez to grono, a oprócz tego uzupełnił je całym szeregiem nowych, ogromnie ważnych dla rozwoju zdrojowiska, do pewnego stopnia fundamentalnych. Dopiero na stworzonej przez Wyczyńskiego materialnej platformie mógł się swobodnie rozbudowywać truskawiecki zakład zdrojowy.

Na to, żeby można i żeby warto było wkładać znaczne kapitały w porządkowanie terytorium zakładu i w różnego rodzaju inwestycje, trzeba było uzasadnienia i oparcia dla tego wszystkiego w autorytatywnej ocenie leczniczych wartości wód truskawieckich i w fachowych wskazówkach, służących za wytyczne dla utrwalenia wskazań

³ J. Dietl, *Źródła lekarskie w Krzeszowicach*, 1858; 1–31; <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/221219/edition/209060/content>.



i dla utworzenia właściwych urządzeń leczniczych. Rozstrzygający głos miały tu sfery lekarskie. Wymownymi ich rzecznikami byli w owych czasach Ludwik Rydygier, Zenon Pelczar i Tadeusz Praszil. Przez Rydygiera, nieco później przez Praszila nabrała wielkiego rozgłosu truskawiecka woda ze źródła Naftusia.

Truskawiec stał się czymś w rodzaju Mekki dla chorych z nieżytami i z kamicą dróg moczowych. Była to niewątpliwie bardzo ważna zdobycz dla Truskawca, ale to jedno dobrze ugruntowane wskazanie nie oznaczało wyzyskania innych biodynamicznych walorów jego wód kruszcowych. Do wydatniejszego wyzyskiwania przyczynił się w bardzo dużym stopniu Zenon Pelczar².

Inspiracją dla Zenona Pelczara w rozszerzaniu leczenia balneologicznego w Truskawcu były efekty leczenia chorób serca w kurorcie w Bad Nauheim.

W „American Journal of Cardiology”, w 1993 roku ukazał się artykuł C.A. Pierachma, S.D. Wangensteena i H.B. Burchella zatytułowany *Spa therapy for heart disease Bad Nauheim (circa 1900) / Terapia uzdrowiskowa chorób serca Bad Nauheim (ok. 1900 r.)*. W artykule tym opisany jest Bad Nauheim, niemiecki kurort, który już od XVII wieku leczył choroby serca serią kąpiei solankowych w połączeniu ze statycznymi ćwiczeniami fizycznymi opracowanymi przez dwóch braci, lekarzy Schottow. Równoległe z kąpielą i ćwiczeniami panowała towarzyska atmosfera sprzyjająca relaksowi. Wielu lekarzy wizytujących Bad Nauheim było pod wrażeniem, jak te trzy czynniki – solankowe

kąpiele, gimnastyka i relaks – wpływają na poprawę stanu serca pacjentów⁴.

Pradziadek dokładnie studiuje udokumentowane efekty kąpiei w solankowej wodzie w Bad Nauheim na pracę serca. Po otrzymaniu podobnych wyników w Truskawcu Zenon Pelczar rekomenduje, żeby stworzyć w truskawieckim zakładzie zdrojowym ośrodek leczenia schorzeń serca i naczyń. Wyniki osiągnięte w leczeniu kardiologicznych schorzeń były propagowane przez Zenona Pelczara w corocznych sprawozdaniach o działalności uzdrowiska i w artykułach publikowanych w fachowych czasopismach. W 1905 roku na pierwszym Zjeździe Balneologicznym, urządzonym przez Polskie Towarzystwo Balneologiczne, wygłasza pradiadek wykład ilustrowany wykresami pomiarów ciśnienia krwi i tętna zebranych w czasie własnych badań nad efektami kuracji truskawieckiej. Była to pierwsza polska praca lekarza zdrojowego, udokumentowana wynikami pacjentów leczących się w Truskawcu.

Prof. dr Ludomił Korczyński pisze we wspomnieniach że:

Skutki rozpoczętej przez Pelczara poważnej lekarskiej propagandy ujawniły się już w ciągu niewielu lat. Liczba chorych z schorzeniami narządu krążenia, wynosząca w latach 1893 i 1894 około 20-tu, wzrosła w roku

⁴ C.A. Pierach, S.D. Wangenstein, H.B. Burchell, *Spa therapy for heart disease Bad Nauheim (circa 1900)*; „American Journal of Cardiology”; 1993 Aug 1;72(3):336–42; <https://www.sciencedirect.com/science/article/abs/pii/S0002914993906823>.

1902 do cyfry 434, a więc przeszło 20-krotnie. Osiągnięte wyniki utrwałała i pomnażała stateczna literacka praca Pelczara i dalsze publikacje z dziedziny balneoterapii chorób narządu krążenia. Doszło wreszcie do tego, że Truskawiec stał się, jeżeli nie wyłącznie, to jednak w pierwszym rzędzie, zdrojowiskiem „sercowym”, a wraz z tym także czemś w rodzaju polskiego Nauheimu. Choroby serca i naczyń były niewątpliwie najważniejszym, ale nie jedynym przedmiotem balneologicznych zainteresowań Pelczara. Zajmowały Go także inne działy patologii, o ile należące do nich schorzenia nadawały się do leczenia w Truskawcu i w innych zdrojowiskach, rozporządzających podobnymi do truskawieckich walorami biodynamicznymi. Dają o tem wymowne świadectwo jego publikacje z zakresu hidro- i balneoterapii zaburzeń w przemianie pierwiastków, zwłaszcza skazy podagrycznej i otłuszczenia, schorzeń wątroby i przewodu pokarmowego. Poruszał w nich tak bardzo ważne dla lecznictwa zdrojowego zagadnienia dietytyki i przygotował w ten sposób teren dla współczesnych starań o ujęcie jej w racjonalne formy we wszystkich polskich zdrojowiskach. Przez swoją naukową i piśmienniczą pracę zajął Pelczar czołowe miejsce wśród lekarzy truskawieckich, a jedno z najpierwszych wśród wszystkich polskich lekarzy zdrojowych².

Zenon Pelczar stworzył na terenie Truskawca Koło Lekarzy Zdrojowych w Truskawcu, w którym działał do końca życia. Lekarze należący do tego Koła byli aktywni naukowo i działali również w Polskim Towarzystwie Balneologicznym, co niewątpliwie przyczyniło się do rozwoju nauki polskiej balneologii. Prof. dr Ludomił Korczyński, opisując działalność pradiadka w Polskim Towarzystwie Balneologicznym, pisze, że przyznano mu honorowe członkostwo dla jego zasług w rozwoju balneologii.

[...] Widział [Zenon Pelczar] w niem [Polskie Towarzystwo Balneologiczne] organizacyjny i naukowy ośrodek rodzimej balneologii i nie zaniedbywał niczego, żeby pomagać do realizowania planów i osiągania celów, wytkniętych przez Zarząd Towarzystwa. Należał niemal stale do jego Wydziału. Zasiłkował swojemi pracami jego wydawnictwa. A kiedy w 1926 roku stanęła na porządku dziennym sprawa gromadzenia funduszków na budowę Instytutu Balneologicznego, był jednym z tych lekarzy, którzy przyczynili się najwięcej do ich pomnożenia. To, co dał na ten cel, posługując

się zbiorowymi bloczkami Towarzystwa, urosło do poważnej kwoty 1621 zł. Złożyły się na nią dobrowolne datki od tych Jego chorych, od których z jakichkolwiek względów nie przyjmował zapłaty za rady lekarskie i za leczenie².

Przybliżając sylwetkę Zenona Pelczara należy też wspomnieć, że oprócz pracy w Truskawcu (w zakładzie zdrojowym i w swoim prywatnym gabinecie) Zenon Pelczar pracował jako lekarz internista w pobliskim Drohobyczu.

W latach 1894–1895 zajmował on również stanowisko sekundariusza w drohobyckim szpitalu, wkrótce potem lekarza banku austro-węgierskiego i bezinteresownego lekarskiego opiekuna ochronki polskiej im. św. Jadwigi i ochronki im. Doktorostwa Lechowskich.

Pradziadek i dyrektor szpitala drohobyckiego dr Kozłowski byli przez długie lata czołowymi przedstawicielami sfer lekarskich całego zagłębia naftowego, z Drohobyczem, jego przemysłowo-handlowym ośrodkiem, na czele. Zenon Pelczar zasiadał też w Radzie Lwowskiej Izby Lekarskiej i w jej Zarządzie, należał do Zarządu Związku Lekarzy P.P. i kierował, w roli przewodniczącego, sprawami Koła Naukowego Związku. Udzielał się też społecznie w Radzie Miejskiej Drohobycza i pełnił społecznie funkcje prezesa Sokola i Bursy im. Mickiewicza².

Zenon Pelczar zmarł 25 października 1934. Jest pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Tradycje lekarskie były kontynuowane w rodzinie Zenona Pelczara. Studia medyczne ukończyli jego syn, zięć, wnuczka i prawnuczka.



Grobowiec rodzinny Pelczarów na Cmentarzu Rakowickim – Kraków

Danuta Stefanko

10 lat działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

W Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, w dniach 13–14 maja 2023 roku odbyły się obchody 10-lecia działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Jest to jeden z najbardziej prężnie działających ośrodków polskich na Ukrainie, którego głównym celem jest umacnianie pozytywnego wizerunku Polski na Ukrainie, integracja społeczności polskich oraz budowanie dialogu polsko-ukraińskiego.

„Był to czas spotkań z naszymi partnerami, czas podziękowań za ich wsparcie i współpracę przez te lata. Czas owocny w podsumowanie naszych działań. Pracujemy dla ludzi, uczymy się, a te 10 lat zabieramy ze sobą jako bagaż doświadczeń. Obchody były czasem intensywnym, pełnym wzruszeń, spotkań, kiedy poczuliśmy normalność. Odczuliśmy, że w codzienności, która nas otacza, powinniśmy szukać momentów, które pozwalają nam troszeczkę odetchnąć, nabrać siły i myśleć, że te obchody dały nam siłę iść dalej w naszej działalności, w każdej pracy społecznej, którą realizujemy” – powiedziała **Maria Osidacz**, dyrektor instytucji.

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbywają się rozmaite konferencje naukowe, imprezy literackie, kursy

językowe, warsztaty rozwojowe, spotkania z ciekawymi ludźmi, którzy dzielą się swoimi pomysłami i doświadczeniem. Centrum łączy osoby chętne nawiązania nowych znajomości oraz poznania polskiej kultury i języka polskiego. W latach 2013–2022 udało się zrealizować ponad 700 wydarzeń dla Polaków, osób polskiego pochodzenia, ale też społeczności ukraińskiej.

„Robimy wszystko, żeby relacje polsko-ukraińskie były bliższymi. Centrum, które od 10 lat działa w Iwano-Frankiwsku, nie tylko nas zbliża, ale też robi konkretne rzeczy. Tutaj odbywają się spotkania, wymiany doświadczeń, jest możliwość zobaczyć polską kulturę, nauczyć się języka polskiego. Mamy nadzieję, że te ścieżki współpracy będą się tylko pogłębiać, co przełoży się na nasze miasto i obwód. Chodzi o to, żeby bracia i siostry z Polski i Ukrainy wymieniali się doświadczeniami, stawali się bliżsi. Jest to możliwe tylko dzięki bogatej kulturze obu narodów, nauce języka, wspólnym projektom” – mówiła **Switłana Onyszczuk**, przewodnicząca Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego powstało w 2013 roku z inicjatywy



Gala podsumowująca 10-lecie działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie. Zdjęcie: Ołeksy Butczak, 13 maja 2023 r.

Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Pomysłodawcami stworzenia Centrum byli Barbara Pacan z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie oraz Jacek Żur, konsul lwowskiej placówki dyplomatycznej w latach 2009–2015. Z założenia miało to być miejsce otwarte na potrzeby społeczności polskiej oraz dialog polsko-ukraiński.

„Chcieliśmy, aby ta nowa jakość, która tu powstanie, wyróżniała się czymś w pozytywny sposób na tle innych organizacji i podobnych struktur na Ukrainie. Postawiliśmy sobie taki cel, bardzo ambitny, żeby stworzyć przestrzeń, która będzie o krok wyprzedzać bieżące możliwości, żeby była motywacją dla rozwoju. Dlatego chcieliśmy, żeby tu powstało centrum medialne. Chcieliśmy, żeby tu było miejsce do nauki języka polskiego. To jest zupełnie podstawowa rzecz dla rozwoju każdej społeczności polskiej na świecie. Język polski, kontakt z kulturą, osadzenie się w tożsamości polskiej jest wartością nadrzędną” – powiedział **Jacek Żur**.

Na obchody 10-lecia Centrum przyjechali przedstawiciele świata polityki, kultury, nauki, biznesu, mediów, struktur państwowych i organizacji pozarządowych z Polski oraz Ukrainy, w tym Bartosz Cichocki, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie; Switłana Onyszczuk, przewodnicząca Iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej; Oksana Sawczuk, deputowana Rady Najwyższej Ukrainy; Witalij Fedoriw, zastępca mera Iwano-Frankiwka; oraz Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie. Był to czas na sentymentalne rozmowy z partnerami i przyjaciółmi instytucji.

„To jest organizacja znana w całym świecie. Centrum niesie światło, niesie dobro. Cieszę się, że w okresie 10 lat udało się tyle zrobić. Zespół Centrum jest świetny, jest wzorcem dla innych organizacji. Umie współdziałać i robi niesamowite rzeczy. Mam nadzieję, że kiedy zwyciężymy, będziemy mogli razem tworzyć wspólną przyszłość, przyszłość polskiej mniejszości na Ukrainie. Wrócą też inni i ta polskość dalej będzie pielęgnowana na ziemiach ukraińskich” – mówiła **Wiktoria Szewczenko**, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego w Związku.

Podczas gali podsumowującej 10-lecie Centrum przedstawiono najważniejsze kierunki działalności ośrodka, wśród których

obok nauczania języka polskiego, promocji czytelnictwa oraz organizacji rozmaitych projektów kulturalno-oświatowych, po 24 lutego 2022 roku znalazła się też działalność pomocowa. Oprócz tego goście mieli okazję usłyszeć polskie utwory muzyczne oraz aranżacje w języku ukraińskim. Atmosferę stworzył zespół Neprosti, a także wolontariusze Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Mimo trudnych i niepewnych czasów nie brakowało rozmów o przyszłości.

„Współpracowaliśmy, bardzo dużo zrobiliśmy. W nas jako młodzież, we mnie osobiście, Centrum inwestowało. Czułam się potrzebna, stawałam się doroślejsza, moje talenty, nawyki, jakieś osobiste cechy zawsze były doceniane. Bardzo dużo dobrych i ciekawych ludzi poznałam. W wielu projektach brałam udział. Dziękuję bardzo za tych 10 lat i proszę o jeszcze. Wierzę, że to jest nowy start dla tego miejsca. Właśnie tutaj rodzą się pomysły, tutaj znajdujemy nowe rozwiązania, dostosowujemy się do wszystkich wyzwań. Centrum dla mnie jest rodziną” – powiedziała **Salomea Pletenicka**.

Jednym z priorytetów Centrum jest integracja międzypokoleniowa. Poprzez różne inicjatywy, w tym Klub Gier Planszowych, instytucja zrzesza dzieci, młodzież, osoby dorosłe i seniorów, stwarzając przestrzeń na wymianę doświadczeń. Niejednokrotnie dochodziło do rozmów między młodymi ludźmi a członkami Klubu Seniora, podczas których młodzież prosiła starsze pokolenie, aby opowiedziało o dawnym Stanisławowie, tradycjach rodzinnych oraz wspomnieniach z dzieciństwa. Natomiast starsi ludzie mieli okazję odkryć dla siebie przestrzenie Internetu, założyć profile w sieciach społecznościowych, czy po prostu napić się kawy.

„Tyle lat czekaliśmy na takie miejsce. Za sowietów byliśmy oderwani od polskości, tylko w rodzinie podtrzymywaliśmy tę kulturę. Teraz jesteśmy zaangażowani w różne sprawy. Bardzo mnie cieszy, że Centrum łączy oprócz młodzieży też nas, starsze osoby, które mogą się spotkać, porozmawiać, pośpiewać, kawkę popić. Młodzież coś od nas się dowiaduje, a my od nich. Jesteśmy w młodym otoczeniu i to nas raduje, podnosi na duchu i nam się zdaje, że też jesteśmy młodzi. Jestem wdzięczna, że o nas pamiętacie, że mogę zawsze być z wami” – mówiła **Zofia Siemianów** z Klubu Seniora „Złota Jesień”.



Otwarcie wystawy „Nie tylko Mickiewicz... Wybrane pomniki i tablice pamiątkowe Stanisławowa”. Zdjęcie: Ołeksa Butczak, 14 maja 2023 r.

W trakcie obchodów 10-lecia działalności członkowie Zarządu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Alina Czirkowa oraz Danuta Stefanko otrzymały odznaczenia honorowe Zasłużony dla Kultury Polskiej. W imieniu Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego odznaczenia wręczył Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Bartosz Cichocki. Jest to wyraz podziękowania za pracę i zaangażowanie w działalność na rzecz kultywowania kultury polskiej oraz budowania dialogu kulturowego.

„Centrum na trwałe się wpisało nie tylko w krajobraz Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa, ale też zdobyło markę na całej Ukrainie i w Polsce. Trudno uwierzyć, że to dopiero 10 lat. Bardzo dużo tutaj zrobiono dla integracji różnych pokoleń polskich, ale także Polaków z Ukraińcami, dla odtworzenia tej wspólnoty historycznej. Pani Maria Osidacz i jej wspaniały zespół wiele zrobili dla integracji szczególnie młodych środowisk polskich na Ukrainie. Ogromny podziw budzi zdolność dostosowania się i odnalezienia się w ekstremalnych warunkach, takich jak koronawirus i wojna. Zespół Centrum pozostał na miejscu i niósł otuchę, pomoc i pomysł na sprostanie tym trudnych wyzwaniom” – powiedział **Bartosz Cichocki**.

W ramach obchodów 10-lecia działalności Centrum odbył się też panel dyskusyjny pt. *Rola Polaków na Ukrainie we wzmacnianiu polsko-ukraińskiego dialogu kulturowego i relacji społeczno-gospodarczych*. Po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie rola Polski i narodu polskiego niewątpliwie stała się jedną z kluczowych w niesieniu pomocy narodowi ukraińskiemu. Polacy od pierwszych dni rosyjskiej inwazji przyjmują

ukraińskich uchodźców w swoich domach, organizują rozmaite zbiórki, a na poziomie państwowym przekazują pomoc finansową, prawną i militarną. Ekspert, zaproszeni goście oraz uczestnicy panelu mieli okazję omówić między innymi obecny stan relacji polsko-ukraińskich oraz wpływ pełnoskalowej wojny rosyjsko-ukraińskiej na sytuację społeczności polskiej na Ukrainie.

„Polskie społeczności zaktywizowały się ze względu na rosyjską agresję. Polska od razu stała się tym azylem i centrum bezpieczeństwa, gdzie przybyły miliony Ukraińców. Ważna jest nie tylko pomoc materialna, ale też psychologiczna, na poziomie ustawodawstwa. Jesteśmy wdzięczni za wszystko, co polskie władze i samorządy robią dla Ukraińców. Ważne jest, żeby procesy integracyjne między naszymi narodami się wzmacniały. Obecnie Polacy są naszymi braćmi i siostrami” – mówił **Witalij Fedoriw**, zastępca mera Iwano-Frankiwska.

W trakcie panelu przedstawiono również zaangażowanie humanitarne, a nawet wojskowe Polaków i osób polskiego pochodzenia na Ukrainie w walkę przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Jednym z elementów dyskusji było omówienie perspektyw współpracy polsko-ukraińskiej w odbudowie państwa ukraińskiego po wojnie oraz we wzmacnianiu sojuszy międzynarodowych w tej części Europy.

„Stoimy przed wielką szansą w naszych relacjach. Olbrzymią rolę mogą odegrać te osoby, które czują się Polakami, a mieszkają na Ukrainie, są jej obywatelami. Rozmawialiśmy o ich zaangażowaniu w działania kulturowe i gospodarcze. Mówiliśmy o kwestiach odbudowy Ukrainy, jak ona będzie wyglądała, jak też będzie wyglądał udział Polaków. Jest to moment, w którym trochę inaczej się patrzy na Polaków, na mniejszość polską na Ukrainie, bo przez wiele lat często była postrzegana jako coś niebezpiecznego w stosunku do państwa ukraińskiego, jednak wydarzenia po 24 lutego, zaangażowanie Polaków, poparcie Ukrainy, absolutnie te obawy wykluczyła” – powiedział **Paweł Bobołowicz**, korespondent Radia Wnet, który moderował panel.

Rolę Polaków na Ukrainie we wzmacnianiu polsko-ukraińskiego dialogu kulturowego

i relacji społeczno-gospodarczych można rozpatrywać przez kilka pryzmatów. Przede wszystkim Polacy na Ukrainie, zrzeszeni dookoła organizacji pozarządowych czy parafii rzymskokatolickich, poprzez pielęgnowanie polskich tradycji i kultury, a także języka polskiego, otwierają społeczeństwo ukraińskie na siebie. Przedstawiają też bliskość obu narodów. Z kolei po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej stoją ramię w ramię z ukraińskimi współobywatelami.

„Polacy na Ukrainie w czasie pierwszej fazy pełnoskalowej inwazji służyli jako pewnego rodzaju komunikatory między partnerami z Polski a lokalnymi ukraińskimi instytucjami, łącząc potrzeby z możliwościami. Nasze relacje, znajomość języka pomogły osiągnąć niezbędną pomoc. Swoją postawą pokazaliśmy, że jesteśmy po stronie prawa międzynarodowego. Poza tym Polska i Ukraina mają dużo wspólnego z przeszłości, w tym elementy kultury, co może sprzyjać rozwojowi biznesu” – mówił panelista **Jerzy Wójcicki**, doradca przewodniczącego Winnickiej Rady Obwodowej, członek Zarządu Związku Polaków na Ukrainie.

Wśród uczestników panelu znaleźli się również: Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego; Wiktoria Szewczenko, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Juliana Lublińskiego w Zviahlu, wolontariuszka w Ochotniczym Batalionie Obrony Terytorialnej „Zviahel”; oraz Anatolij Kurnosow, analityk Centrum Studiów Politycznych „Doktryna”, ekspert Ukraińsko-Polskiej Platformy Medialnej.

Z kolei zwieńczeniem obchodów 10-lecia działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego stało się otwarcie wystawy „Nie tylko Mickiewicz... Wybrane pomniki i tablice pamiątkowe Stanisławowa”. Ekspozycja przedstawia przykłady pomników i tablic pamiątkowych powstałych w Stanisławowie od początku lat 80. XIX wieku aż do wybuchu II wojny światowej.

„Ta wystawa jest wycinkiem z historii Stanisławowa. Przedstawia zabytki związane z Polską, które powstawały od lat 80. XIX wieku do roku 1939. Ten okres nie jest przypadkowy, dlatego że to właśnie w tym czasie można zaobserwować w Stanisławowie wzrost ilości pomników i tablic. Tutaj szczególną rolę odgrywała kultura polska

i Polacy, którzy chcieli postawić pomnik ku czci Adama Mickiewicza bądź wydarzeniom takim jak bitwa pod Grunwaldem, a tablice poświęcone były między innymi księdzu Skardze czy burmistrzowi Wacławowi Chowańcowi” – powiedział **Jarosław Krasnodębski**, autor wystawy.

Opisane pomniki i tablice pamiątkowe stanowią integralną część polskiego dziedzictwa kulturowego, w większości utraconego na skutek zniszczeń dokonanych podczas II wojny światowej lub w okresie po jej zakończeniu. Przez lata towarzyszyły mieszkańcom miasta, opowiadały o istotnych wydarzeniach i wybranych postaciach z przeszłości. Na swój sposób były żywe i wpływały na tworzenie się świadomości i pamięci zbiorowej lokalnej społeczności. Na wystawie jest prezentowany również przegląd współczesnych pomników i tablic pamiątkowych powstałych w Iwano-Frankiwsku.

„To jest bardzo ciekawa wystawa, dlatego że pokazuje przeszłość miasta, które było wielonarodowościowym, przypomina o tym. Jest to taka podróż w czasie, bo w większości tych pomników i tablic już nie mamy. Został nam Adam Mickiewicz, który szczęśliwie stoi na swoim miejscu, ale dzięki wystawie mieliśmy okazję trochę przespacerować się po dawnym Stanisławowie, który jednak tętnił polskością, i tych różnych pamiątek po wydarzeniach historycznych, po ludziach związanych z miastem, okazuje się, było całkiem sporo” – mówiła **Marta Koperska**.

Goście, którzy się zebraли na obchodach 10-lecia Centrum, mieli również okazję poznać ciekawostki historyczne oraz zobaczyć najpiękniejsze i najważniejsze zabytki dawnego Stanisławowa, w tym Kolegiatę Najświętszej Marii Panny, która obecnie pełni funkcję Muzeum Sztuki Przykarpacia, pomnik Adama Mickiewicza oraz pałac Potockich. Poza tym w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata została odprawiona msza święta w intencji pracowników, wolontariuszy i partnerów Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, której przewodniczył proboszcz parafii ks. Władysław Iwaszczak. Wydarzenia w ramach 10-lecia działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku były wspierane przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Antoni Wilgusiewicz

Z Kresów Wschodnich na Zachodnie. Lwowianie i kresowianie w Panteonie Górnośląskim

Panteon Górnośląski, stworzony z myślą o uczczeniu 100-lecia powrotu części Górnego Śląska do Polski, jak wszystkie tego typu upamiętnienia budzi różnego rodzaju zastrzeżenia, poczynając od miejsca, w którym został umieszczony (przyziemie katowickiej katedry pw. Chrystusa Króla). Najwięcej jednak – co zrozumiałe – kontrowersji dotyczy listy osób, które znalazły – lub znajdują, bo nie jest to lista zamknięta – w nim miejsce. Po dyskusjach zrezygnowano, moim zdaniem słusznie, z pierwotnego zamiaru uwzględnienia osób żyjących, dokooptowano za to niektóre nieżyjące, dla których w pierwotnej wersji nie było miejsca. Nie odnosząc się w sposób ogólny do listy pomieszczonych w Panteonie sylwetek zasłużonych dla Górnego Śląska osób przeanalizowałem ją jedynie pod kątem reprezentacji Lwowian i kresowian, przyjmując jako podstawowe kryterium miejsce urodzenia. Na 166 sylwetek odnalazłem dwanaście, które można powiązać z Kresami (w tym jedno małżeństwo) – jedenaście to kresowianie zasłużeni dla Śląska, a jedna – Ślązak, który żył i zginął na Kresach.

Są to następujące osoby (według stanu dostępnego mi na 20 czerwca 2022 roku)

- **Tadeusz Ceypek**, wybitny lekarz, laryngolog
- **Tadeusz Ginko**, chirurg (jako jedyny z tej grupy pochodził z Wileńszczyzny, reszta reprezentuje Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie)
- **Wojciech Kilar**, kompozytor
- **Roman Lutman**, prawnik, dziennikarz, dyrektor Biblioteki Śląskiej i Instytutu Śląskiego
- **Maria i Kazimierz Pawłowiczowie**, pracownicy naukowcy (kresowianką była prof. Maria Pawłowiczowa)
- **Tadeusz Pragłowski**, lekarz, specjalista medycyny sądowej
- **Feliks Stanisław Presser-Turski**, lekarz, organizator służby zdrowia na Śląsku

- **ks. Michał Rękas**, twórca pierwszego w świecie radiowego Apostolstwa Chorych
- **Bolesław Rutkowski**, lekarz-anestezjolog, uczestnik bitwy pod Monte Cassino
- **Olga Ręgorowiczowa z d. Zarzycka**, poetka, dziennikarka, działaczka narodowa



Olga Zarzycka-Regorowiczowa

- **ks. Ludwik Wrodarczyk** – Ślązak, oblat, zamordowany na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów
- **Jerzy Zieliński**, lekarz, twórca śląskiej szkoły urologii.

Nie kwestionuję zasadności umieszczenia w Panteonie żadnej z tych osób – ich zasługi są niewątpliwe, choć trudno porównywalne. Trzeba jednak zauważyć, że w powszechnym odbiorze społecznym na Śląsku egzystuje tylko jedna z nich – Wojciech Kilar, o którym nie słyszeli tylko nieliczni. Inne osoby znane są przede wszyst-

kim w pewnych kręgach zainteresowanych dziedziną, w której działały, tak na przykład osoby chore, korzystające z duchowej pomocy Apostolstwa Chorych, którego siedziba przeniesiona ze Lwowa przez ks. Rękasa do Katowic mieści się tu do dziś, z pewnością wiedzą o jego zasługach (podobnie jak jego następcy, także przybyłego ze Lwowa ks. Jana Szurleja, którego w Panteonie nie ma). Postacie niegdyś bardzo popularne i zasłużone dla Śląska, jak Roman Lutman czy Olga Ręgorowiczowa, dziś już są znane raczej znawcom i miłośnikom historii regionalnej. Osobne miejsce zajmuje postać ks. Ludwika Wrodarczyka, który bywa przypomniany (poza rodzinnym Radzionkowem) w kontekście tzw. zbrodni wołyńskiej, której padł ofiarą. Warto dodać, że jest on jedynym kapłanem-męczennikiem tej zbrodni, którego objął proces beatyfikacyjny (zresztą niezwykle powolny). Nie jest to w żadnym wypadku zarzut pod adresem Panteonu, a wręcz przeciwnie – wszak jego główną funkcją powinno być utrwalenie i przypomnienie, a w głównej mierze uświadomienie społeczeństwu regionu, całej Polski, a także odwiedzających go gościom i turystom z zagranicy zasług pokazanych w nim osób. W dniu 24 czerwca 2023, w w pierwszą rocznicę działalności Panteonu, wprowadzono do niego sylwetki 39 nowych osób zasłużonych dla Śląska. Jest wśród nich aktor Zbigniew Cybulski, wybitny architekt urodzony w Złoczowie, Tadeusz Kozłowski, a także liczna grupa innych architektów, mogących być uznanymi za lwowian i kresowian. Działali oni na Górnym Śląsku zarówno przed wojną (jak Karol Schayer, twórca projektu zburzonego przez Niemców Muzeum Śląskiego), jak i po wojnie (Henryk Buszko i inni), łącznie 8 osób. Tym samym liczba lwowian i kresowian w Panteonie wzrosła do 21. Z kolei w 2024 roku w ramach działań związanych z ogłoszeniem Katowic Europejskim Miastem Nauki planuje się włączenie do Panteonu wybitnych przedstawicieli nauki na Śląsku, między innymi profesorów Politechniki Śląskiej wywodzących się z Politechniki Lwowskiej, jak Stanisław Fryze, Stanisław Ochęduszko czy Tadeusz Zagajewski (ojciec poety).

Z pewnością każdy zainteresowany najnowszymi dziejami Górnego Śląska ma własne propozycje osób, które zasługują na umieszczenie w Panteonie, a które być może



w przyszłości tam się znajdują. Jeśli chodzi o kategorię wybitnych postaci związanych ze Lwowem i Kresami, o której wspomniałem na wstępie, wymienilibym kilka następujących:

- spośród lekarzy, którzy są dość obficie reprezentowani (zapewne to zasługa Śląskiej Izby Lekarskiej, która przywiązuje duże znaczenie do utrwalania pamięci o przedstawicielach swojej profesji), przypomnielibym postaci wybitnego lwowskiego pediatry Artura Chwalibogowskiego. To on, a nie jego uczennica Bożena Hager-Malecka, był twórcą śląskiej szkoły pediatrii, o czym przypomina jego upamiętnienie w zabrzańskiej Klinice Pediatrii
- w przeciwieństwie do lekarzy kategoria inżynierów (naukowców i praktyków) jest reprezentowana bardzo ubogo, co musi dziwić na przemysłowym Śląsku. Spośród profesorów Politechniki Śląskiej znalazł się w Panteonie jedynie jej rektor w latach 1990–1996 Wilibald Winkler, jednak – jak przypuszczam – ze względu na swoje zasługi polityczne i społeczne (był m. in. wojewodą śląskim i laureatem nagrody Lux ex Silesia), a nie osiągnięcia zawodowe. Spośród licznego grona zasłużonych profesorów proponowałem upamiętnienie wybitnych postaci wywodzących się z Politechniki Lwowskiej. Pamięć o nich jest żywa i utrwalona, niestety jak dotąd w Panteonie nie znaleźli miejsca. Zwróciłem na to uwagę JM Rektorowi Politechniki Śląskiej, z pozytywnym dla sprawy skutkiem (o czym mowa była już wyżej)
- muzyków reprezentuje Wojciech Kilar; co dziwne – zabrakło miejsca dla Adama Didura, który ze Śląskiem z powodu rychłego zgonu był związany dość krótko, ale pamięć o nim jako twórcy Opery Śląskiej jest wciąż żywa (pochowany jest wraz

z córką śpiewaczką Mary Didur-Załużką na cmentarzu przy ulicy Francuskiej w Katowicach)

- wśród uczonych-humanistów widzę konieczność uwzględnienia profesora Ryszarda Gansińca, rodowitego Ślązaka, światowej sławy filologa klasycznego. Pracował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, skąd z innymi ekspatriantami powrócił na Śląsk. Po wojnie był profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, a następnie Jagiellońskiego
- spośród wybitnych urzędników pochodzenia kresowego godnych upamiętnienia można wymienić Michała Antonowa, twórcę polskiej archiwistyki na Śląsku (sprowadzony w tym celu ze Lwowa przez wojewodę Grażyńskiego, powrócił do swojej funkcji po II wojnie światowej), a także Leonarda Kuntze ze Stanisławowa, twórcę poczty polskiej na Śląsku jeszcze w ramach Polskiego Komisariatu Plebiscytowego (w czasie III powstania śląskiego zorganizował pocztę polową, kierował nią do 1931 roku)
- grono osób duchownych ze zrozumiałych względów jest reprezentowane w Panteonie dość licznie, niemniej jednak umieściłbym w nim także księdza Józefa Pawliczka, wieloletniego kanclerza katowickiej kurii. Po przejściu w stan spoczynku zdecydował się na prośbę ks.

abpa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego na objęcie funkcji wikariusza generalnego Archidiecezji Lwowskiej, gdzie swoim bezcennym doświadczeniem wcale przyczynił się do odrodzenia pracy duszpasterskiej po latach sowieckiego zniewolenia. Zmarł niespodziewanie na COVID podczas pobytu w Polsce 1 kwietnia 2021 roku.

Uwzględnienie tych, a być może także innych propozycji pozwoliłoby na lepsze ukazanie roli lwowian i kresowian w życiu Górnego Śląska XX wieku. Rola ta, znaczna jeszcze w czasach II RP, poważnie się zwiększyła wskutek powojennej ekspatriacji. Nie należy także zapominać o kierunku odwrotnym, to jest o roli, jaką Ślązacy – jeszcze od czasów średniowiecza – odgrywali w życiu Lwowa i Kresów. Ekspozowanie postaci Wojciecha Kilara, wspaniałego kompozytora, „Ślązaka ze Lwowa” wszystkiego bowiem w tej dziedzinie nie załatwia. Warto też dodać, że pracownicy Panteonu rozwijają działalność edukacyjną; i tak w kwietniu br. przygotowali wystawę „Tadeusz Pragłowski i Głogota Wschodu. Cień Katynia w życiu medyka sądowego”, której wernisaż odbył się w dniu 13 kwietnia w związku z rocznicą odkrycia zbrodni katyńskiej (Tadeusz Pragłowski to jeden z wymienionych powyżej kresowian w Panteonie).

Tadeusz Pragłowski w Katyniu, fot. NAC



W ciągłej wędrówce do Edenu

Tego autora czytelnikom naszego piśma przedstawiać nie trzeba. Jeśli ktoś nie zna jego ważnych monografii poświęconych Cmentarzowi Łyczakowskiemu i Cmentarzowi Orłąt Lwowskich, to na pewno zetknął się z cyklem *Kresowa Atlantyda* autorstwa prof. Stanisława S. Nicieja, ukazującym się systematycznie od roku 2012. Wtedy ukazał się tom pierwszy poświęcony Lwowowi, Stanisławowowi, Tarnopolowi, Brzeżanom i Borysławowi. Profesor Stanisław S. Nicieja znany jest zresztą z niesamowitej pracowitości, systematyczności i konsekwencji w swej naukowej, pisarskiej i społecznej działalności.

Skończyłem właśnie lekturę XIX tomu, a jaskółki nad Opolem już rozgłaszają, że niebawem na księgarskich ladach (może należałoby już pisać na internetowych portalach księgarskich?) pojawić się ma tom XX!

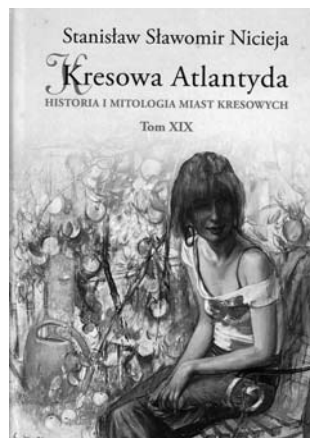
Ale do rzeczy, czyli do tomu *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom XIX. Żółkiew, Mosty Wielkie, Brody, Czortków*. Jak zawsze przyciągająca oko barwna okładka, tym razem przedstawiająca piękną kobietę siedzącą na ławeczce w ogrodzie pośród pachnących kwiatów i dojrzewających owoców. Jest to obraz Edwarda Szczapowa zatytułowany *W.N. wnuczka kresowianki spod Sambora*. Swą książkę autor dedykuje doktorowi Grzegorzowi Rąkowskiemu, podróżnikowi, fotografikowi, a przede wszystkim autorowi interesujących i ważnych przewodników po ziemiach kresowych, obejmujących Litwę, Białoruś i Ukrainę, ale także niesłychanie ciekawego trzytomowego cyklu przewodników *Polska egzotyczna* po współczesnej „ścianie wschodniej” naszego państwa. Muszę dodać, że te przewodniki sprawdzają się nie tylko w terenie, ale doskonale czyta się je w zaciszu domowej biblioteki.

Tom XIX poprzedzony jest wstępem zatytułowanym *O „kresomanii” i „kresofobii”* i jest polemiką z prof. Danielem Beauvois, jednym „z głównych kreatorów tak modnego ostatnio mitu o »polskich kolonizatorach kresów«” – pisze Nicieja. Tak, dla mnie, dziwne podejście

do tego problemu tłumaczę tym, że profesor paryskiej Sorbony, spoglądając na dzieje Polski przez pryzmat historii Francji, która zaliczała się do aktywnych kolonizatorów świata i posiadała w przeszłości dość rozległe kolonie, a i do dzisiaj chlubi się (?) zamorskimi posiadłościami. Od-

noszę wrażenie, że ostatnio jakby na siłę chcą wmówić Polsce, że też uczestniczyła w kolonizacji świata, konkretnie Kresów. Stanisław Cat Mackiewicz, związany z Wilnem, pojawiające się wcześniej tego typu insynuacje skwitował słowami: „Ziemie wschodnie nie są jakąś kolonią polską. Nie są polskimi Indiami czy Afryką, jak się może komuś zdaje. Są naszą ojczyzną, a Jerzy Stempowski, w liście do Jerzego Giedroycia, twierdził, że: Najpiękniejszą i najmniej kłopotliwą formą posiadania Ziemi na prawach historycznych wydaje się nasze obecne posiadanie dawnych Kresów Wschodnich. Posiadamy je nadal w pamięci, w literaturze i w muzeach”. I tego nikt nam nie odbierze! Najdziwniejsze jest to, że tekst prof. Nicieja *Kijem bejsbolowym w Kresowian*, na który zareagował ostrą polemiką prof. Beauvois, dotyczył zupełnie innego autora. No cóż, uderz w stół, nożyce się odezwą...

Książka na pewno uradowała potomków ekspatriantów z Żółkwi, Mostów Wielkich, Brodów czy Czortkowa. Mam też nadzieję, że przez lekturę książki prof. Nicieja, do grona „kresomanów” dołączą nie tylko ci, którzy nie zdawali sobie sprawy, że ich dziadowie pochodzili z Kresów, a oni nie przywiązywali do tego większej wagi. Znajdziemy na jej stronach tyle fascynujących historii dziejących się w opisywanych miastach, postaci wielkich i zasłużonych, wywodzących się



z tych miejscowości. Choćby pochodzący z Czortkowa prof. Aleksander Brückner, któremu poświęcony jest fragment książki prof. Niciej publikowany na naszych łamach. Pojawia się też historia sir Hersza Lauterpachta (1897–1960), światowej sławy prawnika, współtwórcy Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, twórcy pojęcia „Zbrodni przeciw ludzkości”, czy historia rodziny Kilarów wywodząca się spod Żółkwi. Samo miasto założone przez Stanisława Żółkiewskiego ma tak fascynującą przeszłość. Miasto-twierdza z zamkiem w samym centrum, który szczęśliwie już też został wyprowadzony z ruiny. Jest też opowieść o ks. Bazylim Pawełko, proboszczu i renowatorze żółkiewskiej kolegiaty, która jest obecnie przecież tak piękna! Mosty Wielkie, nazywane kiedyś Augustowem, bowiem Zygmunt August nadał miejscowości należącej do Stanisława Tęczyńskiego prawa miejskie w 1549 roku. Znajdowała się tam od 1929 roku Centralna Szkoła Policji Państwowej. Z Mostów Wielkich pochodził znany fotograf Włodzimierz Puchalski, który po wojnie działał w Krakowie, a pamiątki po nim znajdują się w Muzeum w Niepołomicach. Miejscowość przeszła też do literatury światowej dzięki czeskiemu pisarzowi Jarosławowi Haszkowi, autorowi powieści *Przygody dobrego wojaka Szwajjka*, który służył w 91. Pułku Piechoty stacjonującym w Mostach Wielkich. Inna miejscowość, która zapisała się w przyszłości, to Brody. Miastem uczynił je Stanisław Żółkiewski, ale ufortyfikowane zostało przez Stanisława Koniecpolskiego. W czasach zaborów miasto było przejściem granicznym między carską Rosją a habsburskim cesarstwem Austro-Węgierskim. Kwitły oficjalne interesy, a jeszcze bardziej te związane z przemysłem... I stąd przysłowie – przepaść w Brodach. W Brodach urodził się Józef Roth, austriacki pisarz i dziennikarz pochodzenia żydowskiego, zaprzyjaźniony z Józefem Wittlinem, z którym studiowali w Wiedniu filozofię. Z Brodów pochodziła też znana pisarka Herminia Naglerowa, autorka znanej w okresie II RP powieści *Krauzowie i inni*, która porównywana była z epopeją *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej. Miała powstać trzytomowa saga pt. *Kariery*. Akcja jej powieści umieszczona była w Brodach, a Krauzowie byli trzypokoleniową rodziną

galicyjską. Maszynopis drugiego tomu *Sprawa Edwarda Łuzińskiego* przepaść w sowieckim więzieniu, do którego trafiła po ucieczce do Lwowa w 1939 roku. Udało jej się przeżyć Kazachstan, z Wojskiem Polskim opuścić „nieludzką ziemię”, opublikować kilka książek na emigracji, ale do kontynuacji *Karier* już nie powróciła. Czortków, o którym wcześniej wspomniałem, miastem został dopiero w 1522 roku, za czasów Zygmunta I Starego. Miasto słynęło z sadów morelowych oraz winnic. W literaturze, pod nazwą Barnow, rozstawił miasto Karl Emil Franzos, pisarz wywodzący się z czortkowskich chasydów. Przez lata Czortków kojarzył mi się z powstaniem czortkowskim przeciw władzy sowieckiej 21 stycznia 1940 roku. Drugim takim dramatem był mord na dominikanach w noc 1/2 lipca 1941 roku. Z Czortkowa pochodził Jerzy Janicki, pisarz, reżyser filmowy, dokumentalista, zaprzyjaźniony z autorem książki. Stworzyli razem cykl filmów dokumentalnych przypominających Kresy.

Prof. Stanisław S. Nicieja przez lata pracy naukowej i pisarskiej odsłania nam kolejne strony dziejów zatopionej Atlantydy Kresowej, do której powrót możliwy staje się poprzez jego dokumentarne opowieści. Na stronach jego książek ożywa na chwilę zaginiony i często zapomniany świat, jawiący się w kolorach zapamiętanych z dzieciństwa, młodości, czasów pierwszych miłości i sukcesów szkolnych. Świat zmieciony przez wojnę, kosztmar okupacji sowieckich i niemieckiej, eksterminacji narodu polskiego przez ukraiński nacjonalizm OUN UPA, gehennę wywózek na Syberię, w końcu, po zakończeniu wojny ekspatriację na tzw. Ziemię Odzyskane. Jego książki czyta się z wielką przyjemnością, choć ilość informacji w nich zawartych może czytelnika przytłoczyć. Niewątpliwym sukcesem książek prof. Niciej jest to, że każdy tom powoduje napływ od czytelników nowych informacji, nieznanymi fotografiami. Te materiały, nawet jeśli nie byłoby okazji do ich wykorzystania, nie zginą w przepastnym archiwum profesora. Na jednym ze spotkań powiedział, że po każdym tomie *Kresowej Atlantydy* mógłby powstać kolejny o tej samej tematyce w oparciu o nowe otrzymane archiwalia. Zatem czytamy *Kresową Atlantyde*, bo to zachęca autora do pracy nad kolejnymi tomami i poszerzamy grono „kresomanów”.

Stanisław S. Nicieja

Podolski polihistor

Na wysokim brzegu Seretu, przy ulicy Nadrzecznej 7 w Czortkowie, miała dom (stojący tam do dziś) rodzina Brücknerów. Byli to – podobnie jak Reichowie – spolonizowani już od dwóch pokoleń dawni koloniści niemieccy. Wybitnym przedstawicielem tej rodziny był Aleksander Brückner (1856–1939) – uczonego o ponadczasowych zasługach dla nauki polskiej i europejskiej. Czas nie obniża jego pozycji – ciągle jest obecny w dyskursie akademickim jako autor dzieł fundamentalnych, o zadziwiającym jak na jednostkę dorobku naukowym. Był autorem około 1800 pozycji bibliograficznych i wiele wskazuje na to, że nie wszystko, co napisał, zostało zinwentaryzowane ze względu na duży rozrzut jego publikacji w pismach europejskich. Był człowiekiem-instytucją. Stefan Kołaczowski we wspomnieniach o Brücknerze stwierdził: „Przy stosunkowo małym uspołecznieniu i niskiej kulturze mas w Polsce ludzie obdarzeni rozumem i poczuciem faktycznych potrzeb narodu musieli za innych całą pańszczyzną odrabiać. Stąd tak często pojawiali się w Polsce, w narodzie długo pozbawionym własnego państwa, ludzie spełniający rolę wielkiej instytucji¹”. I Aleksander Brückner taką rolę spełniał z nawiązką.

Sam, w pojedynkę napisał 48 tomów obszernych dzieł naukowych o walorach encyklopedycznych, wśród których najwyższymi cenione są do dziś: cztery tomy *Dziejów kultury polskiej*, dwa tomy *Encyklopedii staropolskiej*, dwa tomy *Historii literatury rosyjskiej*, trzy tomy *Dziejów literatury religijnej w Polsce średniowiecznej*, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, *Mitologia polska*, *Mitologia słowiańska* i *Różnowiercy polscy*.

Aleksander Brückner ustalił m.in., że żyjący w XIII wieku Witelon – wybitny uczonego, absolwent uniwersytetu w Padwie, matematyk, fizyk i filozof, był synem Polki z Legnicy i Niemca z Turynii i po opublikowaniu dziesięciotomowego dzieła *De Perspectiva* znalazł się w gronie najwybitniejszych uczo-



Aleksander Brückner

PROZA

nych europejskich. Jego imieniem nazwano krater na księżycu, a obecnie jest patronem legnickiej uczelni państwowej – Collegium Witelona².

Nie miejsce tu, aby wymieniać wszystkie dzieła, które stworzył Aleksander Brückner. Wymieniłem tylko te o znaczeniu fundamentalnym i dające mu rangę czy też miano znakomitego polihistora – wyróżnienia rzadkiego w świecie nauki. Polihistor to uczonego o wszechstronnych zainteresowaniach, który wytrwałą, niemal katorżniczą pracą całego życia kładł fundamenty pod wiedzę swego narodu. W dziewiętnastowiecznej Polsce taką pozycję osiągnęli Oskar Kolberg i Samuel Bogumił Linde, a na początku XX wieku Zygmunt Gloger i Aleksander Brückner. A później instytucja polihistora zanikła, chociaż skłonny jestem przyznać rację Tadeuszowi Chrzanowskiemu i Adamowi Wiercińskiemu, że w XX wieku w Polsce polihistorem był Roman Aftanazy – autor monumentalnego, 11-tomowego dzieła o rezydencjach kresowych w dawnej Rzeczypospolitej³.

Fenomen Aleksandra Brücknera jako polihistora wzmacniał też fakt, że posiadał on

¹ *Portret uczonych polskich*, wybór A. Biernacki, Kraków 1974, s. 75.

² *Collegium Witelona. Monografia*, pod red. M. Szczypiorskiego, Legnica 2022, s. 18–20.

³ T. Chrzanowski, *Pochwała pracowitości i umiłowania*, „Kultura” 2000, nr 7–8, s. 168.



Płyta nagrobna Emmy i Aleksandra Brücknerów na cmentarzu Tempelhof w Berlinie

talent literacki, zdolność do pisania jasno, przystępnie, precyzyjnie i sugestywnie. Był więc równocześnie pisarzem znanym dość szerokiej opinii publicznej. Z entuzjazmem wypowiadali się o nim Żeromski, Tuwim, Boy-Zeleński⁴ i Parandowski.

MISTRZ FORMY I SŁOWA

Trudno powstrzymać się przed zacytowaniem opinii o Brücknerze, która wyszła spod pióra Jana Parandowskiego (1895–1978) – lwowianina, który zyskał miano „alchemika słowa”. W 1927 roku Parandowski napisał: „Przeczytałem właśnie *Słownik etymologiczny* Brücknera i jestem pod niewypowiedzianym urokiem. Czytałem go naprawdę, strona za stroną, jak książkę, bo jest to słownik osobliwy, nie ma porównania z żadnym innym. Ustępuje mu nawet stary Linde, ulubiona lektura naszych najlepszych pisarzy. Na pozór nie różni się od zwykłego dykjonarza, tak samo podzielony na przegródki, od słowa do słowa. Ale w tym surowym kształcie mieści treść wspaniałą. Mówi o życiu słów i opowiada ich dzieje. Jest niby wielki romans historyczny o mowie polskiej, pisany fragmentami, kapryśny, pełen przerw, niedomówień, nawrotów i jak sam język – niedokończony. Dzisiejsza organizacja pracy naukowej wymagałaby w podobnym przedsięwzięciu pewnej zbiorowości, redakcji złożonej z kilku czy kilkunastu

uczonych, rozciągnęłaby się na lata. A tu zrobił to jeden człowiek”⁵.

Młodszy o niemal dwa pokolenia od Parandowskiego inny znakomity pisarz stylista – Zygmunt Kubiak (1929–2004), autor sławnej monografii *Miły Greków i Rzymian* pisał o twórczości Brücknera z nie mniejszą atencją: „My, miłośnicy polszczyzny, zacytujemy się nie tylko w utworach literackich, lecz także w księdze, która bada i opisuje poszczególne słowa, tłumaczy ich pochodzenie i dzieje, przemiany dźwiękowe i znaczeniowe: wertujemy słownik etymologiczny. Jedyne dokończony *Słownik etymologiczny języka polskiego*, jaki mamy, zawdzięczamy wielkiemu uczonemu Aleksandrowi Brücknerowi, który wydał to dzieło w roku 1927. Było w minionych dziesięcioleciach niejednokrotnie wznawiane jako reprint. I widać, że nas, miłośników polszczyzny, jest wielu, bo gdy pojawia się ono w antykwariacie, to miejsca nie zagrzeje”⁶.

Aleksander Brückner zadziwiał wszechstronną erudycją, docieklivością i znajomością archiwaliów. Obdarzony polotem, wyobraźnią oraz talentem polemicznym zaskakiwał śmiałością hipotez, które potrafił sugestywnie głosić i udowadniać. Bywał w sporach naukowych i polemikach uparty, a nawet zacietrzewiony. Zdarzało się, że za swój porywczy temperament polemiczny płacił wysoką cenę. Do legendy świata nauki przeszła jego polemika z Henrykiem Ułaszynem (1874–1956) – wybitnym językoznawcą, profesorem uniwersytetów w Kijowie i Lwowie na temat etymologii polskiego słowa „pchła” i rosyjskiego „błocha”, która trwała aż trzy lata (1907–1910) i zakończyła się rozprawą sądową w Lipsku. Proces ten Brückner przegrał. Sąd ukarał go za użycie „obelżywego języka” w stosunku do adwersarza. Ostry spór toczył też Brückner z prof. Kazimierzem Nitschem o to, gdzie była kolebka języka polskiego – w Wielkopolsce (Nitsch) czy w Małopolsce (Brückner).

Aleksander Brückner urodził się w Tarnopolu, lecz lata chłopięce spędził w Brzeżanach, gdzie jego dziadek Piotr Brückner, żonaty z Polką Franciszką Suliszewską, był

⁴ O pisarstwie Aleksandra Brücknera w: H. Markiewicz, *Jeszcze do powiedzenia. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*, Kraków 2018, s. 264–290. Zob. też: T. Ulewicz, *Słowo wstępne*, do: A. Brückner, *Kultura, piśmiennictwo, folklor*, wybór prac pod red. W. Berbelickiego i T. Ulewicza, Warszawa 1974, s. 5–20.

⁵ J. Parandowski, *Wspomnienia i sylwety*, Wrocław 1969, s. 68–69.

⁶ Z. Kubiak, *Uśmiech Kore*, Warszawa 2000, s. 248.

przez wiele lat burmistrzem, a ojciec Aleksander Marian (żonaty z Emmą z Kilianów) był urzędnikiem skarbowym⁷. Brücknerowie byli zamożni. Aleksander miał szczęśliwe dzieciństwo. Poznał kilka miast na Podolu, jednak później wracał wspomnieniami pełnymi nostalgii i tklivości zwłaszcza do lat brzeżańskich⁸. Podobnie jak jego starsi koledzy, również Niemcy z pochodzenia, tacy jak Wincenty Pol czy Jan Lam, był gorącym polskim patriotą, na co największy wpływ mogła mieć jego babka Franciszka z Suliszewskich, pochodząca z rodziny nauczycielskiej, kultywującej pamięć o powstaniu styczniowym. Jej brat Jędrzej Suliszewski (żonaty z Zuzanną z Lengiewiczów) był preфекtem w brzeżańskim gimnazjum.

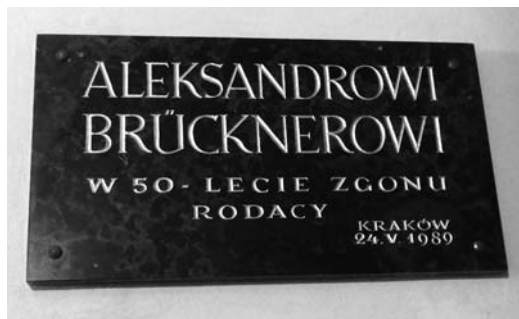
Gimnazjum i studia Aleksander Brückner ukończył we Lwowie i wówczas uległ fascynacji kulturą polską. Już jako student godzinami przebywał w Ossolineum. Wcześniej objawił swe zdolności literackie. W wieku 23 lat był już autorem dwóch książek, które do dziś są w obiegu naukowym. Po uzyskaniu dyplomu został asystentem na Uniwersytecie Lwowskim, ale dość szybko poznano się na jego talentach w Berlinie, proponując mu pracę na sławnym uniwersytecie braci Aleksandra i Wilhelma Humboldtów. Pracował tam 44 lata, ale w Berlinie, głównie w dzielnicy Wilmersdorf, mieszkał 58 lat. Uważany jest za twórcę slawistyki w Niemczech. To on w nauce niemieckiej nadał tej gałęzi wiedzy rangę filologii romańskiej i angielskiej. Jego biografia stanowi dowód, że Polacy i Niemcy wspólnie mogą być dumni z tak wybitnego uczonego. Gdy w wieku 82 lat zmarł w brunatnym, zdominowanym już przez hitlerowców Berlinie, na trzy miesiące przed napadem Niemiec na Polskę, jeden z uczestników pogrzebu na cmentarzu Tempelhofer Parkfriedhof, dr Józef Frejlich, odchodząc od jego świeżej mogiły, powiedział: „Zakopaliśmy dziś bibliotekę”.

CHCIAŁ SPOCZAĆ PRZY MATCE NA CMENTARZU W BRZEŻANACH

Dramatyczna jest historia związana z pogrzebem Aleksandra Brücknera, a później z jego grobem, gdyż toczyła się ona przez

⁷ T. Ulewicz, *Konterfekty, sylwetki, cienie. Z dziejów filologii w Polsce*, Kraków 1997, s. 53.

⁸ K. Czachowski, *Pod piórem*, Kraków 1947, s. 177.



Tablica poświęcona pamięci Aleksandra Brücknera w Panteonie wybitnych Polaków na krakowskiej Skałce

dziesięciolecia. W czasie swej śmiertelnej choroby Brückner pojednał się z Kościołem i spisał testament, w którym wyraził wolę, by pochowano go w ziemi, bez spopielenia, przy ukochanej matce – Emmie na cmentarzu w Brzeżanach, gdzie w grobowcu rodzinnym spoczywali też jego bliscy krewni: Roman Brückner – pułkownik c.k., Celestyn Brückner (1836–1865) – urzędnik sądowy, i Marek Brückner (1863–1920)⁹.

W myśl testamentu podjęto działania w celu przewiezienia zwłok do Polski, w granicach której były wówczas Brzeżany. Gotowość sfinansowania tego zamiaru wyraziła Ambasada Polska w Berlinie. Na przeszkodzie stanęła jednak decyzja żony Brücknera, która była prostą kobietą, przed małżeństwem jego gospodynią. Obawiała się ona, że jeśli zwłoki męża zostaną wysłane za granicę Niemiec, straci prawo do emerytury po nim. Urzędnikowi Ambasady Polskiej w Berlinie, historykowi dr. Józefowi Frejlichowi nie udało się jej przekonać¹⁰ i wbrew woli Brücknera jego ciało zostało spopielone w berlińskim krematorium 30 maja 1939 roku. Uczestnikami tego aktu byli ówczesny ambasador polski w Niemczech Józef Lipski razem z garstką miejscowych Polaków oraz szczupła delegacja

⁹ T. Ulewicz, *op. cit.*, s. 60. Grobowce Brücknerów i Suliszewskich w Brzeżanach zachowały się do dnia dzisiejszego, choć są poważnie uszkodzone, wiele tablic epitafijnych jest zerwanych i trudno obecnie ustalić, kto był tam jeszcze pochowany – zob.: Z. Hauser, *Podróż po cmentarzach Ukrainy*, t. II, Kraków 2006, s. 44.

¹⁰ J. Frejlich, *Samotnik berliński (w 25-rocznicę zgonu)*, „Wiadomości” (Londyn), 8 XI 1964, nr 45; S. Pigoń, *O krzyż nad grobem Brücknera*, „Tygodnik Powszechny” (Kraków), 19 I 1948, nr 3.



Józef Lipski (1894–1958) ambasador Polski w Berlinie (z prawej), uczestnik pogrzebu Aleksandra Brücknera; na fotografii w towarzystwie generała Józefa Hallera i dyplomaty Józefa Teofila Łukomskiego, rok 1939 (z archiwum prywatnego Zygmunta Łukomskiego)

uniwersytecka z kraju oraz kilku niemieckich studentów. Następnie prochy złożono na cmentarzu miejskim Tempelhof. W pogrzebie uczestniczył również ambasador Lipski. Nad grobem przemówił następca Brücknera na berlińskiej katedrze uniwersyteckiej Max Vasmer. Wygłosił piękną mowę, bardzo odważną jak na czas tuż przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej. Po nim głos zabrał wybitny polski filolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Ignacy Chrzanowski, który niecały rok później umrze jako więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen¹¹.

Rok później w grobie tym złożono prochy Emmy Brücknerowej (1855–1940), żony uczonego. W latach 60. XX wieku staraniem Polskiej Akademii Nauk umieszczono tam nową płytę nagrobną w języku polskim i niemieckim. W 1989 roku głównie z inicjatywy prof. Tadeusza Ulewicza (1917–2012) – wielkiego admiratora i propagatora dorobku Brücknera – chciano przenieść prochy tego uczonego do Krakowa. Zamiaru tego nie udało się zrealizować, prof. Tadeusz Ulewicz doprowadził jednak do umieszczenia na krakowskiej Skałce – w tym panteonie, w którym spoczywają wielcy polscy twórcy (tacy jak m.in. Matejko i Wyspiański) – tablicy poświęconej pamięci Brücknera.

Grób Aleksandra Brücknera na berlińskim cmentarzu dotrwał do naszych czasów. Ale w roku 2027, w związku z mającą wówczas nastąpić likwidacją tej nekropolii,

pojawiło się niebezpieczeństwo, że zostanie zniwelowany. Już w roku 2012 wygłosiła oficjalnie (zgodnie z prawem niemieckim) ochrona tego grobu. Wówczas akcję ratowania tego miejsca przed unicestwieniem podjęły Ewa Maria Ślaska (polska pisarka i dziennikarka) oraz Anna Kuzio-Weber – obie związane z Polsko-Niemieckim Towarzystwem Literackim WIR, a także Fundacją na Rzecz Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego „Patrimonium Europae”. Ślaska i Kuzio-Weber pisały podania, telefonowały, pukały do różnych drzwi, łapały polityków za rękaw¹². Zabiegi trwały dziesięć lat, a sprawa ratowania grobu Brücknera nie posunęła się nawet o krok, choć nieuchronnie zbliżała się data likwidacji nekropolii. Indolencja urzędników Ambasady Polskiej w Berlinie, którą w tym dziesięcioleciu kierowali Jerzy Margański (2013–2016) i Andrzej Przyłębski (2016–2022), była porażająca.

Gdy piszę ten rozdział książki, sprawę w swoje ręce przejęli Dariusz Pawłowski, nowy ambasador Polski w Berlinie, oraz Wojciech Poczachowski, dyrektor Polskiego Instytutu w Düsseldorfie, i wiele wskazuje, że sprawę uratowania grobu Aleksandra Brücknera doprowadzą do szczęśliwego zakończenia.



Prof. Tadeusz Ulewicz (1917–2012)

¹¹ T. Ulewicz, *op. cit.*, s. 91, 97.

¹² Strona Elżbiety Kargol: <https://ewamaria.blog/2021/11/20/chodzenie-po-miescie-profesor-bruckner/>

Michał Piekarski

Mieczysław Sołtys i konserwatorium Galicyjskiego (Polskiego) Towarzystwa Muzycznego

O bchodzimy w tym roku dwie okrągłe rocznice: 160-lecia urodzin Mieczysława Sołtysa oraz 170-lecie powołania we Lwowie największej szkoły muzycznej, która działała do 1939 r. Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie powstało w 1853 r. Początkowo nie miało nazwy „konserwatorium”, którą oficjalnie uzyskało dopiero w 1880 r. Nazwa „konserwatorium” oznaczała szkołę, która zapewniała edukację muzyczną w szerokim zakresie specjalności – od śpiewu, poprzez klasy instrumentalne, po dyrygenturę i kompozycję. Szkoła muzyczna działała w ramach Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM), którego początki sięgały 1838 r. Powstało ono na wzór powołanego w 1812 r. Towarzystwa Muzycznego w Wiedniu (Wiener Musikverein), które w 1817 r. uruchomiło szkołę muzyczną, w 1821 r. przekształconą w konserwatorium.

We Lwowie pierwszym kierownikiem szkoły był Jan Ruckgaber (1853–1856) – pianista, który już w 1820 r. przybył do Lwowa z Wiednia. We Lwowie Ruckgaber związał się ze środowiskiem polskim, z Johanna stając się Janem. Do dziś potomkowie Jana Ruckgabera mieszkają w Warszawie. Bardzo istotny dla szkoły był blisko 30-letni okres dyrekcji Karola Mikulego (1858–1887), ucznia Fryderyka Chopina. Choć szkoła muzyczna, jak i samo Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne były instytucjami austriackimi powstałymi na wzór wiedeński, uległy polonizacji, jeszcze zanim w końcu lat 60. XIX w. Galicja uzyskała autonomię. Za dyrekcji Mikulego już w 1860 r. w konserwatorium GTM na wyraźne żądanie uczniów wprowadzono język polski jako wykładowy, o kilka lat wcześniej niż miało to miejsce w gimnazjach w Krakowie czy we Lwowie i innych galicyjskich miastach. Konserwatorium, jak i samo towarzystwo już tylko z nazwy były „galicyjskie”, w rzeczywistości miały charakter polski. Mikuli w 1859 r. zainaugurował w szkole muzycznej działalność klasy fortepianu. Wykształcił około 100 pianistów, czyniąc ze Lwowa najważniejszy ośrodek, w którym kontynuowano



Mieczysław Sołtys

tradycje chopinowskie na ziemiach polskich. Do Lwowa, na naukę pod kierunkiem Mikulego przyjeżdżali także pianiści z Warszawy, jak było w przypadku Aleksandra Michałowskiego, późniejszego wieloletniego wykładowcy klasy fortepianu w Instytucie Muzycznym w Warszawie. Mikuli wykształcił też znanych polskich kompozytorów, jak Stanisław Niewiadomski i Mieczysław Sołtys – obaj wyjątkowo zasłużeni dla kultury muzycznej Lwowa. Następcą Mikulego na stanowisku dyrektora był jego uczeń Rudolf Schwarz (1887–1899), organista i dyrygent rodem z Wadowic.

Następcą Schwarza został Mieczysław Sołtys (1899–1929), który przez 30 lat obejmował stanowisko dyrektora. Za jego czasów w 1919 r. instytucja, którą kierował, zmieniła nazwę na Polskie

M. Sołtys „Nieznany żołnierz”



Musica Leopoldis

Towarzystwo Muzyczne. Soltys był znanym pedagogiem, dyrygentem i kompozytorem. Poza edukacją odebraną pod kierunkiem Mikulego kształcił się w Paryżu pod kierunkiem Eugène'a Giguota i Camille'a Saint-Saënsa.

W 1891 r. Mieczysław Soltys powrócił na stałe do Lwowa (gdzie podczas studiów pojawiał się sporadycznie) i objął stanowisko profesora w Konserwatorium GTM, w którym prowadził klasy kompozycji oraz organów. Wykształcił szereg polskich i kilku ukraińskich muzyków i kompozytorów, jak m.in.: Bolesław Wallek-Walewski, Zdzisław Jachimcki, Tadeusz Zygfryd Kassern, Tadeusz Sygietyński czy Wasyl Bezkorowajnyj (założyciel ukraińskiego towarzystwa muzycznego w Tarnopolu). Do uczniów Mieczysława Soltysa należał też jego syn Adam Soltys, który edukację uzupełniał w Berlinie. Po śmierci ojca został ostatnim dyrektorem Polskiego Towarzystwa Muzycznego i konserwatorium (1930–1939). Pod koniec 1939 r. wszystkie przedwojenne uczelnie muzyczne zostały zlikwidowane przez władze sowieckie, które powołały Lwowskie Państwowe Konserwatorium, które zajęło gmach Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Adam Soltys w LPK wykładał do śmierci w 1968 r.

Wśród kompozycji Mieczysława Soltysa powstałych przed I wojną światową na uwagę zasługuje oratorium *Śluby Jana Kazimierza* powstałe w latach 1893–1895 i następnie prawykonane we Lwowie w 1895 r. Jest to trzyczęściowe oratorium przeznaczone

na chór, solistów i orkiestrę, stanowiące pierwszy tak rozbudowany utwór tego gatunku w historii muzyki polskiej. Do niedawna nie była znana informacja, że *Śluby Jana Kazimierza*

wykonano też w Rzeszowie niedługo po II wojnie światowej podczas koncertu w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej 29 grudnia 1945 r. Oratorium zabrzmiało z udziałem chóru katedralnego z Sandomierza i chóru kościelnego z Tarnobrzega. Jak się wydaje, ponieważ nie wspomniano o orkiestrze, jej partię wykonano na fortepianie. Ciekawe, czy ktoś z Czytelników pamięta to wydarzenie?

Mieczysław Soltys odwołał się też do lokalnych tradycji, tworząc w 1908 r. operę *Opowieść kresowa* (prapremiera w 1909 r. we Lwowie) na podstawie poematu *Maria Antoniego Malczewskiego* z 1825 r. Ważnym dokonaniem Mieczysława Soltysa była opera komiczna *Panie Kochanku* o Karolu Radziwille, której libretto powstało na podstawie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego. Fabuła nawiązywała do czasów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej i Karola Radziwiłła. Libretto oparte na powieści Ignacego Józefa Kraszewskiego było autorstwa Henryka Kopii. Prace nad dziełem rozpoczęły się już przed I wojną światową, a po 1918 r.



kompozytor dokonał przeróbek i ostatecznej rewizji partytury.

Prapremiera opery miała miejsce we Lwowie w 1924 r., osiągając ogromny sukces oraz bardzo dobrą ocenę krytyków muzycznych. Franciszek Neuhauser pisał: „Pomyśłów silnie działających na audytorium jest mnóstwo, harmonizacja wykwinna”; Adolf Chybiński (profesor muzykologii) stwierdził: „Między komicznymi operami polskimi najlepsze są dziełami Mieczysława Sołtysa”; Józef Koffler (ceniony awangardowy kompozytor) pisał: „Jest to najlepsza polska opera komiczna, a jej finale są arcydziełami literatury operowej w ogóle”.

Panie Kochanku wystawiano na scenie lwowskiej w latach 1924–1925. Mimo spektakularnego sukcesu, przez już blisko 100 lat opera wciąż pozostaje zapomniana. Dzięki wnuczce kompozytora Marii Sołtys partytura opery przetrwała we Lwowie czasy sowieckie. Miejmy nadzieję, że opera ta zostanie wreszcie przywrócona do wykonania, zwłaszcza że zbliża się 100-lecie od jej prapremiery...

W 1925 r. Mieczysław Sołtys skomponował kantatę *Nieznany żołnierz* na chór męski, która powstała specjalnie na uroczystość przewiezienia zwłok nieznanego żołnierza ze Lwowa do Warszawy (jest dziś dostępna na stronie Polona.pl).

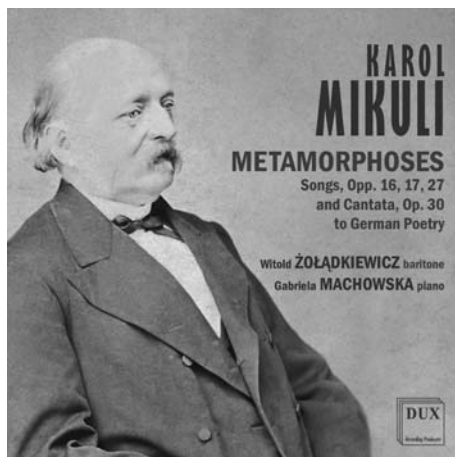
Mieczysław Sołtys był postacią wyjątkowo zasłużoną dla Lwowa i polskiej kultury muzycznej jako kompozytor oraz wieloletni dyrektor Konserwatorium we Lwowie. Do 1939 r. w dawnym gmachu konserwatorium (obecnie gmach Filharmonii Lwowskiej) wisiała tablica pamiątkowa poświęcona wieloletniemu dyrektorowi, usunięta podczas II wojny światowej przez władze sowieckie. Obecnie trwają negocjacje z dyrekcją Filharmonii Lwowskiej w sprawie upamiętnienia Mieczysława Sołtysa w gmachu, który powstał w 1906 r. dzięki jego zaangażowaniu jako dyrektora instytucji.



Afisz z Teatru Ziemi Rzeszowskiej z 1945 r.

Karol Mikuli, Metamorfozy

W 2023 r. ukazało się pierwsze w historii fonografii nagranie 19 pieśni oraz kantaty Karola Mikulego, ucznia Fryderyka Chopina, który swoje życie związał ze Lwowem. Nagranie zostało zrealizowane przez firmę fonograficzną DUX. Współproducent nagrania: Polskie Radio Chopin, projekt współfinansowany przez Fundację Profesora Waława Szybalskiego. W nagraniu udział wzięli: Witold Żołądkiewicz – baryton, solista Polskiej Opery Królewskiej w Warszawie, oraz Gabriela Machowska – fortepian. Oboje należą też do wykładowców Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. Do nagrania został dołączony tekstowy komentarz autorstwa Michała Piekarskiego.



Pieśni Mikulego ukazały się drukiem jako trzy opusy w 1867 (op. 16 i 17) i 1880 r. (op. 27). Łącznie jest ich 19. Powstały do oryginalnej poezji niemieckiej – od Johanna Wolfganga Goethego, poprzez Josepha von Eichendorfa, po Heinricha Heinego, którego Mikuli znał osobiście. Każdy z trzech opusów pieśni został opatrzony dedykacją dla jednej z przedstawicielek ówczesnej elity towarzyskiej Lwowa: Marcelli Lederer (Stanisław Moniuszko wyraził się o niej jako



„znakomitej amatorce”), Kornelii Hellmer i Karolinie Ohanowicz – małżonce Alfreda Klemensa Ohanowicza, pochodzącego ze znanej rodziny polskich Ormian. Choć pieśni wykonywane były w lwowskich salonach, nie jest to tzw. muzyka salonowa, a pieśń artystyczna najwyższej próby z momentami bardzo wymagającą partią wokálną oraz partią fortepianu. Na płycie znalazła się też kantata *Die Reue* (skrucha), która ukazała się drukiem w 1880 r. z dedykacją Mikulego dla Johannes Brahmsa. Kantata utrzy-

mana jest w stylistyce późnoromantycznej, z zastosowaniem wielu efektów teatralnych, które podkreślają znaczenie tekstu. Nagranie zostało zaopatrzone w oryginalne teksty niemieckie oraz przekład poezji na język polski. Za sprawą nagrania można przenieść się do lwowskich elitarnych salonów lat 60–80. XIX w. W znacznym stopniu wzbogacona też została nasza wiedza na temat kultury muzycznej Lwowa drugiej połowy XIX w.

Promocja płyty odbyła się 24 maja w Pałacu Staszica w Warszawie. Prelekcję na temat Karola Mikulego wygłosił dr Michał Piekarski (Instytut Historii Nauki PAN), wybrane pieśni zaprezentowali Witold Żołądkiwicz i Gabriela Machowska. Podczas prelekcji można było dowiedzieć się, że nazwa nagrania *Metamorfozy* pochodzi od tytułu jednej z pieśni Mikulego do niemieckiego tłumaczenia wiersza Roberta Burns'a. Ponadto chciano przez to zwrócić uwagę na fakt, jak różnorodnym kompozytorem był Mikuli, którego dotąd kojarzono niemal wyłącznie jako autora mazurków i polonezów fortepianowych. Michał Piekarski swoją prelekcję zakończył słowami: „Miejmy nadzieję, że prezentowane nagranie przysłuży się temu, aby postaci Mikulego przyjrzeć się w sposób możliwie pełny, uwzględniając zarówno kontekst polski, jak i niemiecki. Właśnie w ten sposób będziemy mogli zaobserwować wszelkie metamorfozy w twórczości Mikulego”.



Mariusz Olbromski

POD KOLUMNĄ ZYGMUNTA

Trwa we mnie ten jesienny wieczór
gdy pod kolumną stanęliśmy razem
i księżyc ponad zamkiem wschodził.
Smugi galaktyk się roily, zegar
wybrzmiewał pochód godzin.

I lecą nadal głosy tam poetów
zgrupowanych, ich słowa różne,
a tak bliskie; każde głoszone inaczej
w półmroku, w szumie miasta wokół;
tam też gdzie Słowackiego strofy
widziały w oku Kilińskiego płomień;
i tam, gdzie garstka jego prochów
dumała chwilę w trumnie hebanowej.

To stamtąd, spod kamiennej struny
te głosy biegły – gdzie teraz gruzy
i pożogi; wszystko co z wielu serc,
z wolnego ducha, w frazy napłynęło
było też hołdem dla obrońców,
postawy ich niezłomnej...

I biegło dalej – poza kres milczenia
poza spojrzenia przechodniów...

16 października 2023 roku pod Kolumną Zygmunta w Warszawie miał miejsce wieczór *Wiersze dla walczącej Ukrainy* z udziałem licznych poetów polskich i ukraińskich



Śmierć lwowskiej elity

W lipcu bieżącego roku mija 82. rocznica tragicznej śmierci polskich uczonych zamordowanych przez niemieckich oprawców.

O zbrodni tej napisano wiele. Jednakże jej okoliczności nie zostały wyjaśnione do dnia dzisiejszego. Istnieje również obawa, że pamięć o lwowskich profesorach może ulec zapomnieniu.

Rozstrzelanie polskich uczonych miało pozostać tajemnicą, gdyż „nieprzyjemne kłopoty mieliśmy z profesorami krakowskimi. Gdybyśmy ich sprawę załatwili tutaj na miejscu, nie byłoby tego. Dlatego, moi panowie, proszę was stanowczo, nie wysyłajcie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz sprawę załatwiajcie tutaj na miejscu”. Powyższe słowa wypowiedział gubernator Hans Frank do oficerów SS odpowiedzialnych za akcję aresztowań profesorów krakowskich uczelni. Ze słów tych wynika, że Niemcy kaci nie zamierzali dać się złapać, ale „załatwić sprawę na miejscu”. Wodzowie III Rzeszy postanowili rozprawić się z polską inteligencją w pierwszej kolejności.

BANDYCKIE OBLCIZE OKUPANTÓW

22 czerwca 1941 roku Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Okupacja Lwowa rozpoczęła się 30 czerwca. 2 lipca do miasta dotarł oddział Einsatzkommando zur besonderen Verwendung, czyli Oddział Specjalnego Przeznaczenia pod dowództwem Eberharda Schoengartha. Tego dnia okupant pokazał swoje bandyckie oblicze. Uwięziony został prof. Kazimierz Bartel. Następnego dnia, w nocy między godziną 22.00 a 2.00 bandy esesmanów, policjantów i żandarmów rozpoczęły aresztowania profesorów wyższych uczelni. Oprócz nich zabierano wszystkich mężczyzn, którzy ukończyli 18. rok życia. Aresztowani naukowcy byli pracownikami trzech lwowskich uczelni: Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej oraz Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Zatrzymano łącznie 52 osoby, które przewieziono do tymczasowej siedziby gestapo – Zakła-

du Wychowawczego im. Abrahamowiczów – w kompleksie akademików Politechniki. Tam znęcano się fizycznie i psychicznie nad profesorami. Musieli stać w ciemnościach na korytarzu twarzami do ściany z opuszczonymi głowami, a każdy ich ruch karano uderzeniem. Zabierano ich pojedynczo na przesłuchania.

MIEJSCE ZBRODNI

4 lipca wyprowadzono na miejsce straceń na Wzgórzach Wuleckich i tam rozstrzelano około czterdzieści osób, w tym 22 profesorów. Ostatnim aktem zagłady polskiej elity było zamordowanie prof. Kazimierza Bartla w dniu 26 lipca. Przetrzymano go w siedzibie gestapo. Nie był przesłuchiwany, traktowano go poprawnie, mógł pisać i otrzymywać listy oraz obiady od żony. Sytuacja zmieniła się, gdy po około trzech tygodniach został przeniesiony do innego więzienia. Według relacji współwięźnia Antoniego Stefanowicza wyzywano go od pacholków żydokomuny. Pewnego dnia nakazano mu czyścić buty jednego z Ukraińców, aby „polski profesor i minister czyścił buty parobkowi ukraińskiemu od koni”. Niemieccy oprawcy uznali prof. Bartla za komunistę z powodu jego wcześniejszych wizyt w Moskwie, gdy część Polski była już pod sowiecką okupacją.

JEDYNY ŚWIADEK ZBRODNI

Jedynym profesorem, któremu udało się opuścić Zakład Wychowawczy im. Abrahamowiczów, był profesor Franciszek Groer. Zawdzięczał to prawdopodobnie niemieckiemu nazwisku i żonie Angielce oraz dyplomowi ukończenia uniwersytetu we Wrocławiu. Jemu zawdzięczamy wiedzę o miejscu przesłuchań. Właśnie on dostarczył informacje z miejsca przesłuchań.

PO MORDZIE NIE MIAŁO ZOSTAĆ ŚLADU

Niemieckie klęski na wschodnim froncie spowodowały wydanie rozkazu przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera o zniszczeniu śladów popełnionych zbrodni. 8 paź-

dziennika 1943 r. ciała zamordowanych wrzucano na ciężarówkę i wywieziono. Zostały spalone w Lesie Krzywczycim. Ta zbrodnia miała pozostać tajemnicą. Na szczęście stało się inaczej. W 1977 r. Karolina Lanckorońska w swoim raporcie przekazanym byłemu rektorowi Uniwersytetu Lwowskiego i pierwszemu rektorowi Uniwersytetu Wrocławskiego Stanisławowi Kulczyńskiemu przedstawiła wiedzę dotyczącą kaźni lwowskich profesorów. Zdołała ją, gdy była przesłuchiwana przez gestapowca Hansa Krügera, który w przypływie szału przyznał się do udziału w kaźni polskiej elity oraz jak osobiście bił aresztowanych profesorów przed egzekucją. Wspomniany raport powstał zbyt późno, by oprawcy ponieśli karę. Nie ma zbrodni, nie ma kary.

OFIARY

Warto w tym miejscu wspomnieć przynajmniej kilku spośród tych najslawniejszych uczonych, którzy zginęli, bo pamięć po nich powinna trwać:

- prof. dr med. Antoni Cieszyński – twórca stomatologii polskiej i jeden z jej świa-

towych pionierów. Był twórcą nowoczesnych metod operacyjnych i rozpoznawczo-badawczych

- prof. dr med. Władysław Dobrzaniecki – prekursor polskiej chirurgii plastycznej
- prof. dr Roman Longchamps de Bérér – prawnik cywilista, ostatni rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Największym dziełem profesora był kodeks zobowiązań z 1933 r. Uważany jest za najwybitniejszego cywilistę polskiego w historii
- prof. dr Antoni Łomnicki – współtwórca lwowskiej szkoły matematycznej. Jego asystentem był Stefan Banach
- prof. dr Kazimierz Bartel – pięciokrotny premier rządu RP. Jako matematyk zajmował się głównie geometrią wykreślną.



Prof. dr med. Antoni Cieszyński

WSPOMNIENIE

Barbara Ołasińska z d. Kachlik

(ur. 26.04.1940 we Lwowie, zm. 2.05.2023 w Krakowie)

2 maja 2023 roku zmarła Basia Ołasińska... Trudno pisać wspomnienie, używać czasu przeszłego w sytuacji, w której wydaje się to prawie niemożliwe. A jednak tak się stało. Kilkumiesięczne starania osób najbliższych, personelu medycznego, terapeutów nie dały pozytywnego rezultatu. Można jednak raz jeszcze przywołać postać Basi, Jej działalność, opowiedzieć, jaka była, jakie miała zainteresowania, jak działała, bo działała bardzo wiele, w różnych kierunkach.

Po ukończeniu X Liceum Ogólnokształcącego i po studiach na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego wiele lat pracowała w Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku oraz w Instytucie Technologii Nafty w Krakowie. To była





oczywiście praca zawodowa. Jednak Basi społeczne podejście do życia ukierunkowane zostało w stronę, ogólnie rzecz biorąc, Lwowa. Jako wieloletnia członkini Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich była wielce zaangażowana w niesienie pomocy Polakom, którzy po wojnie zostali we Lwowie i w okolicach. W związku z tym działała w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i z inicjatywy Basi w 1998 roku w ramach tej organizacji została powołana Komisja Charytatywna, której cel był jasno określony: pomoc Polakom na Wschodzie! Przynajmniej kilka razy w roku jechała do Lwowa, zawoziła pieniądze, lekarstwa, a nawet chleb bezglutenowy. Za działalność charytatywną została odznaczona złotym medalem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Z wielkim zaangażowaniem na krakowskich cmentarzach perfekcyjnie organizowała kwesty z przeznaczeniem zebranych kwot na renowację grobów Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Odeszła Basia – serdeczna, pogodna, obowiązkowa, Osoba o wielkim sercu, pomocna dla każdego, kto tej pomocy potrzebował. Stworzyła wspaniałą rodzinę, pamiętała zawsze o znajomych, koleżankach z liceum, organizowała zjazdy dla tych, z którymi studiowała, na wszystko znajdowała czas, bo w każdej sytuacji po drugiej stronie był drugi człowiek. Można powiedzieć, że

żyła dla innych, dla najbliższych, dla przyjaciół, dla lwowian, dla Lwowa.

Basiu, oddaliłaś się, jesteś już w innym wymiarze, ale zostałaś w naszych sercach i ciepłych, serdecznych wspomnieniach. Oby udało nam się kontynuować to, co było dla Ciebie takie ważne. Niby żyjemy ze świadomością, że odpoczywasz, ale nieraz jeszcze ktoś z nas pomyśli czy zapyta, tak jak było to w czasie Twojej niemocy: „A co u Basi?”.

Na Twoją drogę ofiarujemy Ci Złoty Medal za Twoje wszystkie zasługi, nie tylko za działalność charytatywną, ale za Twoją dobroć, oddanie, mądrość, bezinteresowność w działaniach, za całe Twoje życie...

Warto na zakończenie zacytować tekst, który zamieściły córki, mając nadzieję, że kosztowna rehabilitacja da dobre rezultaty i sprawi, że mama wróci do zdrowia.

„Naszą Mamę, Basię Olasińską, zna i kocha tysiące osób, bo nigdy nikomu nie odmówiła pomocy. To ona przekazała nam, swoim czterem córkom, gen społecznika i przekonanie, że nasz wolny czas trzeba poświęcić innym: ludziom, zwierzętom, przyrodzie, bo tylko wtedy będziemy w pełni szczęśliwymi ludźmi. Jej wielkie serce bezbłędnie wyławia z toczącego się wokół niej życia tych najsłabszych, samotnych i zagubionych”.

ANNA STENGL

Na I stronie okładki:

Św. apb Józef Bilczewski (fot ze zbiorów ks. Józefa Wołczańskiego)

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Lesław Popławski

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU, ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch – redaktor naczelny kwartalnika, Lesław Popławski – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch (redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Aleksandra Solarewicz (Wrocław)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

W sprawach prenumeraty prosimy telefonować i zostawiać wiadomości: 786 812 346

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie, stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Ks. Prof. Józef Woźczański ODPOWIEDZIALNOŚĆ STRASZNA, A PRACE OLBRZYMIĘ...	1	Danuta Stefanko 10 LAT DZIAŁALNOŚCI CENTRUM KULTURY POLSKIEJ I DIALOGU EUROPEJSKIEGO	58
Piotr Boroń Z DALSZEJ PERSPEKTYWY	11	Antoni Wilgusiewicz LWOWIANIE I KRESOWIANIE W PANTEONIE GÓRNOŚLĄSKIM	62
Danuta Nespiak ŚLUBUJĄCIE BRONIĆ WOLNOŚCI NAUCZANIA...	13	Janusz M. Paluch W CIĄGŁEJ WĘDRÓWCE DO EDENU	65
KRAKÓW TEŻ PAMIĘTA	16	Proza	
Janusz M. Paluch NA STRAŻY POLSKOŚCI	17	Stanisław S. Nicieja PODOLSKI POLIHISTOR	67
Karol Chlipalski KOŚCIÓŁ ŚW. WINCENTEGO	18	Musica Leopoldis	
Ulice Lwowa		Michał Piekarski MIECZYŚLAW SOŁTYS I KONSERWATORIUM GALICYJSKIEGO (POLSKIEGO) TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO	71
Franciszek Haber ULICA PIEKARSKA	23	KAROL MIKULI, METAMORFOZY	73
Aleksandra Solarewicz TURYŃSKO-TORUŃSKA ZAGADKA PEWNEGO WUJA ZE STRYJA	38	Poezja	
Marzena Zofia Popławska KOLEJOWYMI SZLAKAMI MARIANA POPŁAWSKIEGO	44	Mariusz Olbromski POD KOLUMNĄ ZYGMUNTA	75
Agnieszka Unrug ZENON PELCZAR – LEKARZ Z DROHOBYCZA I TRUSKAWCA	54	Piotr Tabasz ŚMIERĆ LWOWSKIEJ ELITY	76
		Anna Stengl WSPOMNIENIE	77